

MORZE



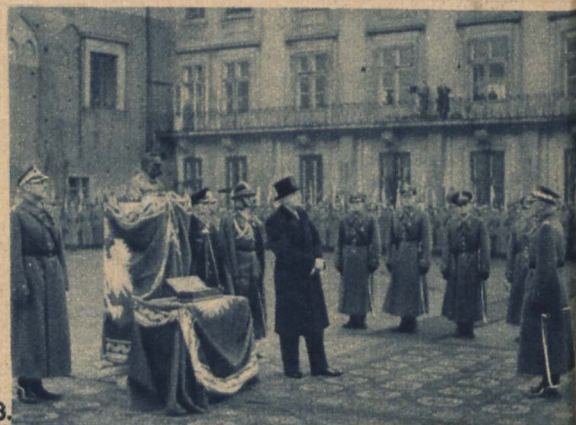
ZESZYT 12

GRUDZIEN 1936 r.

UROCZYSTE WRĘCZENIE BUŁAWY MARSZAŁKOWI E. ŚMIGŁEMU-RYDZOWI



1.



3.



4.

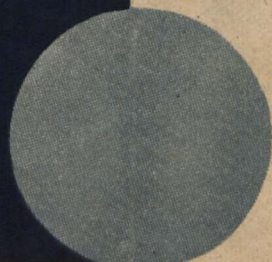


5.

1. Pan Prezydent Rzeczypospolitej wręcza buławę Marszałkowi Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi.
2. Marszałek Śmigły-Rydz przed frontem batalionu stołecznego na Placu Zamkowym.
3. Przemówienie Pana Prezydenta.
4. Przemówienie Prymasa Polski, Ks. Kard. Hłonda.
5. Marszałek Śmigły-Rydz przed frontem wojskowych przedstawicieli państw obcych.



2.



MORZE

ORGAN LIGI MORSKIEJ I KOLONIALNEJ

Nr. 12

Warszawa, grudzień 1936 r.

Rok XII

Naczelnny Wodzu Sił Zbrojnych! Dzisiejszy dzień jest dla mnie dniem wielce radosnym, a jestem pewny, że będzie on radosny w całej Polsce, zaznaczając się w historii naszego odrodzenia Państwa jako moment wysokiej doniosłości.

W dniu tym wręczam Ci, Naczelnny Wodzu, buławę marszałkowską, jako symbol Twojej doniosłej roli w Państwie. Buława hetmańska, którą za chwilę Ci podam, nie jest jedynie oznaką najwyższego stopnia wojskowego.

Współczesna rzeczywistość wymaga zrozumienia tego uroczystego aktu w znaczeniu szczególnie szerokim. Masz razem z Prezydentem Rzeczypospolitej, szanując Jego obowiązki konstytucyjne, prowadzić Polskę ku najwyższej świetności. Tytuł do tej roli sam sobie wyrąbałeś poprzez długoletni trud. Tym trudem, współpracując bezpośrednio z wielkim naszym Marszałkiem, przyczyniłeś się zawsze szczęśliwie do stworzenia i ugruntowania naszej niepodległości.

Niech więc dzisiejsza uroczystość, związana z Twoją osobą i odczuta radośnie w całej Rzeczypospolitej, jeszcze więcej wzmocni Twego ducha w pracy dla drogiej nam Ojczyzny.

Przemówienie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, wygłoszone dn. 10 listopada r. b. na dziedzińcu Zamku Królewskiego w chwili wręczania buławy Marszałkowi Edwardowi Śmigłemu - Rydzowi

Panie Prezydencie! Nie byłbym żołnierzem, gdybym nie był głęboko poruszony w chwili, kiedy Najwyższy Zwierzchnik Sił Zbrojnych, Głowa Państwa, ze słowami życzliwej zachęty i przyjaznego uznania, wręcza mi buławę. Chwila ta dokonuje się wśród tych starych murów królewskich, które w przeszłości były siedzibą królewskiego majestatu Polski, wśród tych murów, które nasiąkły odgłosami kroków dawnych hetmanów polskich, idących tu z buławą w rękę. Ta chwila dokonuje się w obecności naszych dumnych, zwycięskich sztandarów wojskowych, w obecności moich kolegów - towarzyszy wojny, którzy razem ze mną dawali swój najwyższy wysiłek, aby spełnić rozkaz naszego Wielkiego Nauczyciela wojny, Twórcy Polski Dzisiejszej, Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Nie byłbym żołnierzem, gdybym nie był w tej chwili głęboko przejęty.

Panie Prezydencie! Składam moje głębokie żołnierskie podziękowanie, pochodzące z głębi serca, za zaszczytowanie mnie tą najwyższą godnością wojskową. Dziękując obecnym tu dostojnikom kościelnym i świeckim, Rządowi, przedstawicielom Izby, przedstawicielom społeczeństwa, zawodów i stanów, pozwolę sobie zrobić jedno wyznanie.

Gdy patrzę w tej chwili na księgę rozrachunku mego życia, to dzień dzisiejszy nie jest zapisany po tej stronie, która zawiera dobrek mego życia, ale widzę go po stronie, która zawiera dług mego życia. Dług, który mam dopiero do spłacenia. Spada na mnie trudne zadanie: przekazania niepomniejszonej tej buławy i tej godności, która została otoczona najwyższym blaskiem chwały i niezmierną, głęboką zasługą Pierwszego Marszałka Polski,—przekazania jej następnym pokoleniom, trudzącym się w służbie Ojczyzny.

Jeżeli trudno jest przewidywać rezultaty swej pracy wtedy, kiedy ona łączy się z losem Narodu, znajdującym się w rękę Opatrzności, jeżeli zuchwalstwem jest dawać w tych okolicznościach jakiegokolwiek zapewnienia, to sądzę, że wolno jest człowiekowi zawsze dać jedno zapewnienie: zapewnienie czystości intencji i zamierzeń i rzetelności wysiłków.

Przemówienie Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza na dziesięciu Zamku Królewskiego w Warszawie, po otrzymaniu buławy z rąk Pana Prezydenta Rzeczypospolitej



MARSZAŁEK EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ

K. 420/60/45

Opatrzność Boża wyposażyła ongiś Polskę na drogę dziejów w krzyż i miecz. Krzyż i miecz wiodły Polskę przez stulecia zmagañ i chwały. Krzyżem i mieczem wypowiedał Naród w niewoli swe prawa do bytu. Krzyżem przeżegnała zmartwychwstała Polska swe nowe posłannictwa, mieczem podpisała swą wolność. Dalej idą przed Polską: krzyż — jako stróż ducha i dobra, miecz — jako gwarant niezawodny polskiego honoru i granic Rzeczypospolitej.

Jako sługa krzyża w odbudowanej Ojczyźnie, gratuluję marszałkowskiej buławy Tobie, Wodzu, i tym zwycięskim sztandarom, które się krzyżem znaczą i krwią bohaterską. Niech ta buława, jako władczy znak rycerskiego ducha Narodu, przestroga będzie wszystkim, że od jej gromów legnie złamany każdy najeźdźca na polską granicę.

Przemówienie Prymasa Polski, ks. kardynała Hłonda, przy składaniu gratulacji Marszałkowi Edwardowi Śmigłemu - Rydzowi

P przed laty przeszło dwudziestu, w jednej z pierwszych ksiązek, które poświęcono wielkiemu trudowi Legionów Piłsudskiego, powiedziano o gronie tych, którzy z rozkazu Wodza podjęli walkę o niepodległość, że „na swe skrzydła wzięła ich wszystkich historia”.

Powiew tych skrzydeł historii — nie po raz pierwszy zresztą w życiu — musiał wyraźnie odczuć nad swą głową jeden z najbliższych, wówczas i zawsze, współpracowników Wielkiego Marszałka, Edward Śmigły-Rydz, gdy w dniu 10 listopada r. b. otrzymywał z rąk Pana Prezydenta Rzeczypospolitej znak mocy i odpowiedzialności — buławę marszałkowską.

Znaczenie tego dnia oceniać kiedyś będzie historia. My dzisiaj musimy natomiast rozumieć należycie te warunki państwowego i narodowego życia polskiego, których naturalnym i koniecznym wyrazem jest akt tego rodzaju.

Warunki te nie są i długo nie będą warunkami sielankowego bezpieczeństwa. Złudzeniem okazały się wszelkie sny o tym, że bezpośrednim rezultatem odzyskania niepodległości będzie mogło być jakieś symboliczne, zbiorowe przekucie „w lemieszce oręży skrwawionych”. Przeciwnie, oręż nasz musi być w ciągłym pogotowiu. Na straży naszej niepodległości, na straży naszych interesów państwowych i narodowych, musi wiecznie stać siła całego Narodu, ujęta w ramy, zapewniające jej najpełniejszą możność działania. W momentach istotnego niebezpieczeństwa, w momentach twardych rozgrywek, nie ma i nie może być w warunkach życia polskiego miejsca na to, co by zwartość i jednolitość działania osłabiało, lub pomniejszało. Nie ma miejsca na żadne rozbieżności, na spory i wahania.

Zagadnienie jednolitej, mocnej i przygotowanej do działania woli — jest w zakresie organizacji naszej obrony narodowej i państwowej dogmatem nadrzędnym, nie ulegającym wątpliwości.

Dzień 10 listopada r. b. był symbolem jasności i powszechności zrozumienia tego dogmatu. Buława, doręczona w tym dniu dotychczasowemu Generałowi Śmigłemu-Rydzowi, była, jak wyżej określiliśmy, nie aktem zaszczytu, ani nagrody, ale właśnie i przede wszystkim symbolem mocy i z nią związanej odpowiedzialności.

W ten sposób akt ten został pojęty przede wszystkim przez nowego Marszałka. Świadczą o tym, ponad wszelką wątpliwość, słowa Jego, skierowane do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, a przytoczone na innym miejscu obecnego numeru.

Drugi Marszałek Polski, Edward Śmigły-Rydz, ma już za sobą bogatą kartę historii, pełną chwały bojowej. Ma On to doświadczenie Wodza, które jest warte najwięcej, bo zdobywane jest intuicją, budzącą się wśród twardych warunków niebezpieczeństwa na placu boju. A równocześnie jest On jednym z najmłodszych wiekiem Wodzów Naczeinych dzisiejszej Europy. Stąd też w słowach Jego, wyrzeczonych do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, podkreślających, że w fakcie wręczenia buławy marszałkowskiej widzi On nie nagrodę za przeszłość, ale symbol Swego długu przyszłości, widzieć należy bez wątpienia nie tylko przejaw pięknej skromności żołnierskiej, ale i żywe poczucie wielkości przyszłych zadań, przyszłej odpowiedzialności Wodza, który właśnie w najtrudniejszych momentach odpowiedzialny jest za losy Państwa.

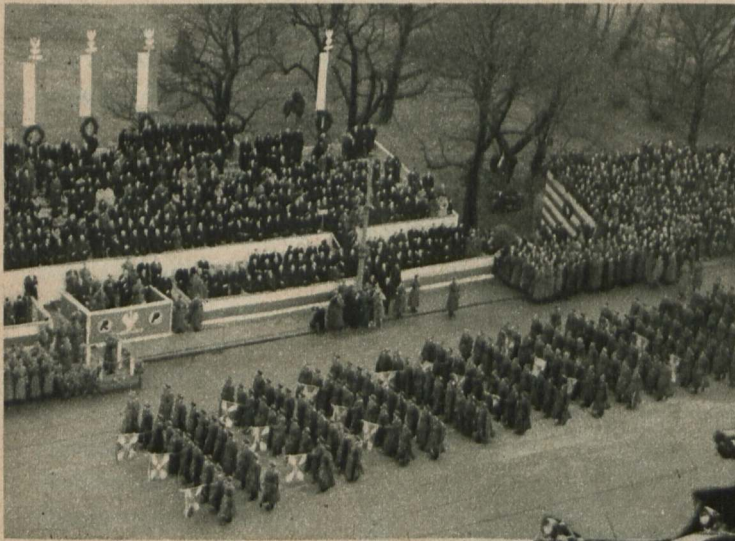
I stąd też jest rzeczą zrozumiałą, że odzew społeczeństwa polskiego w stosunku do aktu z dnia 10 listopada był powszechny, radosny, pełen wiary i zaufania w stosunku do Człowieka, który w tym dniu wziął na Siebie symbol historycznej współodpowiedzialności za realizację wielkiego zadania: „prowadzenia Polski ku najwyższej świetności”.

* * *

Wyrazem tego żywego oddziwku, jaki w społeczeństwie wywołał uroczysty akt 10 listopada, były dziesiątki tysięcy depezs i listów gratulacyjnych, nadesłanych pod adresem nowomianowanego Marszałka. Między innymi w imieniu Ligi Morskiej i Kolonialnej przesłana zostało depeza treści następującej:

„Rada i Zarząd Główny Ligi Morskiej i Kolonialnej, składają Ci, Panie Marszałku, Naczelnemu Wodzu, a nasz Dostojny Członku Honorowy, wyrazy żołnierskiej czci i oddania oraz zapewnienie, że Liga Morska i Kolonialna pracować będzie w myśl Twych nakazów nad powiększeniem polskiej siły na morzu i rozwojem polskiej ekspansji zamorskiej.”

W HOŁDZIE MARSZAŁKOWI POLSKI EDWARDOWI ŚMIGŁEMU-RYDZOWI



Początki chorągwi



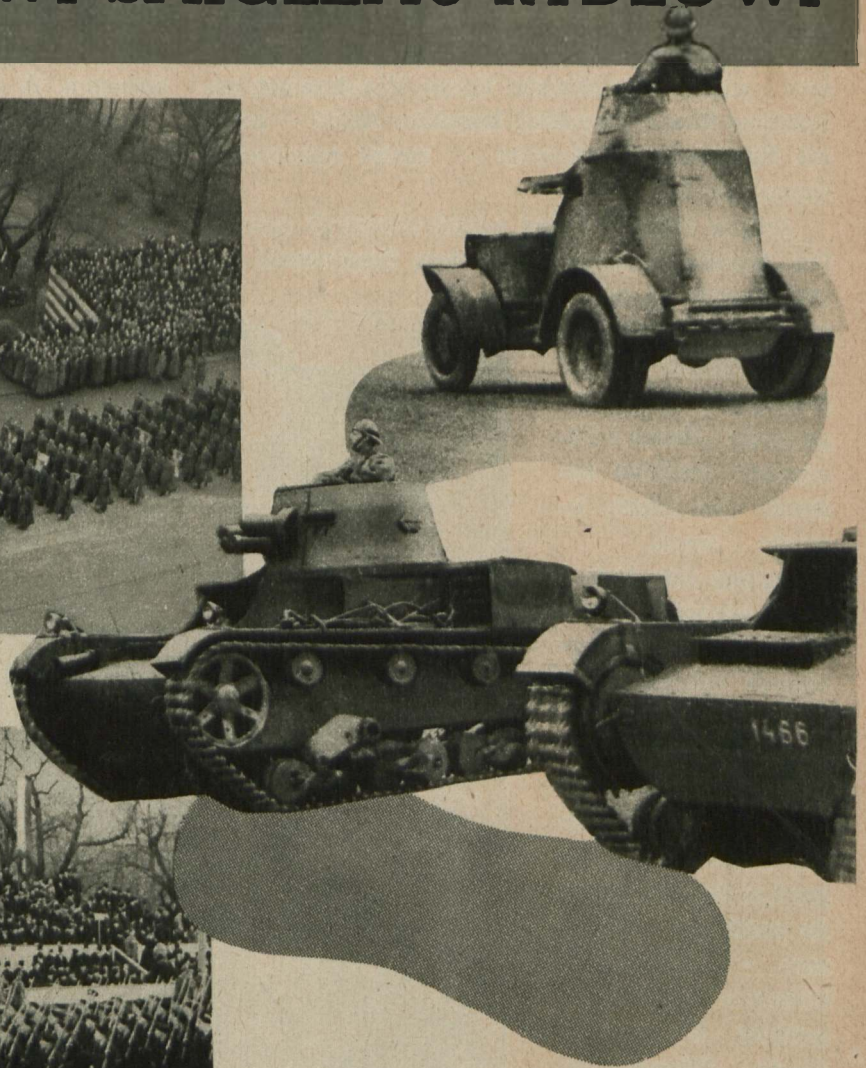
Marynarka wojenna



Nowomianowani podporucznicy



Szwajczerowie



GENERAL BRONI KAZIMIERZ SOSNKOWSKI

W osiemnastą rocznicę odzyskania Niepodległości, organizator pierwszych tajnych związków wojskowych w latach niewoli — Związku Walki Czynnej — Szef Sztabu Legionów Józefa Piłsudskiego, długoletni i wielokrotny Minister Spraw Wojskowych Odrodzonej Rzeczypospolitej, Inspektor Armii — generał Kazimierz Sosnkowski — został mianowany Generałem Broni.

Jedyny Generał Broni wśród czynnych generałów Wojska Polskiego, Kazimierz Sosnkowski zasłużył sobie na to zaszczytne wyróżnienie wierną służbą Polsce, zawołaniem całego Jego życia „Honor i Ojczyzna“, wielkimi zaletami charakteru, umysłu i serca.

Legiony dały Polsce wiele talentów różnorodnych, i wiele wybitnych indywidualności, które jeszcze za życia weszły w stworzoną przez siebie Legendę, najpopularniejszą z wszystkich legend w dziejach Narodu polskiego. Wśród nich — jeden z najbliższych współpracowników Komendanta Józefa Piłsudskiego, Żołnierz i Statysta na miarę męża stanu — Szef — Kazimierz Sosnkowski.

Skromność i dostojność, siła nie wy-czerpana i sztabowa

metoda pracy, wybitny talent organizacyjny, kierowany twórczym umysłem, obejmującym najszersze horyzonty i najdrobniejsze elementy pracy i walki, gruntowna znajomość wszystkich potrzeb i zadań Państwa, niezwykle dar zapręganania do pracy wszystkich, którzy mogą rzetelnie i z czystą intencją służyć sprawie narodowej — oto postać generała Kazimierza Sosnkowskiego.

Jako Minister Wojny, w latach zbrojnej walki młodego Państwa Polskiego na wszystkich frontach, walki, która zadecydowała o granicach i dała Polsce zwycięski pokój, gen. K. Sosnkowski z roz-

licznych formacji wojskowych i napływających rekrutów tworzył nie tylko jedną Armię Polską, ale potrafił oddać Naczelnemu Wodzowi szeregi, ożywione poczuciem żołnierskiego obowiązku i entuzjazmem. W latach największych braków w dziale zaopatrzenia wojska, walczącego na froncie, ówczesny Minister Spraw Wojskowych dokonywał cudów, by dać żołnierzowi narzędzia walki, konieczne warunki życia wojennego.

O Nim, o Jego pracy żołnierskiej i ideowo-politycznej, o Jego roli

w najcięższym okresie życia Odrodzonej Drugiej Rzeczypospolitej — stwierdzić należy w imię prawdy, że nikt nie myślał, by tę czołową postać dzisiejszej Polski popularyzować wśród najszerszych mas. Mimo to — szeroko, bardzo szeroko, we wszystkich warstwach i kołach społeczeństwa polskiego — postać i zasługi generała K. Sosnkowskiego znane są dobrze, znane są zwłaszcza nam, członkom Ligi Morskiej i Kolonialnej, dla której, na swoim dotychczasowym stanowisku Prezesa Zarządu Funduszu Obrony Morskiej, tyle uczynił.

Zaszczytne wyróżnienie gen. Sosnkowskiego spotkało się z żywym, serdecznym u-

znaniem całego społeczeństwa polskiego, które z wiarą pragnie, by i następne karty historii naszej były pisane pracą i zasługami najlepszych synów Narodu.

★

Liga Morska i Kolonialna z okazji nominacji wysłała do Inspektora Armii, Gen. Broni Kazimierza Sosnkowskiego depezę następującej treści:

„Rada i Zarząd Główny Ligi Morskiej i Kolonialnej składają Ci, Panie Generale, najserdeczniejsze życzenia z powodu zaszczytnego i zasłużonego mianowania Cię Generałem Broni oraz proszą o przyjęcie wyrazów czci i podziękowania za Twoją dotychczasową pracę w realizowaniu zadań Ligi Morskiej i Kolonialnej“.



Generał Broni KAZIMIERZ SOSNKOWSKI
Inspektor Armii, Prezes Zarządu FOM

Polska i Francja Zamorska

Niedawno bawił w Polsce francuski minister przemysłu i handlu, Paul Bastid. Celem jego wizyty było zacieśnienie kontaktu między Francją a Polską w dziedzinie stosunków gospodarczych. W związku z jego pobylem redakcji naszej udało się uzyskać od min. Bastida oświadczenie, w którym poruszone zostało zagadnienie wymiany między Polską a koloniami francuskimi. P. min. Bastid zabierał głos na łamach naszego wydawnictwa już poprzednio w numerze z maja r. b., poświęconym Francuskiemu Imperium Kolonialnemu, dając wyraz swemu przyjaznemu, pełnemu zrozumienia stanowisku w odniesieniu do współpracy polsko-francuskiej.

REDAKCJA

Z największą przyjemnością korzystam ze sposobności, jaką mi daje redakcja „Morza“, aby wyrazić zainteresowanie, które we mnie i we francuskich sferach gospodarczych budzi inicjatywa, podjęta przez Ligę Morską i Kolonialną, a zmierzająca do rozszerzenia i zacieśnienia stosunków między Polską a Francją Zamorską.

W ostatnich czasach mogliśmy stwierdzić, jak wielkie usługi oddała Polsko-Francuska Izba Rolnicza, która urzęduje od niespełna jednego roku, a która zdołała doprowadzić do zawarcia dodatkowej umowy wymiennej, dzięki czemu zwiększyła znacznie wymianę między Polską a naszym krajem. Nie wątpimy, że działalność Ligi Morskiej i Kolonialnej będzie się rozwijała z równą skutecznością.

Teren, jaki obejmuje ta działalność, jest bardzo rozległy. Kolonie francuskie produkują znaczne ilości towarów, które Polska musi zakupywać za gra-

nicą. Wymienię tu tylko rudy, fosfaty, orzechy ziemne i oliwki; nawzajem, Polska ze swej strony może dostarczać naszym koloniom czy protektoratom produkty, których nie ma zupełnie lub których jest za mało w Metropolii Francuskiej czy w jej odległych posiadłościach. Mam tu na myśli przede wszystkim węgiel, którego Polska stała się poważnym eksporterem.

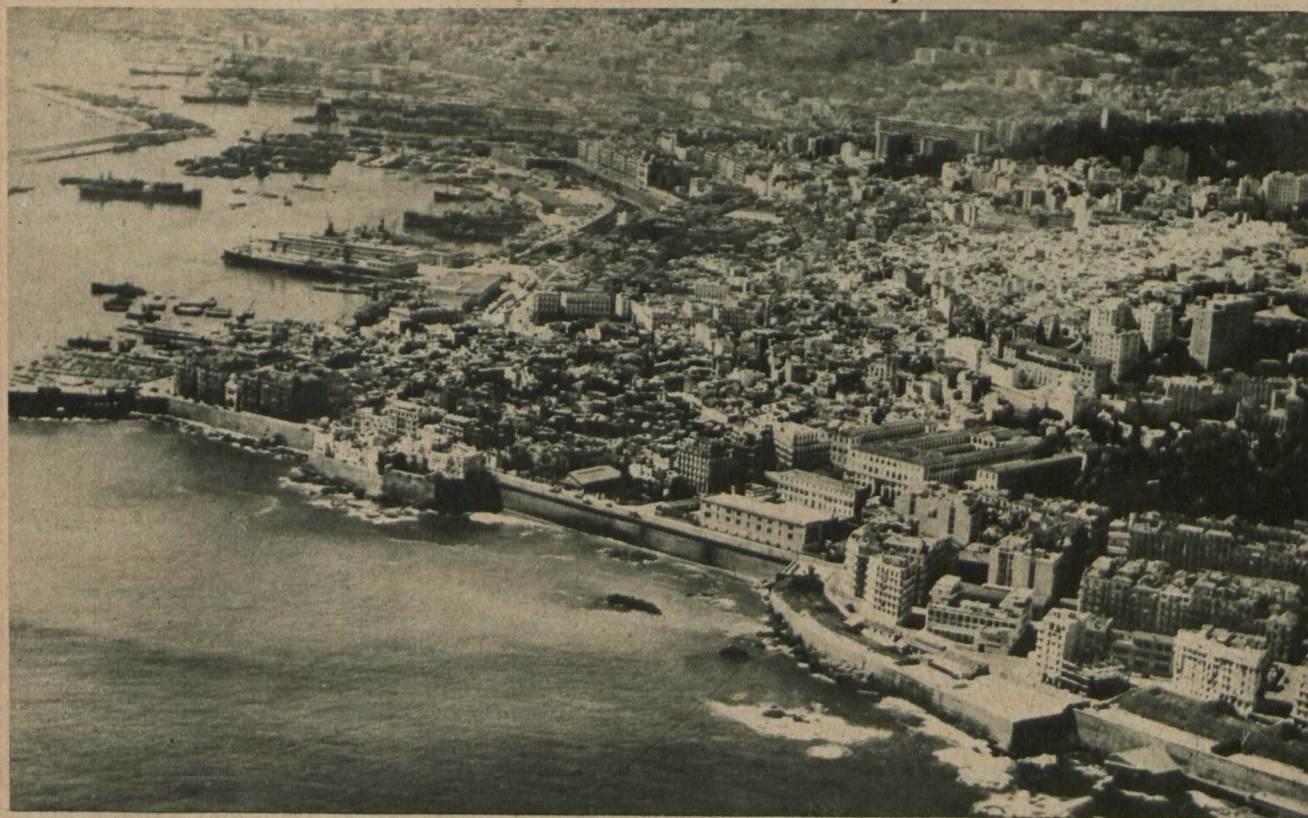
Znajdujemy się zatem w jednym z tych wypadków, gdy chodzi o stworzenie jak najściślejszego współdziałania między dwoma uzupełniającymi się systemami gospodarczymi, a znana jest rzeczą, jak bardzo korzystne może być takie współdziałanie.

Znaczenie wymiany między Polską a Francją Zamorską nie uszło uwadze podczas rokowań, które doprowadziły do zawarcia tymczasowej umowy handlowej z lipca r. 1936. Jeden z artykułów tej umowy przewiduje mianowicie, że klauzula największego uprzywilejowania będzie zastosowana do produktów francuskich posiadłości zamorskich, importowanych do Polski i że nawzajem produkty polskie będą korzystały z tego samego przywileju przy imporcie do naszego imperium kolonialnego.

Zadaniem naszym jest obecnie wyciągnąć z tych postanowień jak najdalej idące korzyści. W tej dziedzinie, jestem tego pewien, wielkie usługi odda LMK, której działalność rozwija się tak pomyślnie.

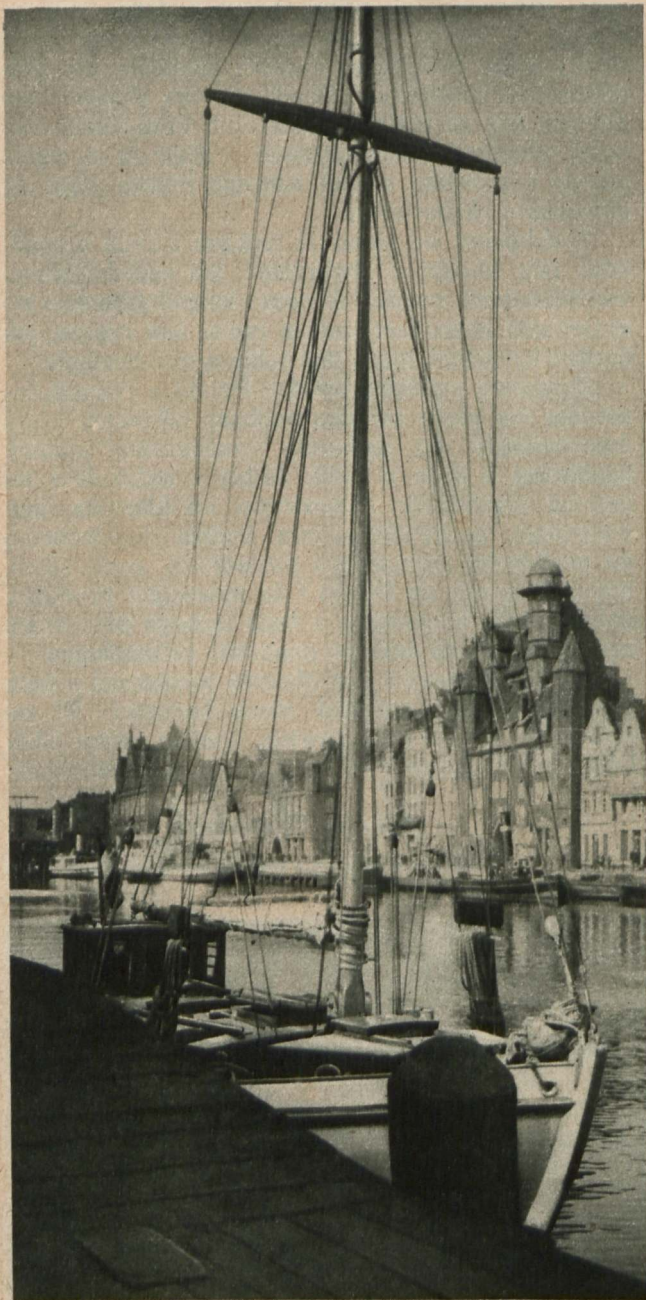
Paul Bastid

Minister Przemysłu i Handlu Republiki Francuskiej



Alger — widok na miasto i port

W sprawie Gdańska



Wspaniała tradycja Gdańska z czasów świetności Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, z chwilą włączenia tego miasta do Królestwa Pruskiego, a z nim do Rzeszy, zginęła bezpowrotnie.

Gdańsk, obsługujący do tego czasu olbrzymie zaplecze polskie, przeistoczył się w trzeciorzędny port, nie grający prawie żadnej roli gospodarczej na terytorium Niemiec.

Z odbudową Państwa Polskiego Gdańsk stał się ponownie jedynym portem Rzeczypospolitej i otworzyły się przed nim wyjątkowe warunki rozwoju. Rozwój ten był wręcz fantastyczny.

Ale w miarę wzrostu pomyślności rosła w Gdańsku krzyżacka buta, w miarę powodzenia zuchwalstwo. Zamiast być lojalnym i oddanym Rzeczypospo-

litej, do czego był powołany i dla czego powstał i został utrzymany przy życiu, Gdańsk uzurpował sobie kontrolę nad naszą działalnością gospodarczą. Nic nie wytwarzając, będąc tylko maklerem i pośrednikiem, lwiał część korzyści z obrotów chciał rezerwować dla siebie. Za naszą grzeczność płacił arogancją. Za nasze ustępstwa — nowymi pretensjami.

Z miasta wolnego na terytorium gospodarczym Rzeczypospolitej, przeistoczył się w swoim rozumieniu w autonomiczną jednostkę suwerenną, do czego ani traktat wersalski, ani statut Wolnego Miasta, ani bardzo liberalne i uступliwe nasze z nim konwencje nie dawały żadnego prawa.

Nie było dziedziny administracji skarbowej, celnej, pocztowej, kolejowej, szkolnictwa itd. itd., handlu, żegluga, rybołówstwa, pracy, czy prawa wreszcie, w której nie byłibyśmy zmuszeni do odpierania stałych ataków, przy akompaniamencie oskarżeń i inwektyw na cały świat.

Żyjąc wyłącznie z polskiego handlu i z polskiej pracy, Gdańsk gryzł jeszcze rękę, która go karmiła i nim się opiekowała.

Dość spojrzeć na port, który Gdańsk całkowicie zawdzięcza Polsce. Od prymitywnych urządzeń, od pamiętających jeszcze hanzeatyckie czasy śpichrzów, nabrzeży i środków przeładunkowych, Gdańsk, dzięki polskim ładunkom, polskim pieniądzą i polskim kredytom, przeistoczył się w nowożytną jednostkę tranzytową, o wysokiej sprawności technicznej, dużej ładowności składów, rozległym promieniowaniu handlowym.

Do rozwoju buty i zuchwalstwa samiśmy się przyczynili, naszą pobłażliwością.

W dobie odbudowywania Państwa Polskiego, utrwalania granic, wytyczania kierunku polityki, w entuzjazmie tworzenia — daliśmy się unieść może naturalnym w ówczesnej dobie, ale zgubnym w obecnym czasach, nierealnym, jak się do zbytku przekonywujemy, mrzonkom, że łono budzącej się do nowego życia Polski nie tylko pomieścić i pogodzić może nawet wrogie elementy, ale w epoce cudów potrafi zespolic najbardziej rozbieżne tendencje polityczne. W liberalizmie ustroju i polityki widzieliśmy uniwersalny lek, który miał wszelkie przeciwieństwa łagodzić, zszeregowywać rozbieżne tendencje przy sztandarze Rzeczypospolitej, wyrosłej jak Feniks z popiołów.

Otwieraliśmy serca i kieszenie, a zbieraliśmy niewdzięczność i rozczarowanie.

W wierze w skutki dobra, ustępstw, nieomal serdeczności, zaniedbaliśmy cały szereg i tak już okrojonych praw i tak już uszczuplonego posiadania, budując przez to własnymi rękami punkt oporu przeciw nam, bramę wypadową do Polski, bazę strategiczną dla naporu niemieckiego, bez żadnych za to kompensat dla stanu naszego posiadania.

Opamiętanie przychodzi teraz, po latach, kiedy rzeczywistość kubłami zimnej wody otrzeźwiła do zbytku gorące serca, a w najslabszych nawet cha-



Gdynia 8.XI protestowała przeciw ostatnim zajęciom na terenie Gdańska

rakterach obudziła reakcję i słuszny i tym niebezpieczniejszy gniew.

Polityka gdańska przeszła na naszych oczach ewolucję, od ukrytej, podziemnej akcji, poprzez pieniactwo i procesowanie się z Polską przed Ligą Narodów, przez aroganckie maniere nuworisza do wyraźnego buntu przeciw własnymi podpisami uświęconym prawom i zobowiązaniom. Ewolucja ta postępowała w miarę przekształceń, które się odbywały w życiu wewnętrznym Wolnego Miasta. Ale błędem jest mniemać, że ta zmiana od socjalizmu, przez liberalizm demokratyczny, wojskową dyktaturę do nie mniej wojskowej organizacji hitleryzmu, zmieniła na jotę coś z zasadniczych tendencji i coś z zasadniczych nastrojów wobec Polski. Wyraża się ona nie od dziś w hasła, które wszystko tłumaczy i wszystko wyjaśnia — „Zurück zum Reich!”

Ale to — nigdy!

Rozumiecie: nigdy!

I nie dla tego, że traktat wersalski wydzielił Gdańsk z obszaru Rzeszy Niemieckiej. I nie dla tego, że setny do sto ósmego paragraf tegoż traktatu zawarował Polsce szereg zasadniczych praw na terenie Gdańska, że potwierdzone one zostały polsko-gdańską konwencją paryską, zawartą w jesieni 1920 roku, a szereg dalszych umów i układów stwierdził niezaprzeczenie i niezbitie

wież gospodarczą przede wszystkim, a więc w konsekwencji i polityczną między Polską a Gdańskiem.

Ale dla tego, że powstał on na terytorium polskim. Dla tego, że wyrósł z krwi i pracy polskiej. Dla tego, że leży u ujścia rzeki wyłącznie polskiej. Dla tego wreszcie, że jest to zgodne z wolą całego Narodu polskiego, który w tej sprawie zajmuje stanowisko bezwzględne i bez zastrzeżeń jednomyślne. I nie sprzeniewierzamy się tradycjom liberalizmu, poczuciu słuszności i prawa, z którym zrosła się i na którym oparła się kultura i cywilizacja polska.

Gotowi jesteśmy szanować wszelkie prądy społeczne, religijne, czy umysłowe, wszelki język na terytorium Gdańska. Nie będziemy napewno zaseregowywali się sami w ramach tej lub innej partii politycznej, brali w obronę socjalistów przeciw hitlerowcom, lub tych ostatnich przeciw narodowo-liberalnym.

Jedno musimy sobie powiedzieć: spuścizną wieków, nakazem chwili, potrzebą życia gospodarczego — to Gdańsk-port polski, jako wylot Polski na morze, strażnik Jej interesów na Bałtyku, związany z Macierzą tysiącami więzów, potrzebą życia.

Gdańsk-port polski — w całym tego słowa znaczeniu — polski.

RAWICZ



Fragment portu gdańskiego — Wisłoujście

HANDEL ZAMORSKI ŹRÓDŁEM DOBRÓBYTU



Szanghaj

Handel zamorski przynosi niewątpliwie zyski, i to zyski poważne. Dowodem tego mogą być wielkie domy handlowe angielskie, niemieckie czy francuskie, których właściciele na handlu zamorskim dorabiają się wielkich fortun. Dowodem tego mogą być takie narody jak angielski, niemiecki, francuski, których znaczny odsetek żyje z handlu pozaeuropejskiego, zapewniając sobie dobrobyt.

Przedstawiciele tych narodów spotkać można w najodleglejszych zakątkach świata, a ich handlowe placówki w najbardziej egzotycznych krajach.

Gdy patrzymy, jak się rozwija handel zamorski państw innych, siłą rzeczy nasuwają się nam pytania: jak przedstawia się ta sprawa u nas? Czy wykorzystujemy te olbrzymie, pozaeuropejskie tereny ekspansji handlowej, których obszar wynosi wszak 12/13 całej kuli ziemskiej? Czy potrafiliśmy zapewnić na tych rynkach zbyt naszym licznym wyrobom, niejednokrotnie lepszym od wyrobów zagranicznych?

Sięgnijmy do cyfr, bo te najlepiej odtworzą nam istotny stan rzeczy. Oto w 1928 r. do krajów pozaeuropejskich wywieźliśmy za sumę 74 milionów zł, w 1933 r. sprzedaliśmy na tych rynkach za 75 milionów zł, w 1934 r. za 127 milionów zł, w 1935 za 139 milionów zł. Niewątpliwie, zwiększenie się w ostatnim 7-leciu eksportu pozaeuropejskiego blisko o 100%, należy uznać za objaw dodatni. Lecz, czy wobec ogromnych przestrzeni, czy wobec liczby państw, kolonii, które mogłyby zainteresować się naszymi wyrobami, jest to dużo? Niewątpliwie nie. Jest to mała kropla wobec obrotów, jakich z tymi obszarami dokonywują nasi bliźsi i dalsi europejscy sąsiedzi.

Przy tym jesteśmy świadkami objawu bardzo niepokojącego. Mianowicie saldo bilansu handlowe-

go z krajami pozaeuropejskimi mamy stale ujemne. W 1928 r. wynosiło ono aż 697 milionów zł, w 1933 r. stanowiło już tylko 182 miliony zł, w 1934 r. — 161 milionów zł, w 1935 r. — 157 milionów zł. W r. b. zaś ujemne saldo ma ponownie tendencję zwiększania: w pierwszych 9 miesiącach 1936 r. wywieźliśmy do krajów pozaeuropejskich za 112 milionów zł, przywożąc z nich za 262 miliony zł, deficyt więc wyniósł 150 milionów. W tymże okresie r. ub. eksport zamknął się cyfrą 111 milionów, a import 221 milionów zł, ujemne więc saldo stanowiło tylko 110 milionów zł. W tych 9 miesiącach r. b. pogłębił się deficyt naszego bilansu handlowego z wszystkimi częściami świata. Jedynie Europa ratuje nas od zachwiania równowagi całokształtu naszych obrotów z zagranicą. Ta Europa, w której jesteśmy świadkami posuniętej do ostatnich granic autarchii, gdzie narzędziami wyrafinowanego protekcjonizmu są bariery celne, zakazy przywozu, obostrzone przepisy weterynaryjne, reglamentacje dewizowe, i ileż jeszcze innych utrudnień.

Mimo to eksporter polski pokonuje te wszystkie przeszkody, łamie bariery, wdziera się na te rynki i osiąga bohaterskie wyniki. Wszak w okresie od stycznia do września b. r., nasz wywóz europejski wyniósł 629 milionów zł, gdy w tymże okresie r. ub. — 562 miliony zł, a dodatnie saldo z Europą wzrosło w tymże czasie ze 158 milionów do 166 milionów zł.

Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego potrafimy utrzymać się w Europie z naszymi wyrobami? Dlatego, że mamy tam już wyrobione stosunki handlowe, bo mamy oddawna nastawiony na te rynki aparat handlowy, bo są one najbliższe i nie wymagają nowych zabiegów, bo nasz handel idzie drogami już utartymi.

Inaczej jest z rynkami zamorskimi. Od początku istnienia państwa polskiego mało troszczono się o te rynki. Polski kupiec nie miał szerokiego rozmachu w skali światowej. Wiemy wszyscy, że w pierwszych latach naszej niepodległości cały polski handel w olbrzymim odsetku korzystał z pośrednictwa obcego, a przede wszystkim z pośrednictwa niemieckiego. Wiemy, że np. w latach 1926/27 zapłaciśmy innym państwom za całość świadczeń aparatu usługowego w handlu zagranicznym 650 milionów zł., samo zaś pośrednictwo handlowe kosztowało nas 180 milionów zł.

Proces emancypowania się kupiectwa polskiego trwa stale, lecz posuwa się powoli, — widmo jednak ujemnego salda z obszarami, stanowiącymi 12/13 kuli ziemskiej, widmo pogłębiającego się nawet ostatnio tego salda — budzić musi poważne refleksje. Poważne, smutne, lecz równocześnie stanowiące hasło do akcji, do działania i to działania najbardziej energicznego.

Przede wszystkim uświadomić sobie wreszcie musimy, że nie na rynkach europejskich leży dziś przyszłość naszej ekspansji handlowej, że nie na tych rynkach szukać będzie musiało młode pokolenie polskich kupców — pola do szeroko zakrojonej działalności i do osiągnięcia dobrobytu.

Tylko obszary pozaeuropejskie, te wielkie przestrzenie, idące w miliony kilometrów kwadratowych — stać się mogą terenem prężności narodu. Tylko na tych obszarach znaleźć może wytwórczość polska zbyt, a więc osiągnąć zwiększenie produkcji, a zatem zwiększenie zatrudnienia.

Pęd do ekspansji zamorskiej musi wszechwładnie zapanować w narodzie, musimy zapomnieć, że jesteśmy państwem lądowym, musimy wyzbyć się defetystycznego „jakoś to będzie”. „Jakoś” napew-

no nie zdobędziemy poważnego miejsca w międzynarodowych obrotach.

Praca kupiectwa polskiego na odległych rynkach pozaeuropejskich winna być ujęta w pewną metodę, a przede wszystkim należy przystąpić do niej z odpowiednim nastawieniem i przygotowaniem.

Jakież są warunki osiągnięcia pomyślnych rezultatów?

Przede wszystkim kupiec polski musi nauczyć się najbardziej prymitywnej zasady — odpowiadania szybko i treściwie na adresowane do niego listy, gdyż odpowiedź taka staje się zewnętrzną cechą jego solidności. Jakżeż powszechnie są utyskiwania za granicą, że obcy importer, pragnący nabyć jakiś towar w Polsce, albo wcale nie otrzymuje na swą propozycję odpowiedzi, albo otrzymuje odpowiedź wymijającą i niedokładną.

Następnie kupiec musi znać język kraju, z którym chce prowadzić interesy, znać jego zwyczaje i jego upodobania. Dlatego kupiec musi przynajmniej jeden raz być w kraju, w którym chce lokować swoje produkty, aby wczuć się w rytm tamtejszego życia.

Kupiec starać się winien o nawiązanie osobistych kontaktów w tym kraju, poznać sam, lub przez swych najbliższych współpracowników, swego kontrahenta handlowego.

Kupiec winien dotrzeć do źródła zakupu na rynkach obcych, i bezpośrednio do odbiorcy sprzedawanego przez siebie towaru, — gdyż jedynie bezpośrednie stosunki z tymi rynkami, z ominięciem tak bardzo kosztownych usług obcych — dadzą spodziewane korzyści finansowe.

Kupiec musi nadawać towarom swym taką jakość, taką zewnętrzną szatę, jaka dogadza najbar-



Zbiór bawełny



Suszenie ryżu — Jawa

dziej nabywcy zagranicznemu. Kupiec musi więc być giętki, nie może operować artykułem szablonowym. Przykładem mogą być stosunki wewnętrzne w Polsce. Ileż razy możemy zaobserwować, że kupiec, umiejący zadowolić różnorodnych klientów, ma powodzenie zapewnione i jego mały sklepik rozrasta się do rozmiarów wielkiego składu.

Kupiec winien dążyć do tego, aby w zamorskich krajach odbiorczych mieć swoje placówki, mieć swych przedstawicieli, którzy byliby nie tylko wykonawcami jego poleceń, lecz nade wszystko — bastionami ekspansji towarowej w najbliższym promieniu ich działania.

Kupiec o zasięgu światowym musi być wzorem uczciwości i solidności, gdyż tylko to może mu wyrobić bezgraniczne zaufanie, a więc i pewne powodzenie.

Kupcy wreszcie, pragnący prowadzić handel z odległymi krajami pozaeuropejskimi, muszą również rzucić na szalę wielki rozmach, dużo cierpliwości, dużo uporów oraz niezłomnej woli osiągnięcia pomyślnych wyników.

Wypełnienie tych warunków, jakże często niedocenianych u nas, nie tylko może dać podstawy bytu rzeszom młodych, energicznych, zdolnych, pragnących czynu ludzi, duszących się dziś w kraju wskutek bezrobocia.

Stać się też może podstawą ożywienia produkcji, przede wszystkim w dziedzinie artykułów eksportowych, ożywienia tak wyczekiwanego przez tysiące obywateli pozostających bez pracy.

Rozwój handlu zamorskiego winien być dzisiaj hasłem czołowym, gdyż jedynie jego wykonanie usunąć może niepokój, jaki wywołuje ujemne saldo bilansu handlowego z krajami pozaeuropejskimi.

W zrozumieniu znaczenia tego problemu, Liga Morska i Kolonialna budzi w narodzie ideę kolonialną, budzi pęd do zagadnień morskich, ożywia tlejące w nas iskierki dążenia do ekspansji zamorskiej, narzucone nam przez rozrost demograficzny narodu.

Czemże innym była podróż pionierska s/s „Poznań” w 1935 r., zorganizowana przez Ligę Morską i Kolonialną do wybrzeży afrykańskich z ładunkiem towaru polskiego, powrót z ładunkiem produktów egzotycznych, — jeśli nie wytknięciem metod, jakich chwycić się winny polskie sfery kupieckie, realnie rozumiejące handel zamorski?

Życzyć sobie należy, aby w imię własnego, dobrze zrozumianego interesu, i w imię rozbudowy gospodarczej Państwa, nastąpił jak najszybciej decydujący zwrot w wymianie handlowej z krajami pozaeuropejskimi.

KAZIMIERZ JEZIORAŃSKI

KUPIEC MUSI IŚĆ ZA BANDERĄ PORTU

NARODOWEGO

W jednym z najbardziej poczytnych czasopism niemieckich, poświęconych zagadnieniom morskim („Hansa“ nr 37 z dnia 12 września 1936 r.), — zamieszczono artykuł prezesa zarządu portu hamburskiego Ernsta Plate, p. t. „Logiczne uzasadnienie obrotu portu narodowego“ („Die Logische Begründung des National-Seehafen-Verkehrs“). Uzasadnienie to autor rozpoczyna od powołania się na przykład Polski, i z tego względu odnośną część przytaczamy dosłownie:

„Przed wszystkim współczesny przykład, że zasada morskiego portu „narodowego“ została uznana i urzeczywistniona, a nawet jest corocznie potwierdzana przez cały naród w oficjalnej uroczystości: w Polsce święci się „Święto Morza“. Dlaczego? Motywem tego nie może być tylko wzgląd natury polityczno-militarnej, wobec eksponowanej sytuacji korytarza i portu morskiego Gdyni. Również pobudką w tym kierunku nie mogą być względy na obroty towarowe i prace techniczne, wychodząc bowiem z punktu widzenia potrzeb komunikacyjnych (obrotów towarowych), Polska może być obsłużona jak najtaniej przez Gdańsk oraz niemieckie porty morza Północnego i Bałtyckiego.

Inne względy muszą więc przyświecać silniej — i należy zaznaczyć — zdrowej ambicji narodu polskiego, posiadania wielkiego portu „narodowego“, którego rozwój jest popierany wszelkimi możliwymi środkami. Polska zrozumiała, że skierowanie handlu przez własny port morski tworzy



Fragment portu gdyńskiego

most. łączący polski handel zagraniczny bezpośrednio z rynkami zagranicznymi, i nawzajem — zagranicę z Polską — mocniej i pod każdym względem korzystniej. Handel narodowy, kierowany przez porty obce z konieczności zajął się i wpłata w handel obcy (rynek, a również i obrót). Takie pomieszanie — rozumując konsekwentnie — jest uchybieniem przeciwko niezbędnemu i niemożliwemu do zmodyfikowania nacjonalizmowi gospodarczemu. Dotychczas mówiło się: „Kupiec idzie za banderą“. Dzisiaj hasło to należy dostosować do hasła narodowego: „Kupiec zarówno w przywozie, jak i wywozie — musi iść za banderą portów narodowych“ („Der Kaufman muss der Flagge der National — Ein und Ausfuhr Häfen folgen“).

Następnie autor stwierdza, że niemiecki handel zagraniczny nie kieruje się dotychczas powyższymi zasadami, że znaczna część zamorskich obrotów w okręgach gospodarczych, położonych w pobliżu obcych portów zachodnio-europejskich: Amsterdamu, Rotterdamu, Antwerpii i innych — korzysta nadal jeszcze z tych portów. Taki stan rzeczy miał swoje usprawiedliwienie dotychczas w kalkulacji kupieckiej, która odtąd, jak na to wskazuje przykład polskiej Gdyni i podobnej polityki innych państw (wymienia Francję), nie może być podstawą postępowania. Opierając się na całokształcie interesów gospodarki narodowej, interesów portów „narodowych“, — należy skierować cały obrót, gdziekolwiek położonych okręgów gospodarczych, przez własne porty, w myśl zasady: „Niemieckie towary — niemieckie porty“. W ten sposób wzrosną obroty i znaczenie portów niemieckich, które staną się rynkami narodowymi i w większej mierze międzynarodowymi.

Do osiągnięcia tego celu należy wykorzystać istniejące restrykcje obrotów zagranicznych, a mianowicie wydawać zezwolenia przywozu i zarachowywać wywóz, otwierać kredyty i sprzedawać dewizy na pokrycie tylko takich transakcji, które są dokonywane przez własne porty morskie, oraz dostosowywać taryfy kolejowe do potrzeb i interesów tych portów.

Wprawdzie i dotychczas, pomimo dużych trudności dewizowych, niemieckie porty: Hamburg i Brema, obsługują około 92% ogólnego zapotrzebowania np. kawy, ale, według p. Plate, procent ten może być jeszcze wyższy, co podniesie znaczenie portów niemieckich i pozwoli przede wszystkim Hamburgowi stać się w większym jeszcze zakresie rynkiem i magazynem kawy na całą Europę, zwiększając możliwość oddziaływania na ceny w skali światowej. Zagraniczni dostawcy, dzisiaj jeszcze nie zupełnie zdecydowani w wyborze komisanta, powierzą bez wahania swój towar Hamburgowi, przez który prowadzi dogodna droga na rynek niemiecki i rynki państw sąsiednich.

Są to, zdaniem autora artykułu, tezy i zadania, nie wymagające bliższego uzasadnienia, wypływają bowiem logicznie z potrzeb gospodarczych państwa narodowego i wytworzonej sytuacji międzynarodowej.

Konsekwentnie zrealizowane hasło „nacionalizowania” niemieckiego obrotu zamorskiego prowadziłyby m. in. do: 1) stłumienia, a nawet zniszczenia rozwijającej się od r. 1933 żeglugi na Renie, która rozwój swój zawdzięcza obsłudze obcych portów; 2) wyeliminowania obcej bandery z portów niemieckich.

Co się tyczy żeglugi na Renie, to p. Plate stoi na tym stanowisku, że partykularne interesy muszą być podporządkowane interesom ogólnym, a powstałe straty będą wyrównane w całości przez wzrost obrotów i tranzytu portów „narodowych”. Cena wcale wysoka.

Natomiast hasło: „Niemieckie towary — niemieckie porty”, nie znaczy: „Załadowywanie tylko na statki niemieckie”, rozwój bowiem portów opiera się na rozwoju żeglugi międzynarodowej. Innymi słowy, hasło „nacionalizacji” nie dotyczy żeglugi. Stanowisko takie należy traktować jako zbyt oficjalne, gdyż nieoficjalnie niemieckie organizacje gospodarcze oddawna nakazały swoim członkom posługiwać się wszędzie tam, gdzie jest to możliwe, wyłącznie statkami niemieckimi.

Wreszcie ewentualny protest państw zainteresowanych, jak Belgii, Holandii i innych, nie może być brany pod uwagę, Niemcy bowiem, podobnie, jak cały świat, mogą oficjalnie domagać się i dążyć do zrealizowania „narzuconej zasady nacjonalizmu gospodarczego”.

Bez względu zatem na kalkulację kupiecką i ewentualne następstwa polityczne, towary niemieckie w obrocie zamorskim winny być kierowane przez własne porty, co przyczyni się do wzrostu znaczenia i zdolności konkurencyjnej tych portów, do zaoszczędzenia cennych dewiz, zwiększenia zatrudnienia itp.

Trzeba mieć na uwadze, że jeżeli chodzi o konkurencyjność portów niemieckich, to, obok sprawności technicznej, częstotliwości połączeń itd., Niemcy od dawna operują jeszcze jedną potężną i trudno uchwytną bronią — kombinacją walutowo-finansową. Różnorodność kursów niemieckich środków płatniczych stwarza nieograniczone prawie możliwości przyciągania tranzytu z państw sąsiednich. Potęgowane to jest okolicznością, że w portach niemieckich ogniskują się ośrodki dyspozycji handlowej na szereg towarów w obrocie między Europą i innymi częściami świata, a zatem, inkasując dewizy, obok należnej prowizji zyskują na różnicach kursów i w rezultacie mogą redukować koszty transportu do dowolnych prawie granic konkurencyjności.

W tym świetle hasło, rzucone przez przedstawicieli morskich interesów w Niemczech, i to oparte m. in. na wzorach polskich, nabiera dla nas szczególnej wagi i aktualności. Odpowiednio dostosowane do naszej rzeczywistości, hasło to powinno brzmieć: „Kupiec polski musi iść za banderą własnego portu, czyli kierować towary w obrocie zamorskim tylko przez port polski, tworzyć samodzielne ośrodki dyspozycji handlowej i transportowej, zmierzając do wyeliminowania obcego pośrednictwa”. Są to zadania i cele, dla nas tak oczywiste i nie wymagające bliższego uzasadnienia z jakiegokolwiek punktu widzenia, jak oczywistą i celową była budowa portu Gdynia.

Względy powyższe powinny być także brane pod uwagę i przez miarodajne czynniki gdańskie przy realizacji narodowo-socjalistycznej polityki gospodarczej, a zwłaszcza, by partykularne interesy „Führerprinzip” nie uszczuplały w niczym swobody działalności gospodarczej, związanej z obsługą naszych zamorskich obrotów przez port gdański, który prawnie i faktycznie jest do tego powołany, a którego rozwój i dobrobyt mieszkańców zależał i zawsze będzie od sprawnej, bezwarunkowo lojalnej i życzliwej obsługi naturalnego zaplecza.

J. KOROLKIEWICZ



Jeden z magazynów wolnocłowych w Gdyni



○ HANDLU POLSKIM Z AMERYKĄ PŁD.

Olbrzymie terytoria, małe zaludnienie, niezmiernie rzadkie tutaj złoża węgla, praktycznie mało wartościowe, nadały specjalny charakter strukturze gospodarczej państw pobrzeża atlantyckiego Ameryki Południowej.

Brak rąk roboczych, zwłaszcza wykwalifikowanych, węgla i kapitałów — nie stanowił podniety dla uprzemysłowienia tych krajów; z drugiej strony klimat i gleba stwarzały warunki uprzywilejowane dla rolnictwa, a bogate lasy w Brazylii stanowiły specjalną zachętę dla eksploatacji drewna i innych leśnych produktów. Stąd do czasu wojny przemysł, mimo wybitnego protekcjonizmu polityki gospodarczej tych państw — rozwijał się bardzo słabo. Głównym artykułem wywozu były tu surowce w postaci płodów rolniczych, leśnych lub produktów kopalnianych. Jednocześnie w imporcie figurowały prawie wyłącznie artykuły fabryczne, nie licząc węgla, używanego przeważnie dla celów komunikacyjnych i drzewa tartego, którego przywóz opłacał się ze względu na trudności i wysokie koszty transportu miejscowego.

Wojna, na czas jakiś odciążwszy kraje te od europejskich ośrodków przemysłowych, zmusiła je do szukania wyjścia z niezmiernie trudnej sytuacji na drodze rozbudowy rodzimego przemysłu, przynajmniej w tych dziedzinach, które mogły oprzeć się na własnym surowcu. W ten sposób rozwinał się tu przemysł przedziałniczy i tkacki, głównie bawełniany, który w znacznej części zaspokaja już rynek miejscowy.

To samo stało się z przemysłem cementowym, papierniczym, szklanym, ceramicznym itp., rozwinęło się młynarstwo i przemysły pochodne.

Proces ten szedłby zwycięsko dalej, gdyby nie tendencje odciążenia się jak najbardziej od Europy pod względem populacyjnym, utrudniające imigrację. Ta nowa polityka nakłada automatycznie hamulec na zbyt wybujałe dążenia do rozwoju przemysłu, wpływa bowiem na podnoszenie cen robocizny i ujemnie na jej wydajność.

W dziedzinie przemysłu ciężkiego naturalnym hamulcem staje się niski gatunek węgla miejscowego i stosunkowo wysokie koszty jego wydobywania i przewozu, co zmusza całą Amerykę Południową do zaopatrywania się w przetwory tego przemysłu w Europie, częściowo w Stanach Zjednoczonych.

Kryzys światowy odbił się i na tych krajach, najbardziej na Brazylii, do czego przyczyniła się w głównej mierze wybitna jednostronność miejscowej produkcji; polityka gospodarcza opierała się tu bowiem na założeniu, że kraj posiada monopol na produkcję kawy, ponieważ przed wojną trzy czwarte zapotrzebowania światowego tego produktu pokrywała Brazylia. To też zwiększono plantacje i śrubowano ceny. W rezultacie produkcją kawy zainteresowały się kraje Ameryki Południowej, a państwa kolonialne zaczęły rozszerzać plantacje kawy w swoich koloniach; ceny spadły; monopol został złamany. Sytuacji nie poprawił ani zakaz sadzenia nowej kawy, ani spalanie i wrzucenie do morza 30 milionów worków.

Krach kawowy odbił się na rozmaitych dziedzinach życia gospodarczego Brazylii, najgłębiej jednak dotknął jej spraw finansowych, co wyraziło się znaczniejszym, niż gdzie indziej spadkiem waluty.

Obecnie nastąpił tu odwrót od monopolistycznych tendencji i ekskluzywizmu kawowego do polikultury, szczególnie do uprawy wszelkich roślin technicznych. Zabrano się więc do plantowania bawełny, kakao, rycynusu, palmy kokosowej i innych roślin oleistych i włóknistych; wreszcie zaczęto na wielką skalę uprawę bananów i drzew owocowych. Udział bawełny w ogólnym eksporcie Brazylii w roku 1935 wyraził się już w dwudziestu procentach, a warunki terenowe i klimatyczne rokują temu kierunkowi najlepsze nadzieje.

Kryzys w Argentynie i Urugwaju nie dotknął struktury gospodarczej tych krajów, posiada on tu znaczenie wtórne.

Mimo znacznego zahamowania inwestycji państwowych i przymusowej oszczędności, tempo życia gospodarczego nie uległo zwolnieniu. Bezrobocia, w tej formie, jak się ono przedstawia w Europie i w Stanach Zjednoczonych, tu nie ma, przeciwnie: gospodarstwa rolne cierpią tu w dalszym ciągu na brak robotnika i można przewidywać w tej płaszczyźnie pewien liberalizm w wykonywaniu ustaw imigracyjnych.

Dla charakterystyki przytaczam kilka cyfr: Brazylia w roku 1935 importowała za 1.285 milionów złotych, eksportowała zaś za 1.370 milionów, saldo bilansu handlowego wyniosło okragło 85 milionów złotych*).

Argentyna w roku 1934 importowała za 1.660 milionów złotych, eksportowała za 2.160 milionów, saldo bilansu handlowego wyniosło okragło 500 milionów złotych.

Urugwaj (2 miliony mieszkańców) w roku 1934 importował za 173 miliony złotych, eksportował za 191 milionów. Saldo bilansu handlowego wyniosło 18 milionów złotych**).

Takie w ogólnych zarysach jest oblicze gospodarcze trzech państw Ameryki Południowej, które od marca ubiegłego roku zaczęła obsługiwać regularna polska linia okrętowa: „Odynia—Ameryka“.

Obowiązek państwa, obowiązek polskiej linii okrętowej — wykonany.

Czy handel, według klasycznego wyrażenia, pójdzie za banderą? To jest pytanie, które musimy sobie postawić.

Dziś na rynkach tych stoimy nie tego, operacje nasze raczej się kurczą, niż zwiększają; w Brazylii uczestniczymy w wysokości mniej, niż 1/2% jej importu, w Argentynie w 1/2% importu, w Urugwaju nasz udział w imporcie wyraża się w 1/10%, słowami — w jednej dziesiątej!

Nie robi to zaszczytu naszym sferom kupieckim. Gorzej, bo import nasz z tych krajów bynajmniej nie jest kompensowany eksportem. Deficyt na naszą szkodę wynosi około 20 milionów rocznie!

*) Polska w 1935 roku importowała za 861 milionów złotych, eksportowała zaś za 925 milionów. Saldo 64 miliony.

**) Za 11 miesięcy 1935 roku saldo bilansu handlowego wyniosło 77 milionów złotych.

A przecież szcycimy się posiadaniem poważnej, liczebnie przynajmniej, kolonii polskiej w Brazylii. W Argentynie jesteśmy wprawdzie słabiej liczebnie reprezentowani, ale istnieje tam liczna kolonia żydowska, pochodząca z Polski, w znacznej części składająca się z elementu kupieckiego, lub orientującego się w handlu, a częstokroć pokrewieństwem, stosunkami osobistymi, wreszcie tradycją związana ze sferami przemysłowymi i handlowymi u nas.

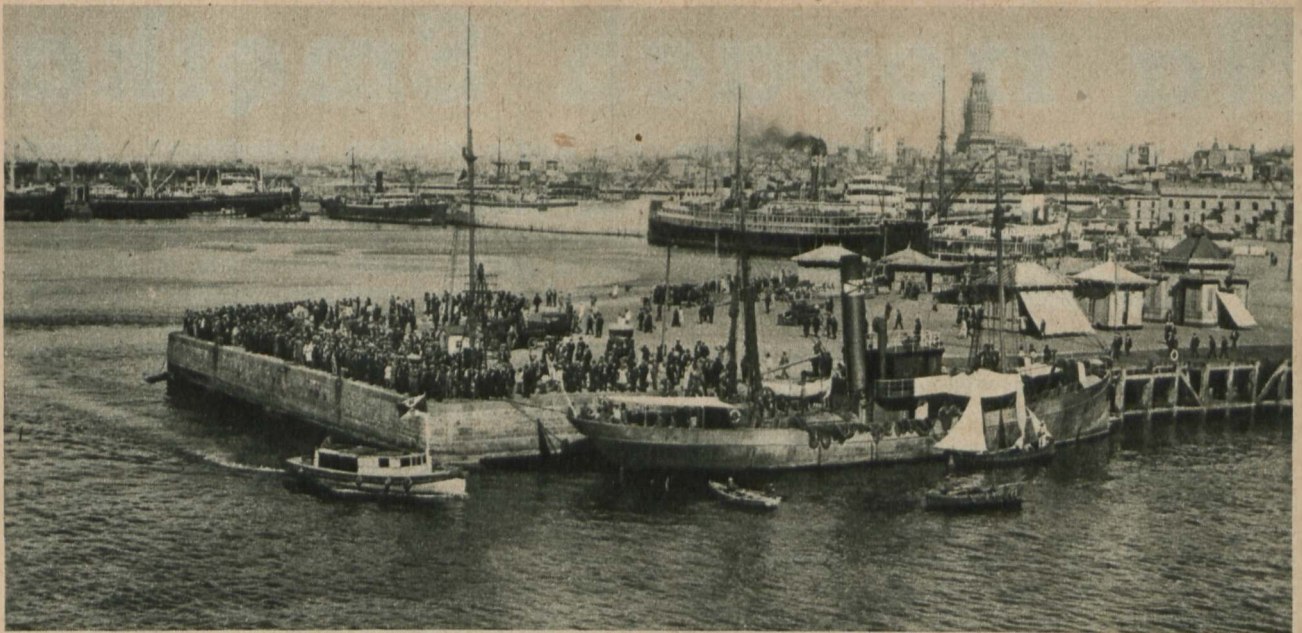
Ani okazji, ani warunków, ani klientów, ani ochoty do zrobienia interesu napewno tam nie brak. A jednak udział nasz w obrotach handlowych jest deficytowy, a w imporcie nikły.

Daleki jestem od poszukiwania kosmicznych przyczyn takiego stanu rzeczy, jak to u nas chętnie się robi. Żaden wpływ złośliwej planety tu nie winien. Nie rzucono przekleństwa, nie nałożono zakazu. Zresztą, poniekąd to ostatnie, może... Nie jest że nim kartelizacja przemysłu, która odcina nas od rynków zbytu, nie pozwala korzystać z wolnej konkurencji, narzuca ceny, kontyngenty itp. Już to negocjatorów nie mieliśmy nigdy. Od zarania niepodległości, czy to w sprawie mniejszości, czy Gdańska, plebiscytów, pożyczek, traktatów handlowych, karteli itd., wszędzie ustępowaliśmy i przegrywaliśmy. To też w dziedzinie wielkiego przemysłu w ramach karteli możemy liczyć jedynie na ochłapy.

Przemysł wolny jest w lepszych warunkach, ale nie rozporządzamy ani doświadczeniem konkurentów, ani nie opanowaliśmy metod pracy, ani nie posiadamy niezbędnego wywiadu, ani niezbędnej organizacji. Zastępcze organizacje, które stwarzaliśmy pod hasłami mniej lub więcej otwartego monopolu, mogły służyć interesom jednostek, były jednym z ogniw łańcuszkowego systemu, bynajmniej zaś nie instytucjami pomocniczymi, informacyjnymi i propagandowymi, jakich potrzebowaliśmy. Wreszcie do dzisiaj nie mamy banku eksportowego, któryby miał odpowiednik na terenach naszej ekspansji handlowej i mógł stać się centralnym regulatorem wszelkich wysiłków w tym kierunku. Ministerialne komisje go nie zastąpią, przeciwnie, do ciężkiego samo przez się zadania wprowadzają jeszcze czynnik biurokratyzmu.



Charakterystyczny zaprzęg brazylijski



Widok na port Montevideo

Niedawna podróż po Ameryce Południowej, po dłuższej niebytności pozwoliła mi stwierdzić, że znaczne zmiany, ani w strukturze gospodarczej, ani w metodach pracy, ani nawet w ludziach, tam się nie odbyły. Jeśli chodzi o zapotrzebowanie, to wyrażają go najlepiej cyfry importu. Jeśli chodzi o możliwości na przyszłość, to są one bodaj większe niż dawniej, ponieważ tempo życia i prywatnego i społecznego bije tam coraz żywiej. Wskazuje na to obrzymi rozrost miast, a w nich fantastycznie, jak na naszą miarę, rozwijające się budownictwo. Jeśli chodzi o środki techniczne dla przyjmowania i rozprowadzania towaru, to wzrosły one wielokrotnie i prędzej możnaby je uważać za stworzone na wyrost, w przewidywaniu niewątpliwego dalszego rozwoju gospodarczego.

Nastroje na gruncie Ameryki Południowej są w dalszym ciągu dla nas korzystne, mimo wszelkie błędy, przez nas tam popełniane. Wreszcie pewne imponerabilia, bohaterskiej przeszłości i długich lat martyrologii, stanowią na gruncie psychiki romańskiej zupełnie realną odskocznicę.

Trudność w nawiązaniu stosunków leży jednak nie po tamtej stronie oceanu, lecz u nas. Na depeszę nie będzie odpowiedzi, w najlepszym razie, spóźniona odpowiedź pocztą, mało wyczerpująca, lub wręcz nie rzeczowa. Na listy wogóle nie można doczekać się odpowiedzi. Przyjęcie obstalunku nie jest u nas uważane za zobowiązanie. Poważne fabryki nie wahają się po sześciu miesiącach oświadczać na piśmie, że dla tych, lub innych powodów obstalunku nie wykonają. Poleceń kupca, agenta lub reprezentanta nikt się nie trzyma. Deklaracja celna, waga, opakowanie, adres wreszcie, robione są bez liczenia się z interesami klienta i wbrew warunkom zamówienia.

Asystowałem w Izbie Handlowej Polsko-Brazylijskiej przy rozplątaniu zamieszania, wywołanego przez fabrykanta w Polsce, który nadał towar, zamówiony do Kurytyby, przez port Paranagua do

Rio de Janeiro *), gdzie firma nie ma swego przedstawicielstwa i gdzie z tego powodu wynikły kwestie na komorze celnej, stąd zaś przede wszystkim znacznie wyższe koszty, najpierw odprawy, a później powtórnego przewozu już jako towar nacionalizowany, gdy przy stawce tranzytowej kosztowałoby to cztery razy taniej.

No, a dwa przedstawicielstwa węgla polskiego? Dwie kopalnie nasze nie tylko mają do zwalczania obcą konkurencję, ale ścierają się ze sobą, chociażby oficjalnie nazywało się to, że są w porozumieniu. Skutek — i jedna i druga robią nikłe obroty. Zresztą jest sekretem polszynela, że ani jedna, ani druga bynajmniej się nie śpieszy pozbywać węgla po cenach eksportowych.

Takiej gospodarki spotyka się tu mnóstwo, aż bierze człowieka obrzydzenie.

Rynek południowo-amerykański (a trzeba pamiętać, że poza wymienionymi trzema państwami jest tam jeszcze Chile, Boliwia, Peru, Columbia i Wenezuela, nie licząc pomniejszych), jest duży i pojemny, o rozległej skali zainteresowania i zróżniczkowania. Rynek ten stoi jeszcze otworem dla naszego przemysłu, dla przedsiębiorczego kapitału i dzielnych, ruchliwych ludzi.

Tylko — „cada macaco no sen galho“, jak mówią Brazylianie — każda małpa na swoją gałąź.

Z pośrednika nie robić kupca. Z przemysłowca i detalisty eksportera, a z nich wszystkich razem bankierów. Potrzebne są nam domy komisowo-ekspedycyjne, wywiad handlowy i wreszcie bank eksportowy. Nade wszystko zaś ludzie, którzy coś więcej, niż politykę lub belferkę robili na tamtym gruncie, którzy znają język, zwyczaje i stosunki. Wówczas napewno polska bandera znajdzie tam poczesne miejsce pomiędzy banderami świata, a towar polski wdzięcznego i wiernego odbiorcę.

KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI

*) Dwie doby parowcem lub 1.400 km koleją!...

Na tropach Smętka

Jest w naszej literaturze pięknej, zwłaszcza związanej z morzem, postać, którą niesłusznie zwykliśmy uważać za wytwór fantazji Żeromskiego: jeśli ktoś nieopatrzny rzuci w przeciętne grono inteligentów hasło: „Smętek” — zaraz znajdzie się dziesięciu wtajemniczonych, dających odzew: „Wiatr od morza”.

A przecież Smętek — nie jest postacią tylko literacką. Do dziś dnia bowiem błąka się po kaszubskich wydmach czarcia zmora, psoty czyniąca rybakom, jak niegdyś wyrządzała je herbowej braci szlachecki diabeł Boruta. Dostyc o tym bajd Konkółów, Budziszów i Struków, że, kto nie zetknął się z nimi bezpośrednio, wystarczy zajrzeć do klechd ludowych, podanych w zbiorach Z. Rabskiej, A. Sikorskiej, L. Wolańczyka i innych. Zbiór J. Watra-Przewłockiego nosi tytuł: „Smętek-zwodnik”. Wspomina o Smętku W. Sieroszewski w broszurce „O polską siłę zbrojną na Bałtyku”, stwierdzając, że pamięć Pomorzan o dawnych najazdach teutońskich żyje w tej postaci. Wziął go sobie również autor „Legends o masztowej sośnie”, J. Stępowski, chwytliwy na wszystko, co z morza — a i J. B. Rychliński uwiecznił pomorskiego diabła jako pacholka Krzysztofa Arciszewskiego.

Nigdzie jednak, w żadnej z tych pozycji naszej literatury, w żadnym z kaszubskich podań, sprawy Smętkowe nie są tak prawdziwe, tak straszne, tak ponure i takim przejmujące wstydem, jak w ostat-



„Smętek” — drzeworyt St. O. Chrostowskiego (z książki „Na tropach Smętka”)

niej książce Melchiora Wańkowicza*). „Wbrew bowiem twierdzeniu Żeromskiego, że zły duch tej ziemi, Smętek, reprezentujący ducha wojującej Niemczyzny, po traktacie wersalskim Prusy Wschodnie na zawsze opuścił, stwierdzam, że wrócił, że działa (...) w tym wschodnio-pruskim maceczniku spraw i dusz ludzkich” — woła w przedmowie Wańkowicz. Bliźniaczy trapiduch kaszubski staje się sympatycznym wesołkiem w porównaniu ze Smętkiem Prus Wschodnich, gniotącym duszę Polaka, czytającego tę książkę...

Książka — ano, wabi oczy pogodną zielenią okładki, że nie dostrzec szlabanu granicznego, co dzieli ten kawał żywej ziemi od macierzy polskiej. Książka — możnaby rzec: wesoła, że tylko trzęść się ze śmiechu i na pamięć uczyć kapitalnych kawałów i powiedzonek rubasznego taty Melchiora. Ale w tych przeskokach ze zręcznego, pełnego żartów felietonu do tragicznej powagi cyfr statystycznych, w przerwach między przegodami dwójga włoścogów kajakowych, ojca i córki, co się upręplonać całe Mazury — a danymi historycznymi — ukazuje się stalowy błysk lufy brauninga, słysząc huk strzałów, suchy trzask czaszek, miażdżonych pruskimi pałkami, i żeber, łamanych ciężkim, podkutym butem żołdackiej bestii. Mdły odór świeżej krwi, lepkie strzępy mózgu, daremne wołania o litość, zacięte w męce szczęki torturowanych Polaków — to wszystko krzyczy z kart książki, to wszystko — Prusy Wschodnie!

Działacza plebiscytowego, Linke, ukamienowano pod murem. Kiwickiemu zastrzelono syna. Turrowskiego zakłuto nożami. Na trupie zamordowanego Jabłonki tańczono. Nauczyciela Lanca, po wielu nieudanych zamachach, zgładzono tajemniczo. Burbullównę, za prenumerowanie „Mazury”, skazano pod innym pretekstem na 6 tygodni więzienia; minęły już lata; czy kiedykolwiek wróci...?

Umarli nie wracają.

Lecz jest klęska straszliwsza, niż śmierć: hańbiące upodlenie. Czternastoletni Kiwicki, brat zamordowanego, na polskie pytanie Wańkowicza, kim jest — odpowiada: „Ich bin ein Deutscher”. Ojciec zaś — prenumeruje „Tannenberg Warte”. Za największą karę uważają dzieci mazurskie napis „Polack”, zawieszony im na szyi przez pruskiego belfra. W Gietrzwałdzie, 24 marca 1935 r., szyby w polskiej ochronce wybili: Laskowski, Sokołowski, Cierkaszewski, Hermanowski... A oto inne, już sprusaczone przez samych Mazurów, nazwiska: Gonschorrek, Quitschalla, Quiatkowsky, Sallöwsky...

Umarli nie wracają, to prawda. Umarłych się nie pamięta. Ale o żywych nie wolno nam zapominać. „Należy jasno powiedzieć: 350.000 ludności polskiej, to jest 350.000 ludności polskiej, a nie niemieckiej” — woła Wańkowicz z pełną wnikliwego temperamentu pasją, tropiąc Smętka i wciąż odnajdując liczne ślady zaleknionej, znedźniałej, nieufnej polskości.

* M. Wańkowicz: „Na tropach Smętka” Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska”. Warszawa, 1936. Stron 371.



Zdemolowany lokal polskiej szkoły w Mikołajkach (z książki „Na tropach Smętka”)

„Diabeł! Toć waść mówzio po mazursku?” — Iziwi się w szynku Wańkowiczowi jakiś chłopek. — „Nie po mazursku, tylko po polsku”. — „Toć nie cygańta, dyć jo syćko rozumiem”. — A potem wruszający wybuch: „Toć jo syćko rozumiem! Toć jo syćko rozumiem! Nie cyganita?! To tak ludzie w Polsce mówzio?! Dyć to naso gadko!” — I do gospodarza szynku: „Psiwa, psiwa dla nich! To nama tu poziedajo, co Poloki lichy naród, a to chłopy fest!...”

Szala się waży, stwierdza Wańkowicz: „Tegoroczny odpust w Olsztynie (Warmia) był wielkim świętem polskości. Spłynęło 60.000 ludzi i rozległ się śpiew polski — po raz pierwszy od 30 lat. Ludzie śpiewali całą duszą, aż drżały ściany kościoła”.

Jeśli już cytaty, to jeszcze jeden, tym razem z przytaczanego przez Wańkowicza artykułu niemieckiego nauczyciela, Ruchatza, w „Lehrer-Zeitung”: „Tak, jak się warunki na Warmii i Mazurach przedstawiają, wystarczy jeden rok okupacji polskiej, oby Bóg nas od tego strzegł, — a Niemczyzna w kraju granicznym zniknie”.

Wszystkie wiekowe, a karygodne omyłki, niedopatrzania, zaniedbania polskiej polityki państwowej w stosunku do Prus Wschodnich, odzywają się w tej książce z niesłychaną mocą, bez jadu nienawiści jednak, z możliwie największym obiektywizmem. Prawda, jest ból i gorycz, ale nie ma tu sceptycyzmu w możliwość naprawienia krzywd, są głębokie tony patriotycznego oburzenia, ale nie ma szowinistycznego szczucia, jest pasja zachłanne-

go szperacza polskości, ale nie ma samozakłamywania się i łudzenia. Dodajmy do tego to, co w ciągłym napięciu trzyma uwagę czytelnika: soczysty, barwiony humorem język autora, giętkość potoczystego stylu, przerzucającego się z jednego zagadnienia na drugie, z jednej techniki pisarskiej na inną, a przecież tą samą; dodajmy wspaniałą szatę graficzną dzieła, bogactwo doskonałych reprodukcji: fotografii, rysuneków, wykresów, mapek, mających zapewne wartość historycznych dokumentów — to właśnie jest Wańkowicz „Na tropach Smętka”.

I jeszcze, ale już na marginesie tej książki: W Schoeneberg, miejscowości na terytorium Wolnego Miasta Gdańska, — jak o tym doniosła obszernie prasa ostatnich dni — zamaskowani napastnicy w mundurach hitlerowskich zdemolowali siekierami polską szkołę, mieszczącą się w domu wieśniaka Orłowskiego, przy czym do krwi pobito jego żonę i małe dziecko. Tejże nocy w mieszkaniu innego Polaka, Czapiewskiego, wyrąbano drzwi i okna, strzałami gasząc lampę. W mieszkaniu Olszewskiego, którego dom mieści się tuż obok posterunku żandarmerii, zniszczono okno. Orłowski, Czapiewski i Olszewski, którzy przed umundurowanymi zbirami uciekli przez okna swych domów, rano zostali przez policję osadzeni w areszcie... „ochronnym”. Sprawcy napadu nie zostali ujęci.

Niezwykle aktualna, niezwykle ciekawa, niezwykle potrzebna książka.

ZBIGNIEW JASIŃSKI

POLSKA MACIERZ SZKOLNA W GDAŃSKU

„Każde dziecko polskie w Gdańsku w polskiej szkole” — takie hasło wysunęła Polska Macierz Szkolna w Gdańsku. Niedawno organizacja ta obchodziła jubileusz piętnastoletniej działalności. Był to niewątpliwie jeden z najbardziej znamienitych jubileuszów, bo piętnaście lat pracy Macierzy Szkolnej — to nie tylko aktywność w akcji społecznej, lecz praca, urastająca w rzeczywistości do wielkich wymiarów posłannictwa, spełnianego w walce o zachowanie słowa polskiego tam, gdzie krzyżują się dwie kultury — polska i niemiecka.

Z okazji tych uroczystości Macierzy Szkolnej, Oddziały LMK przesłały kilkaset depeš, a Zarząd Główny LMK wpłacił 1.000 zł na jej konto.

Polska Macierz Szkolna postawiła sobie za cel: wychowywanie młodzieży polskiej w promieniu działania polskiej kultury i chronienia jej od obcych wpływów. Otacza opieką szkolnictwo polskie. Organizuje szereg polskich szkół powszechnych, do których uczęszcza około 25% ogółu polskiej młodzieży szkolnej w Gdańsku. Niezależnie od prowadzenia tych szkół, działalność Polskiej Macierzy Szkolnej zmierza do jak najliczniejszego zapełnienia dziećmi polskimi szkół powszechnych, prowadzonych, w myśl przyjętych obowiązków, przez Senat Wolnego Miasta Gdańska.

Senat nie prowadzi ani jednej polskiej szkoły średniej. To też szkolnictwo średnie z polskim językiem nauczania jest całkowicie w rękach Macierzy Szkolnej. I tak w chwili obecnej w gimnazjum polskim w Gdańsku uczy się około 550 młodzieży, w średniej wyższej szkole handlowej — około 300, w średniej ogólno-kształcącej — przeszło 100, wreszcie w konserwatorium muzycznym — około 70.

Liczby te nie odzwierciedlają, niestety, właściwych potrzeb szkolnictwa polskiego w Gdańsku. Jeszcze 6.000 dzieci polskich jest bez szkoły polskiej, bo Macierz Szkolna nie ma odpowiednich środków materialnych, aby szkoły te budować i organizować.

Dlatego też każda ochronka, każda szkoła zorganizowana jest w ten sposób, aby mogła stać się

równocześnie ogniskiem, promieniującym kultura narodową i na starsze społeczeństwo.

W szkołach tych, czy ochronkach, rozrzuconych po różnych wsiach Wolnego Miasta, gromadzi się wieczorami starsza ludność, zrzeszona w różnych stowarzyszeniach, czy to śpiewaczych czy sportowych, czy wreszcie innych.

Polska Macierz Szkolna pracę swą prowadzi systematycznie, poczynając ją w pierwszym rzędzie od dzieci najmłodszych. Przez uświadczenie narodowe, a raczej wychowanie w mowie polskiej tej najmłodszej dziatwy, przygotowuje dostateczną jej ilość do szkół, prowadzonych przez Senat Wolnego Miasta. Dążeniem Macierzy jest, by ilość ta stale wzrastała.

Niezależnie od pieczy, rozciąganej nad przygotowaniem dziatwy do szkół, prowadzonych przez Senat, organizowania prywatnych szkół i akcji na wsi gdańskiej, Macierz Szkolna opiekuje się również ubogą dziatwą polską, zaopatrując ją w książki, przybory szkolne, opłacając nawet przejazdy do szkół.

Natura jakby sama związała Gdańsk z Polską, i to stanowi przewagę naszą w odwiecznej ekspansji niemieckiej na Gdańsk. Nie można jednak zapominać o tym, że czujność nasza musi tam być, szczególnie obecnie, zdwojona, że głęboką troską być winna otoczona każda akcja, która ochrania na terenie W. M. Gdańska mowę i kulturę polską.

Ostatnie wypadki w Schoeneberg, gdzie zdemolowano polską szkołę Macierzy, winny zdwoić naszą uwagę, czujność i opiekę.

Bo mowa ludzka jest tym precudownym instrumentem duszy człowieka, gdzie dźwięczy najmocniejszy ton odrębności narodu. Stoi ona na straży duchowego dorobku narodowego, jest jakby warownym szańcem, o który rozbijają się wszelkie zakusy, godzące w narodową niezawisłość, a co najważniejsza — jest tą przepiętną spójnią, łączącą ludzi w wielkie rodziny — narody bez względu na czas i odległość.

I tu leży właściwa ocena działalności Polskiej Macierzy Szkolnej na terenie W. M. Gdańska.

STANISŁAW ZADROŻNY



Ochronka Macierzy Szkolnej we Wrzeszczu

ZAGADNIENIA MORSKIE ITALII



Abisyńska kampania Italii, zwycięsko przeprowadzona wbrew tylu przeszkodom, wykazała wielkie znaczenie marynarki wojennej, która ujęła w swe ręce organizację i bezpieczeństwo transportów z Italii do Afryki wschodniej.

Liczebność zamorskiego korpusu i materiału wojennego, nieodzownego do szybkiego i pewnego prowadzenia wojny, wielka odległość punktów wylądunku od Italii — przeszło 2.000 mil od Erytrei i około 4.000 mil od Somalii, przyczyniły się do powzięcia szybkich decyzji w tych powstałych trudnościach, na których biegu odbyły się wydarzenia, odbiegające od szeroko obliczanych przewidywań.

Transporty, przeznaczone do Afryki wschodniej, zostały przygotowane przy zastosowaniu przede wszystkim statków handlowych unieruchomionych, rezerwowych, żeglugi towarowej oraz pasażerskich. Na wszystkich tych statkach, w liczbie około 100, należało przeprowadzić zmiany, czasem wręcz radykalne dla dostosowania ich do transportów wielkich ilości ludzi oraz materiałów specjalnych. Prace te zostały uskutecznione przez stocznie państwowe i prywatne, z niezwykłą szybkością i dokładnością. Przeróbka 90 okrętów została wykonana w ciągu miesiąca.

Niemożliwe jest podać dokładne cyfry całkowitego ruchu, który miał miejsce w tym czasie, w przybliżeniu natomiast są one następujące: 400.000 wojska plus 100.000 robotników, 40.000 zwierząt, 15.000 maszyn i powyżej 4.000.000 ton różnych materiałów. Wszystkie te przewozy zostały dokonane przez marynarkę handlową pod kierownictwem i osłoną marynarki wojennej.

Na początku ekspedycji jedynym portem wylądunku w Erytrei był port Massaua. Jeszcze w roku

1934 port ten był obliczony na jednoczesne operacje wylądunkowe co najwyżej 4 statków. Dzięki umiejętnie przeprowadzonym zmianom, port został rozszerzony i dostosowany do przyjęcia 50 statków z dziennym wylądunkiem ponad 5.000 ton.

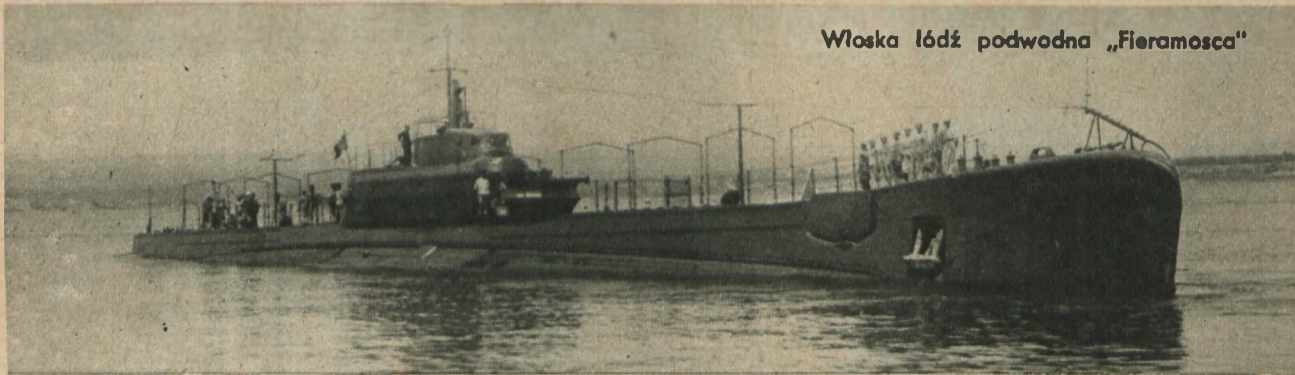
Na prawie niedostępnych wybrzeżach Somalii, jak wiadomo, nie ma żadnego portu w ścisłym tego słowa znaczeniu; ponieważ również i tutaj zachodziła potrzeba wylądowywania ludzi oraz materiału wojennego, choć w mniejszym stopniu niż w Erytrei, — Mogadiscio został przystosowany do jednoczesnego przyjęcia i zakotwiczenia 25 okrętów oraz do przeprowadzenia wylądunku, w warunkach atmosferycznych, czasem wprost zastraszających. Jednocześnie zastosowano do tych celów, przy szybkim zakładaniu pomostów pontonowych, Bender, Kassim, Kisimaio, Alula, Dante, Obbia, Merca i Brava.

Bardzo dobrze została uregulowana sprawa dostarczania wody oraz instalacja chłodni. Niektóre objekty zostały specjalnie urządzone do dystylacji wody oraz zastosowania chłodni w miejscach, gdzie zachodziła największa ich potrzeba.

Doskonale również zostały rozstrzygnięte kwestie komunikacji oraz pomocy sanitarnej, o czym pisaliśmy już w poprzednich numerach „Morza”.

Charakter ekspedycji nie wymagał operacji wojenno - morskich. Jednakże powzięte zostały pewne ostrożności, celem wzmocnienia niektórych baz wylądunkowych, wzmocnienia ilości okrętów wojennych na Morzu Czerwonym i rozgrupowania innych węzłów w różnych punktach Afryki wschodniej. W najbardziej zagrożonych węzłach dróg komunikacyjnych morskich na przestrzeni od Włoch aż

Włoska łódź podwodna „Fieramosca”



do Somalii, skoncentrowano jednostki floty wojennej i sił powietrznych. Wzdłuż brzegów Italii, na wyspach Egejskich, w Libii, Erytrei i Somalii ustawiono setki dział morskich i przeciwlotniczych.

To też słusznie powiedział admirał Cavagnari, minister marynarki, że ostatnie wydarzenia są bardziej wymowne, jeśli chodzi o marynarkę wojenną, niż jakiegokolwiek słowa.

Największa oś kolonialna Italii została obecnie przesunięta z Afryki północnej do wschodniej, zdobywając w ten sposób szersze perspektywy. Interesy Italii z morskich stały się oceanicznymi.

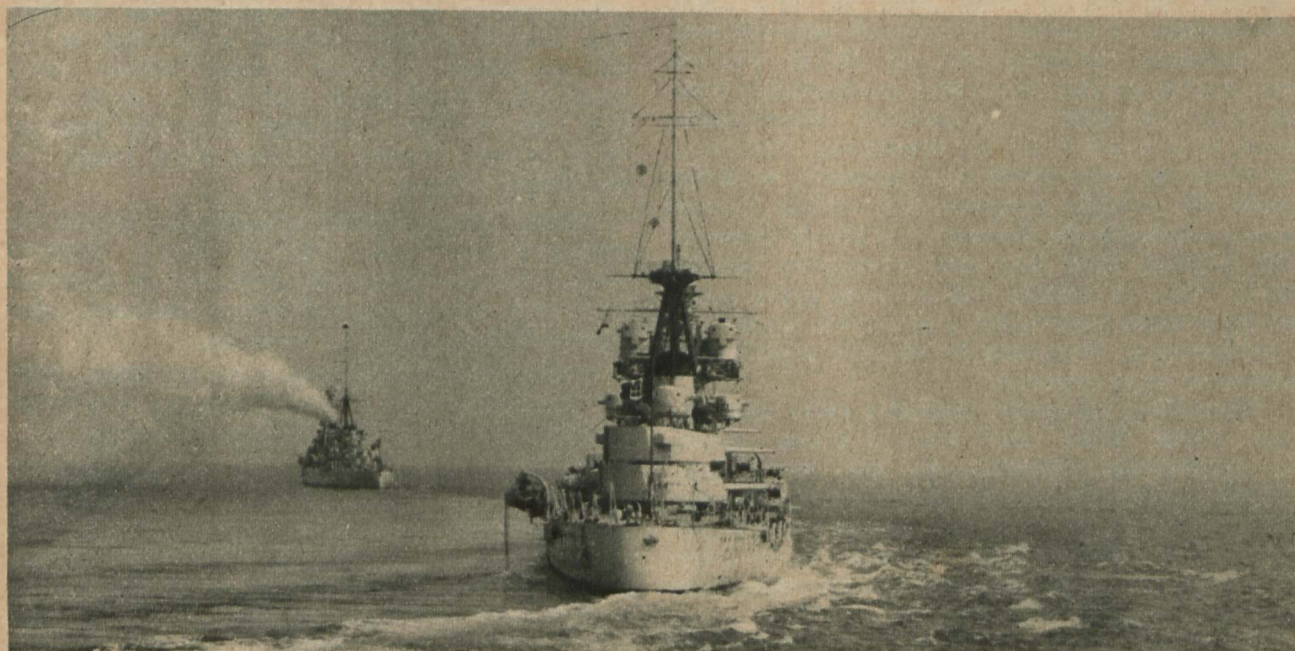
Kompletne wykorzystanie nowo zdobytych terytoriów, niezawodnie da Italii w ciągu kilku lat niezależność ekonomiczną. Prawdopodobnie nastąpi teraz intensywny ruch między Italią a jej terenami zamorskimi, co wymaga zaopatrzenia nowej kolonii w materiał ludzki i techniczny. Jeśli tak się stanie, Afryka wschodnia będzie niewątpliwie źródłem tych surowców, które są niezbędne Italii do całkowitej niezależności.

Z mającej nastąpić wymiany powstać musi wiele nowych problemów, z których najważniejszymi będą prawdopodobnie następujące: 1) marynarka handlowa będzie musiała kierować się nową orientacją, starając się wyspecjalizować w przewozach nowych rodzajów ładunków; 2) powstanie koniecz-

ność zbudowania nowych portów, zastosowanych do przypuszczalnej skali potrzeb w zależności od ruchu wewnętrznego w Afryce wschodniej oraz w zależności od kierunków tego ruchu; 3) Włochy będą musiały przystosować marynarkę wojenną i bazy operacyjne do swojej nowej fizjonomii, jako mocarstwa kolonialnego. Na ostatnim punkcie niewątpliwie zatrzymają się ze szczególną uwagą, mając na względzie problemy polityczne, ekonomiczne oraz morskie, które się zająbiają wzajemnie.

Rozwój włoskiej potęgi morskiej oraz odpowiadający jej system baz operacyjnych i strategicznych, stanie się zapewne bezpośrednią funkcją konieczności uruchomienia stałej komunikacji śródziemnomorskiej i oceanicznej. Italia staje wobec niezwykle ważnego zagadnienia wykonywania dostaw, z którym łączy się istnienie państw morskich i kolonialnych. Ażeby rozwiązać to zagadnienie, należy mieć flotę wojenną o takiej sile, aby była zdolna się przeciwstawić jakimkolwiek zakusom. Nie chodzi więc jedynie o stworzenie marynarki handlowej, która będzie mogła oddać się transportowaniu towarów, lecz o stworzenie obrony morskiej. Sza-chownica ewentualnych operacji morskich stała się bardziej skomplikowana, to też aparat wojenno-morski Italii niewątpliwie zostanie przystosowany do tej nowej sytuacji.

MGR. B. KRZYWIEC



Włoski krążownik „Zara”

Z R A D Y G Ł Ó W N E J L M K

Dnia 25 października br. odbyło się zebranie Rady Głównej LMK pod przewodnictwem p. min. J. Kożuchowskiego.

Po uczczeniu pamięci zmarłego działacza Ligi, ś. p. Stanisława Zielińskiego, i złożeniu sprawozdania przez p. Prezesa Rady z pobytu delegacji LMK u p. gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego, zebrani postanowili odłożyć wybory Prezesa Zarządu Głównego, powołując do Zarządu p. gen. bryg. Stanisława Kwaśniewskiego, któremu Zarząd na wniosek Prezesa Rady powierzył pełnienie obowiązków Prezesa Zarządu Gł. LMK.

Sprawozdanie z działalności Zarządu, organizacyjne i programowe, złożyli pp.: dyr. W. Czerwiński i dyr. J. Dębski. Nad sprawozdaniami rozwinęła się obszerna dyskusja, w której głos zabierali pp.: prof. Pawłowski, gen. Wieczorkiewicz, prezes Rostkowski, mjr Andrzejowski, kpt. Łocz, dr Rosiński, p. Pankiewicz i inni. Dyskusja skoncentrowała się nad problemami kolonialnymi i sprawą stosunków polsko-gdańskich, poruszonych w dłuższym przemówieniu p. prezesa Rostkowskiego.

W sprawie gdańskiej Rada uchwaliła następującą rezolucję:

„Rada Główna LMK na zebraniu w dniu 25.X 1936, po wysłuchaniu informacji o stosunkach, panujących na ziemi gdańskiej, poleca Zarządowi Głównemu Ligi Morskiej i Kolonialnej poczynić kroki u władz państwowych w kierunku:

- 1) utrwalenia odwiecznych, historycznych praw Rzeczypospolitej na ziemi gdańskiej;
- 2) utrwalenia gwarancji bezpieczeństwa dla niczym nieskrępowanego handlu przez port gdański;
- 3) rewizji obecnego stanu rzeczy na ziemi gdańskiej dla zabezpieczenia ludności polskiej warunków swobodnego, kulturalnego, politycznego i gospodarczego rozwoju“.

Reasumując dyskusję w sprawach kolonialnych, p. Prezes Rady wygłosił dłuższe przemówienie, które podajemy w obszernym streszczeniu:

„Zagadnienia kolonialne stały się jednym z naczelnych zadań programowych Ligi. Uprzytomnijmy sobie ewolucję pojęć o jej zadaniach.

W r. 1918 zrodziła się myśl zorganizowania placówki dla problemów, które nazwijmy problemami bandery. W 1921 r. formowały się te zagadnienia, zanim się ugruntowały i zanim się skonkretyzowały w problemie morskim jako takim. To była „Liga Morska i Rzeczna“. Gdy pojawia się na horyzoncie prac państwowych p. min. Kwiatkowski, twórca realizator, przechodzi on od programów do realizacji, do budowy portu, do kupna pierwszych statków w celu uruchomienia przedsięwzięcia „Żegluga Polska“. Zrobiono dotąd dużo, bardzo dużo, ale nie trzeba sądzić, że zrealizowaliśmy w całości program morski. Jeszcze daleko do całkowitej realizacji programu.

W roku 1930 Liga zmieniła swą nazwę, i do przymiotnika „Morska“ dodając przymiotnik „Kolonialna“, wystąpiła z czymś, co mogło nosić nazwę pracy konstruktywnej, ale jeszcze nie pracy konkretnej.

Dawny zarząd musiał wiele pracy włożyć, aby mogła się zarysować linia konkretyzacji.

Poświęciliśmy szereg posiedzeń, narad, borykając się z problemem: gdzie umieścić największy nacisk społeczny Ligi, gdzie jest linia głównego natarcia Ligi, czy propaganda, czy realizacja.

Stoimy teraz przed wystąpieniem publicznym na większą skalę, przed organizacją „Dni Kolonialnych“. Należy i musimy mówić o postulatach, o naszych dążeniach i potrzebach, które, zawdzięczając pracy Ligi, wyraziście zostały uwidocznione.

Musimy ten stan rzeczy ujawniać coraz powszechniej i mówić światu o naszych postulatach. Polska nie jest partykularzem, ale częścią Europy.

Ze sprawozdania, które jest przedmiotem naszej dyskusji, nasuwa się kilka zagadnień, które domagają się pewnych uzupełnień. Czy Polska może stać się samowystarczalną pod względem surowców? Staje przed nami zagadnienie surowców zastępczych. To zagadnienie może odegrać doniosłą rolę dla Polski. Nie zdoła ono jednak zlikwidować naszych zainteresowań dla surowców kolonialnych. Dam przykład. Wełna syntetyczna zaczęła być wyrabiana przez najbardziej aktywne państwo kolonialne, tj. przez Italię. Produkcję uruchomiono kosztem wielu milionów. Z mleka robi się kazeinę, która daje przędzę. Ze 100 kg mleka otrzymano 3 kg przędzy; jest to bardzo pożyteczna rzecz, chociażby ze względu na to, że zwiększa zapotrzebowanie w dziedzinie produkcji hodowlanej. Nie rozwiązuje jednak w całości problemu. Ci sami Włosi, pomimo bardzo dobrych osiągnięć, nie mogą używać wełny syntetycznej do wyrobu wszystkich garniturów dlatego, że istnieje problem barwnikowy. Niektóre barwniki działają destrukcyjnie na wełnę, odnosi się to zwłaszcza do barwników, stosowanych dla materiałów męskich. W Polsce, gdy teraz mówi się o wprowadzeniu produkcji wełny sztucznej, wiadomo, iż nie pokryje ona całkowitego zapotrzebowania.

Wspominam o tym z tego powodu, że walka surowców z ich namiastką zastępczą nie obejmuje całości surowców, jakkolwiek z całokształtu interesów gospodarczych wynika, że produkcja materiałów zastępczych powinna być szeroko potraktowana.

Jeżeli idzie o zagadnienie kotonizacji, to jeszcze jesteśmy niezbyt daleko posunięci w dziedzinie kotonizacji krajowego włókna i nawet, po pomyślnym rozwiązaniu problemu, będziemy potrzebowali zagranicznych surowców.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę te wszystkie miliony, które w bilansie handlowym wydajemy na nasz import włókna, to nie przypuszczam, żebyśmy ze względu na te cele nie stanęli przed koniecznością przebudowy przemysłu przetwórczego w kraju. Nie można jednak traktować tego, jako problem łatwy do wykonania. Wymaga to wielkich nakładów. W tej dziedzinie tylko drogą ewolucyjną, tylko drogą, obliczoną na szereg lat, uda się pokonać trudności, ażeby zmniejszyć import surowca zagranicz-

nego i dlatego od strony problemu surowca potrzebna jest bardzo energiczna walka.

W dziedzinie kauczuku są pewne zagadnienia, celowo i pozytywnie rozwiązywane za granicą i to przez kraje aktywnie w swych dążeniach kolonialnych.

My jesteśmy na szczycie naszej zdolności konsumpcyjnej i gdybyśmy nawet część importu surowców zagranicznych mogli produkować w kraju — to jeszcze problem nie przestanie być bardzo wielkim, a Polska pozostanie krajem zainteresowanym w rozwiązaniu problemu kolonialno - surowcowego.

Teraz—jak wygląda realizacja tych zagadnień? Należy przede wszystkim wychować ludzi dla naszych planów; to jest niezmiernie ważne, bo ileż to zagadnień tak aktywnych i wielkich rozbija się o brak fachowości. Jesteśmy jeszcze obciążeni kryzysem. W Polsce mamy wielu ludzi, którzy powiedzą sobie, że są do wszystkiego, że wszystko potrafią zrobić, ale fachowca w wielu dziedzinach w Polsce nie ma.

A w naszej dziedzinie kolonialnej, czyż wielu jest ludzi, którzy by wiedzieli, jak się handluje w krajach zamorskich, albo co plantować w tym czy innym kraju surowcowym?...

Chcę poruszyć jeszcze parę punktów. Otóż pierwszym zadaniem, w punktacji niehierarchicznej, jest organizacja eksploatacji surowców. Eksploatacja surowców to organizacja i warsztat pracy dla naszego inżyniera i kupca, których należy do tej pracy wychować. Jest to również potrzeba naszych linii towarowych, które trzeba powołać do życia, aby torowały drogę handlowi. To jest problem trudny do wydzwignięcia i zrealizowania. Problem kolonialny jest w pierwszym rzędzie problemem handlowym. Musimy się zastanowić nad formami pomocy, których wymaga handel. Mam tu na myśli takie rzeczy, jak stacje węglowe, które są potrzebne dla naszej floty, składy handlowe, faktorie. Dalszym problemem jest budowa potrzebnych dla handlu środków komunikacji. Na następnym miejscu stawiam zagadnienie opieki kulturalnej nad kolonistą, aby nie zapomniał, że jest Polakiem.

Stwierdzam, że dyskusja nad sprawozdaniami Zarządu była może nieco jednostronna, bo nie poruszyła całości prac Zarządu, ale pogłębiła jedno z naczelnych naszych zadań — sprawy kolonialne.

Stwierdziliśmy wszyscy, że potrzebne są badania. Stwierdziliśmy wszyscy, że Polska nabrzmiała

zagadnieniem, w którym my, inteligencja, szukamy rozwiązania na drodze realizacji haseł kolonialnych, a chłop — rozwiązania potrzebnego mu warsztatu pracy. Z przemówień, które słyszeliśmy, wynika jeden wniosek, mianowicie: ażeby dynamika naszej akcji odpowiadała naszym możliwościom, aby nie powstała dysproporcja pomiędzy oczekiwaniem a realizacją.

My mamy jedną wadę, że tego dystansu pomiędzy „chcę“, a nie mówię — „mogę“, bo jestem optymistą, ale „muszę“ — nie widzimy; dystans ten jednak musi być zbadany, zważony, obliczony — i dlatego zwracam uwagę na etapy realizacji naszej idei.

W zagadnieniu emigracji wysuwa się w dzisiejszych czasach reglamentacji wszelkich objawów życia, zagadnienie finansowania; musimy szukać środków zaradczych i jestem przekonany, że trudność ta będzie opanowana.

Niewątpliwie jest dużo ludzi, którzy w obawie przed trudnościami lubią iść po linii najmniejszego oporu, my jednak, jako Liga, musimy pamiętać, że jesteśmy we własnym państwie i dlatego musimy nie tylko nie cofać się przed trudnościami, ale każdy krok dobrze zbadać i obrachować.

Ś. p. gen. Dreszer w ciągu swojej działalności w Lidze dawał przykład zarówno woli posuwania się naprzód, jak szukania coraz to nowych dróg.

Powinniśmy stawiać w naszej akcji problem populacyjny, który nie jest znany dostatecznie i musi przemawiać do opinii za granicą. Musimy pamiętać o jednym, że mamy przekuć te argumenty na pewien konkretny program; dla przekuwania tych argumentów dzisiaj, gdy mamy troszkę otwartą drogę oświadczeniami Rządu Polskiego, musimy zmobilizować cały nasz aparat.

Przed kilku dniami rozmawiałem o sytuacji gospodarczej z pewnym amerykańskim młodym ekonomistą. Powiedziałem mu, że póki istnieje reglamentacja obrotów złota, towarów i ludzi na świecie, póty nad światem nie zapanuje zaufanie, póty będą trwałe wszędzie i przede wszystkim w Europie czynniki silniejsze, niż wszelkie papierowe formuły: czynniki populacyjne i bezrobocie, wywracające, jak wspominałem, wszelkie papierowe formuły. Dlatego sądzę, że Liga winna dać wyraz szczerego uznania dla Rządu, który w tych dniach śmiało i na właściwej wysokości postawił zagadnienie kolonizacyjne, surowcowe i emigracyjne“.

DO DNIA 1-XI-1936 R.
ZEBRANO NA
FUNDUSZ
OBRONY
MORSKIEJ

F. O. M.

G O T Ó W K A
4.149.575.21.

W PAPIERACH
WARTOŚCIOWYCH
471.933.25.

PAMIĘCI GEN. DYW. G. ORLICZ - DRESZERA

Pięć miesięcy minęło od śmierci ś. p. gen. dyw. Gustawa Orlicza-Dreszera, Prezesa Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonialnej... Tych pięć miesięcy przyniosło nam w plonie szereg znamiennych wydarzeń, dotyczących polskich dążeń kolonialnych, a będących w pierwszym rzędzie owocami niezłomnego pionierstwa kolonialnego, jakie szerzył Zmarły. On to właśnie przyczynił się do rozkwitu polskiej myśli zamorskiej, Jego to trud wskazał nam drogi i zawsze prowadzić nas będzie na dalekie szlaki zaoceaniczne, to też postać Jego godna jest jak najwyższego, najtrwalszego uwiecznienia w pamięci i sercach Polaków. W tym też celu postanowiono stworzyć specjalny Komitet Uczczenia Pamięci Gen. Dyw. Gustawa Orlicz-Dreszera.

Zebranie organizacyjne Komitetu odbyło się dnia 24 października br. wieczorem, w sali Dekerta na ratuszu stołecznym, pod przewodnictwem prezesa prof. Br. Hełczyńskiego, przy udziale przedstawicieli Wojska, Rady Głównej i Zarządu Głównego LMK oraz szeregu organizacji społecznych i wojskowych.

Zebranie zagał prezes Rady Głównej LMK, J. Kożuchowski. Po uczczeniu przez powstanie pamięci Zmarłego Generała, zabrał głos w imieniu LMK gen. bryg. St. Kwaśniewski:

„Uwiecznić mamy pamięć człowieka, który całe swoje krótkie, ale jakże treściwe życie poświęcił pracy, zmierzającej do tego celu, by Polska żyła i żyła wiecznie.

Nie dlatego zabieram głos, by uzasadniać potrzebę uwiecznienia pamięci generała Dreszera. Potrzeba ta wypływa niewątpliwie z serc ogromnej większości społeczeństwa polskiego, zarówno wojskowego, jak i cywilnego. Mówię w tym celu, aby, już na wstępie pracy, która zakreślić winna bardzo szerokie kręgi, zastanowić się nad zagadnieniem, kto ma pamięć tę uwiecznić i jak?

Niewątpliwie szczegóły tego dzieła pozostawimy Komitetowi Wykonawczemu, w skład którego powołamy przedstawicieli wszystkich tych sfer społeczeństwa polskiego, którym w pracy, zmierzającej do odzyskania niepodległości Polski i jej ugruntowania, te same, co generałowi Dreszerowi, przyświecały ideały.

Jak uwiecznić pamięć człowieka, który tak wszechstronnie pracował dla Polski, był nie tylko od stóp do głowy żołnierzem, żołnierzem Józefa Piłsudskiego, ale też w całym tego słowa znaczeniu obywatelem, mężem stanu, pionierem lepszego jutra Polski na lądzie, na morzu, za morzem i w powietrzu, był jednym z najlepszych nauczycieli wychowania społeczeństwa, zarówno moralnego, jak i fizycznego, który całe swe serce, całą duszę, cały umysł i wszystkie siły cielesne poświęcił Ojczyźnie? Na pytanie to odpowiedzieć mogą tylko słowami: jak najtrwalej i jak najgodniej. Dzieło, które podejmujemy w tej chwili, musi być — wieczne.

Pochłonęły Go dwa żywioły: żywioł wodny i żywioł powietrzny, te dwa najpiękniejsze, bo najczyst-

sze, z których jeden gasi pragnienie, drugi ożywia płuca.

Miłośnik morza, tego rzekomego bezkresu, za którym jednak widział ład, ład i cieplejszy i może w przyszłości łaskawszy dla naszych ziomków — wychodźców, ład, który bogactwami swymi niech by dzielił się nie tylko z innymi szczęśliwymi, ale i z nami, Polakami, — ukochał morze i morze Go pochłonęło, jakby wzajemnie pokochało swego kochanka.

Miłośnik powietrza, tego jeszcze większego bezkresu, za którym już tylko — Bóg, tej nowej drogi, pozwalającej maszynie skrzydlatej, ludzkiemu wynalazkowi, opanowywać świat w każdym tego słowa znaczeniu, także temu żywiołowi się poświęcił i żywioł ten pochłonął Go.

Mało Mu było husarskich skrzydeł polskiego kawalerzysty, sięgnął do skrzydeł orła, bo Orlicz wziął sobie na imię.

Mówię jako długoletni bezpośredni pomocnik generała Dreszera w Lidze Morskiej i Kolonialnej, znam z bliska tę Jego pracę i znam ludzi tej organizacji. Nie wątpię, że tu Komitet spotka się z pełnym zrozumieniem, jak pamięć generała Dreszera uwiecznić.

Jestem też głęboko przekonany o podobnym ustosunkowaniu się do tych naszych poczynań Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwwgazowej.

Jako wojskowy wiem na pewno, że i Wojsko, a przede wszystkim Kawaleria Polska, godnie przyczyni się do uwiecznienia pamięci swego wielkiego Dowódcy i Kolegi.

Wymieniłem tylko trzy, ale potężne związki społeczeństwa polskiego, związki, pracujące wręcz dla Obrony Państwa i dlatego najwięcej utratą ich czołowego Pioniera dotknięte. Ale jeszcze są te związki z lat przedwojennych, w których generał Dreszer, jeszcze jako chłopiec, począł wykuwać lepsze jutro Polski, a jeszcze te wszystkie, w których w czasie wojny i po wojnie podawał wszystkim dłoń do współpracy nad ugruntowaniem niepodległości Polski, wszystkim — bez różnicy.

Na pytanie więc, kto winien przyczynić się do uwiecznienia pamięci generała Dreszera, mam też odpowiedź łatwą: Wszyscy, wszyscy obywatele Rzeczypospolitej Polskiej, dla których „salus Reipublicae suprema lex“.

Niech więc Komitet Wykonawczy, który dziś powołujemy, będzie wyrazem woli całego społeczeństwa polskiego, a ramy jego niech pozostaną jeszcze otwarte tak, by władzom Komitetu pozostawiona została swoboda rozszerzenia jeszcze jego składu“.

Po przemówieniu gen. Kwaśniewskiego, odczytano jeden z niedrukowanych artykułów ś. p. gen. Orlicz-Dreszera, p.t. „W poszukiwaniu idei“; głęboka treść tej publikacji wywarła na zebranych wrażenie wielkie.

Ponadto przemawiali: płk. St. Iwanowski i dyr. J. Dębski, po czym uchwalono następującą rezolucję:

„Zebrani z inicjatywy LMK w dniu 24 października 1936 r. na ratuszu w Warszawie: towarzysze broni ś. p. gen. dyw. Gustawa Orlicz-Dreszera, przedstawiciele organizacji oraz stowarzyszeń i instytucji społecznych, postanowili ukonstytuować się pod przewodnictwem gen. bryg. B. Wieniawy-Długoszowskiego jako Komitet Uczczenia Pamięci Gen. Dyw. Gustawa Orlicz-Dreszera. Komitet, podejmując akcję uczczenia pamięci zmarłego Żołnierza Niepodległości, Inspektora Obrony Powietrznej, Inspektora Armii, Prezesa Ligi Morskiej i Kolonialnej, człowieka o historycznej zasłudze na wielu polach życia polskiego, — zwraca się do wszystkich organizacji i osób, w kraju i za granicą, które pragną wziąć udział w pracach Komitetu, — o czynne z nim współdziałanie“.

W wyniku tej rezolucji, dnia 16 listopada br. wieczorem, w sali konferencyjnej Zarządu Gł. LMK w Warszawie, odbyło się posiedzenie Komitetu Wykonawczego, pod przewodnictwem gen. bryg. B. Wieniawy-Długoszowskiego.

Po zagajeniu posiedzenia i minucie milczenia, przystąpiono do wyboru prezydium, w którego skład weszli: jako przewodniczący gen. bryg. B. Wieniawa-Długoszowski oraz jako wiceprzewodniczący pp.: prezes Rady Gł. LMK J. Koźuchowski, kmdr K. Korytowski i dyr. J. Dębski; na sekretarza prezydium powołano dyr. W. Czermińskiego.

Ponadto powołano do życia specjalne komisje, których przewodniczącymi zostali: organizacyjnej — dyr. W. Czermiński; prasowo-wydawniczej — dyr. J. Dębski; finansowej — J. Greulich; pomników żywych — mjr St. Skarżyński; plastycznej — inż. A. Dygat; prowincjonalnej — płk. St. Iwanowski; dochodów — Zdz. Rudnicki; gdyńskiej — przedstawiciel miasta komisarz Fr. Sokół.

W dalszym ciągu posiedzenia przystąpiono do odczytania licznych projektów uczczenia pamięci

Zmarłego Generała, nadesłanych na piśmie. Specjalnie zatrzymano się nad zreferowanym przez kmdra St. Frankowskiego projektem Mauzoleum gen. Orlicz-Dreszera na cmentarzu oksywskim, z którym to pomnikiem łączy się projekt celowego i estetycznego urządzenia cmentarza i dróg, wiodących do niego. Taki pomnik-grobowiec będzie miał wielkie znaczenie uczuciowe dla wszystkich Polaków, tak zjeżdżających się do Gdyni z głębi kraju, jak i przybywających z oceanu, i będzie stanowił trwałe świadectwo ducha Orlicza, stając się jednocześnie widomą podniętą do kontynuowania Jego wielkiej idei morskiej i kolonialnej.

Z innych projektów wymienić należy, sformułowany przez kmdra Wł. Kosianowskiego, pomysł stypendiów dla uczniów Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni oraz pomysł statku strażniczego im. gen. Orlicz-Dreszera, dalej nazwane imieniem Generała — Basenu Południowego w porcie gdyńskim, jednej z ulic itd.

W zakresie zamierzeń wydawniczych LMK projektowane są — jak oświadczył to dyr. J. Dębski — 3 publikacje książkowe, poświęcone Generałowi, zbiór Jego pism i mów, szczegółowa biografia oraz popularny życiorys dla młodzieży.

Przed zamknięciem posiedzenia, gen. Wieniawa-Długoszowski, podkreślając znaczenie Mauzoleum, wyraził myśl, aby współpracować z gdyńską Sekcją Uczczenia Pamięci Gen. Dyw. G. Orlicz-Dreszera oraz z tamtejszym oddziałem Rodziny Wojskowej, opiekującym się świeżym grobem zmarłego Pioniera idei kolonialnej.

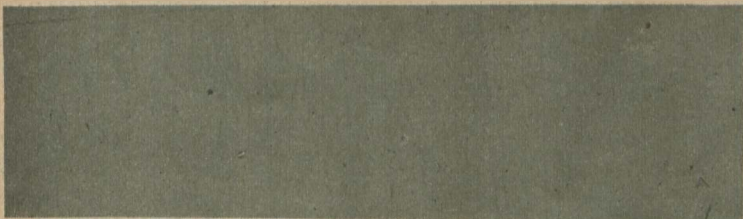
Prace Komitetu Wykonawczego, prowadzone przez gen. B. Wieniawę-Długoszowskiego i objęte opieką Ligi Morskiej i Kolonialnej, dają niepełną rękojmię, że światła pamięć naszego duchowego Przywódcy zostanie uczczona i utrwalona w sposób odpowiedni.



Uroczysta akademія ku czci gen. Orlicz-Dreszera w Gdyni, dn. 2.XI 1936 r.

Dnia 2.XI b. r. Gdynia oddała hołd prochom ś. p. gen. dyw. G. Orlicz-Dreszera. W uroczystości tej wzięli udział: Rodzina Zmarłego, gen. bryg. St. Kwaśniewski z ramienia G. I. S. Z., adm. J. Unrug, komisarz m. Gdyni Fr. Sokół, Zarząd Główny L. M. K., Szkoła Morska i wiele organizacji społecznych.

Na naszych zdjęciach: 1) Składanie wieńców na grobie; 2) straż honorowa Beliniaków; 3) gen. Kwaśniewski wpisuje się do książki pamiątkowej; 4) gen. Kwaśniewski przemawia nad grobem.





Bernat Muza miał jedną tylko nogę. Drugą stracił w czasie burzliwego rejsu na wodach australijskich — gdy jeszcze służył na pięciomasztowcu w niemieckiej marinie.

Jak to wówczas było? Nie lubił o tym gadać. Bo nie tylko zbył się zdrowej nogi, ale, w chwili, gdy z wysokiego masztu padał na pokład, uplątawszy się w targane wichrem szoty, coś przemieniło się w nim samym. I później, gdy tygodniami leżał sam w dusznej koi, zaciskając z bólu zęby, przestał istnieć dawny wesóły matros kaszubski, a stał się z niego ów Bernat Jednonogi, obcy ludziom, zamknięty w sobie, milczący. Szanowano go we wsi, jako czesnego rybaka, ale do masztóstwa już się nie nadawał. Najchętniej też łowił sam, zabierając do botetu żonę i siostrzeńca, Marysinego Józka. A czasem wyjeżdżał daleko, pod Bornholm. Nie bał się niczego. Śmiał się do sztormu, do fal zielonych, walących to na lewą, to na prawą burzę, do olbrzymich zwalisk wodnych, powstających nagle z odmętów, do dzikiego poryku bałwanów i do wyjącej tęsknotą bolesną Nordy. Bo kiedy kuter nabierał wody, kiedy z trzaskiem pękały rabandy, a płótno żaglowe rwalo się od góry w dół z hukiem, podobnym piorunom, a chwiejba rzucała kutrem w morskie czeluście, Bernat stukał z uciechy drewnianą protezą i zciewało się, że wyzywa do walki żywioly skłębione. I zawsze powracał zdrów i cały do checzy. Nawet w ów pamiętny listopad, gdy z Boru zginęło dwóch, z Jastarni jeden, a z samego Helu aż trzech rybaków, Bernat Jednonogi nie przepadł w morzu. Dobił szczęśliwie do strądu, a dno kutra pełne było ryb.

Podpytywano niekiedy jego białkę, jak się to dzieje, że Muza, jedną tylko mając nogę, tak szczęśliwie fishować umie. Ale Małgorzata tylko wzruszała ramionami. Widać i ona odwykła od pogwarek sąsiedzkich. Za to Józek gleobstwa brawędził, siebie tylko chwając, cały przepojony urokiem swoich lat dwudziestu.

A któreś niedzieli, gdy właśnie lepsze buksy wyjmował ze skrzyni, aby się godnie przyodziać do kościoła, Bernat skinął na niego, że ma narychtować kuter, bo pójdą z cezą w morze.

Odwróciła się zalekniona Małgorzata.

— To je doch dzys swiantol

Ale Bernat mruknął gniewnie, że może pójść samą. Nie wrócą w polnie do checzy. Może dopiero nuccą. A po tym, wbrew swemu zwyczajowi, mówił coś jeszcze o wiatrach i prądach morskich, że to właśnie teraz jest najlepsza pora. Białka Bernatowa wiedziała, że sprzeciwić mu się nie można. Ale rzecz sama przechodziła jej rozum. Chyba od setek lat, albo i od początku świata nie bywało, aby kto na Rybakach szedł rano, w niedzielę w morze. Zły czyha na ludzkie dusze. Grzech to jest śmiertelny.

Podbiegła więc do Józka i zamkniętą właśnie skrzynię odemknęła z powrotem.

— Tyl Józefiel To je dzys wielgie swiantol

Chłopak zatrzymał się na chwilę, przestąpił z nogi na nogę niepewnie i coś odpowiedział, że możnaby połów zacząć z wieczora, jak zwykle bywało. Ale rybak zaczął już wciągać skórznie, więc i Józek gwizdnął przez zęby i wybiegł z checzy. Pomyślał sobie, że widać dobra będzie łowitwa, kiedy stary tak nagli. Bo Bernat miał węż do ryb, jak pies do miski.

Zabrali z chlewika cezę i żagle, wyciągnęli bekę i poszli.

Małgorzata wybiegła jeszcze kilka kroków za nimi, coś tam wołała, ale jej nikt nie słuchał. Powróciła więc zgarbiona do izby, i ani się jej już nie chciało wyjmować złotogłowego czepca i lepszej chustki. Powlecze się na mszę świętą drogą okólną za wsią, aby jej ludzie nie widzieli. Ciężka nadeszła dla niej godzina przez tę bezbożność Bernatową.

A morze było takie cudne, jakby samo dla siebie święciło niedzielę.

Bania bezdenna wód nieprzebranych nie swarzyła się w rozruchy, ale stała cicho, urównana w gładzinę błęskotliwą. Fale życzliwie lizwały burty spychanego ze strądu kufrą, cichość świąteczna leżała na wodach, drobne kędzieże bulbrotwały na piasku, a dalej ciągnęły się już tylko pasem ukośnym smugi błękitne, szmaragdowe, i szersze o barwie ametystu i jeszcze obszerniejsze w tonie lila i fioleto.

Nim jeszcze Bernat ostatnią przewiązał linkę, już żagle wykłasnęły mu się spod palcy, wygięły brzucho i naddały się bryzie lekkiej, cieplej, a słodkiej. Ledwie Józek nogawki od spodni podwinął i chwytając się obu rękami dzioba kutra ostro podskoczył na plankburcie, już kuter sunął miękko po wodzie, już był daleko od strądu.

Płynęli cicho na wschód, po tym przebrasowali żagle, Bernat kolemem sterowym zakreślił i oddał je chłopakowi. Już teraz mineli pas mialkiej, błękitnej wody, a za burzą pieniały się szmerliwym wypryskiem biało-różowe, drobne baranki małych fal.

Kuter płynął po morzu równo i sprawnie, coraz dalej od zieleniących, wiosennych brzegów.

Bernat rzucił okiem po swoich porządkach rybackich. Blyszczały w słońcu budle zielone, piętrzyło się na rufie szare jadro cezy, furkotały wesole płyty białe i czarne, osadzone na palikach sztenderków. Sprzęt rybacki przygotowany był, jak należy, kuter płynął z wiatrem zachodnim w stronę Ostu. Obaj siedzieli w milczeniu, kołysząc się rytmicznie z lekką chwiejba statku. Cicho było.

Aż oto uszu ich dobiegł dźwięk znajomy. Józek odwrócił się zaniepokojony i ręką sięgnął do czapki. Potem jednak opuścił dłoń z powrotem. Pomyślał sobie, że oto teraz Maresza Komków wchodzi z pewnością z innymi dziewuchami do kościoła. Przykłęka blisko obrazu świętego Mikołaja, w wiadomym kącie i ogląda się po ludziach, za Józefem. Hol hol — A on nie przy-

dzie dziś wcale na nabożeństwo, nie przyjdzie. Bo oto mają dobry wiatr, a w kościele nad książką niech sobie siedzą starki.

Józek roześmiał się w głos do swoich myśli.

Niespodzianie zachnął się Bernat Jednonogi.

— Ty masz dernotę w głowie!

— Gwesi!

Chłopak odpowiedział hardo. Bo czegoż chce stary? Sam przecież grzeszy ciężko w tej chwili, więc dlaczego się go czepia?...

Ale Bernat, choć rozżośćił się ogromnie, zamilkł jednakże. Chcąc nie chcąc i on zasluchał się w głos dalekich dzwonów.

A dźwięki niesły się wolno, echo po morzu. Słychać było raz jeden, ten większy dzwon, stary, pamiętający jeszcze polskie czasy, a wtórował mu ciszej i jakby mniej dźwięcznie, nieśmiało — drugi, mniejszy. Grały to razem, to zosobna, aż nagle dwugłos harmonijny przecięły ostre, wysokie tony sygnaturki. Zaczynało się w kościele nabożeństwo.

Bernat rzucił okiem w tę stronę, dojrzeć mógł połyskujący w słońcu krzyż na wieży. I on sięgnął ręką do macy, nie zdjął jej jednakże. W tej chwili bowiem wiatr powiał silniejszy, Bernat poczuł zapach znajomy. Skinął na chłopaka.

Józek zapomniał zaraz o Mareszy i jej tęskliwym wyczekiwaniu i skoczył na tył kutra. Ruchem pewnym, okrągłym, rzucił daleko przed siebie lenkę z budłą zawieszoną w końcu, a potem ją wybierał równomiernie ceze.

Sieć wyrzucona za burty położyła się najpierw sztywno na fali. Chwilę tak leżała na wodzie, aż zaczęła nasiąkać i ciężać, ale jeszcze widać było w przezroczystej toni cały jej kształt workowaty, włók długie, ciągnione lekko za kutrem.

Bernat obrócił kilka razy szprychy kola sterowego, a potem skinął znów na chłopaka. Teraz Józek odwinął z ręcznych bloków boczne liny i opuścił w pierw z lewej, a potem z prawej burty szare, ciężkie szerebrety. Z pluskiem opadły na fale, ale już prędko Józek wyrównał z obu stron lenki, opuścił znaki i wodę i ceza, ciągniona równo i umiejętnie, wlokła się głęboko w morzu, za rufą kutra.

Odpoczęli znów obydwa, należało w spokoju odczekać nabrania się sieci rybami. Dzwonów już sty-

chać nie było. Brzeg przepadł zupełnie w błękitnych dalekościach.

A po godzinie, czy może i dłużej, gdy cezę wyciągnęli z trudem nabrzmiętymi muskulami ramion, na plankach rozszerebryły się ryby stosem wysokim. Przebrali je szybko, rzucili do pudła na dnie kutra: od nowa Józek jął cezę wykladać na nowy połów. Byli już daleko od wsi, na lekko rozchwianej, niezmierzonej przestrzeżonej wodnej.

Józek pomyślał: a jednak dobrze było łowić w niedzielę rano. Jeszcze nigdy nie mieli tyle ryby z jednego ciągu. Bernat pomyślał: będą dzieci, oho! Nikt w poniedziałek nie dostawia ryby do Gdańska.

I znów włók płynął za kutrem. Połyskiwała w słońcu podskakująca na falach budła zielona.

Patrzeli za siebie obaj, urzeczony zanurzając się coraz głębiej w odmętę cezą, spokojni byli i wielce ufni w sprzyjające im szczęście rybackie. A przecież należało spojrzeć w stronę przeciwną, na daleki horyzont. Pojawiała się tam na samym skraju widnokregu dziwna, podłużna, czarna krecha. Najprzód była to tylko linia, ledwie widoczna, zlewająca się zupełnie z pierzającymi się w dalekościach kędzierzawymi falami. Potem jednak, niezmiernie prędko linia jąła tężeć w sobie i rosnąć, zamieniła się w pas węzowaty, idący równo po wodzie. Najprzód błękitna, potem granatowa, zczerniała wreszcie zupełnie.

Gdy Bernat, zuciem rybackim tknięty, odwrócił się z nagłą na wschód, zamarł w śmiertelnym przestraszu.

— Martwa fala! — szepnął zbierałymi wargami. — Józek odwrócił się również i usta otworzył i zapomniał je zamknąć.

Olbryzi wiał wodny posuwał się z niestychaną szybkością prosto na łowiących bezpiecznie rybaków. Czarna, jak diuna wysoka fala, zwarta w sobie, od kresu do kresu długa, nie łamiąca się i zbyta piany szła ku nim po morzu. A wiatr obrócił się był w południe z zachodu na Nord-West i niósł teraz ukosem statek pod nadchodzącą, martwą falą.

Bernat zerwał się z planki, skoczył Józek, chcieli przebrasować jeszcze żagle, aby dziobem stanąć naprzeciw niebezpieczeństwa, ale nie zdążyli już. Pierwsze uderzenie otrzymał od lewej burty, kuter zakręcił się bezwolnie, a potem nastąpił sądny dzień!

Olbryzi zwał wodny ogarnął ich jak kupę bezsilnego drewna i nakrył sobą, tak, że od razu zginęli w czełściach mokrego żywiołu. Wylamał się maszt u nasady jak mdły poelik na piasku, żagle opadły na toń, przechylając kuter za sobą. Ale w tej chwili stało się coś jeszcze straszniejszego. Oto ceza, uwiązana u burty, poderwana z dna morskiego uniosła się również w górę i stanęła wysoko nad statkiem, czarna, wydęta jak żagiel, coraz wyższa i coraz okropniejsza.

Józek trzymał się jeszcze zgrabiałymi palcami lewej burty i rozszerebrytymi żenicami zapatrzył się w sieć. Coś teraz zawyło przeciągłe, a może tylko huczłała mu w uszach woda, coś zaświstało urągliwie, może pękające lenki, coś zaśmiało się echo. Nie był to Bernat! On sam, skulony, leżał na dnie kutra, w rozczapierzone palce chwytając resztki masztu. Józek zaskomlał jak szczenię.

— Zły! Zły!

Wydalo mu się, że w spiętrzonych nad kutrem sieci dojrzał kształt jakiś przeraźliwy.

A potem ceza opadła z hukiem na burty i zdawało się, że kuter idzie na dno. Nie utonęli jednakże.

Martwa fala odbiegła dalej, pozostawiając za sobą, kołyszący się na rozhuśtanym morzu bezwolny wrak.

A gdy na odwieczny rybaków wypłynęli na nocne połowy, stary Komka z Boru odnalazł na morzu zniszczony kuter Jednonogiego Bernata.

Nie mówił nic. Przewiązał liny do bocznych bloków i przyholował kuter do strądu. Bernat również nic nie mówił. Józek tylko bełkotał coś nieprzytomnie o tym, że burzy nie było, sztormu nigdy nie słyszał, ale Zły sieci spiętrzył nad statkiem, porwał je, poszarpał na sztuki, że to obaj łowili w czas nabożeństwa w niedzielę.

A ludzie we wsi nie zaczepiali również Bernata. Bo co tu było dużo gadać? Wiadomo przecież, co się stało i dlaczego się stało.

Tylko Małgorzata podreptała jeszcze tej nocy do swojej skrzynki w komorze i odmykając zardzewiałe, kunstowne zasówki wyjęła z bocznego półskrzynka schowany tam woreczek z pieniądźmi. Dnia następnego o świcie pobiegła do kościoła.

W następną niedzielę, pod obrazem św. Mikołaja, patrona tonących, zawisło nowe, srebrne wotum.

SPRAWY KOLONIALNE



Tanganika — widok na Dar-Es-Salaam

W ciągu trwającej już od dłuższego czasu debaty kolonialnej, Belgia zawsze żywo reagowała na wysuwane w pewnych momentach koncepcje, dążące do rozwiązania kwestii kolonialnej kosztem małych państw, posiadających obszerne tereny zamorskie.

Tego rodzaju sugestie, jak to już donosiliśmy w jednym z poprzednich numerów, spotykały się zawsze w Belgii ze zdecydowanym sprzeciwem.

Oświadczenie generała - gubernatora Kongo Belgijskiego, Ryckmansa, w Brukseli, daje pełny wyraz stanowiska Belgii w tej sprawie. Oświadczył on na zebraniu, zorganizowanym w drugiej połowie października w Brukseli przez Związek Korespondentów Zagranicznych, że: „Belgia nie zgodzi się na ofiary w Kongo dla ułatwienia dostępu do surowców. Kraj nasz nie stwarza żadnych przeszkód dla wolnego handlu w Kongo. Gdyby odebrano Kongo Belgii, byłby to cios dla świata, prowadzącego wolny handel. Kraj ten należy i należeć będzie do Belgii. Wszystkich gotowi jesteśmy witać tam jako miłych gości, ale pozostaniemy nadal prawowitymi gospodarzami swojej kolonii“.

Wiadomość, która przynosi „The African World“ z dn. 31. X b.r. o akcji osadniczej, rozpoczętej przez belgijskie Ministerstwo Kolonij w Kongo, świadczy o planowej i rzeczowej pracy, jaką Belgia przedsięwzięła dla obrony swoich interesów zamor-

skich, nie ograniczając się jedynie do słownych protestów w tej sprawie.

Pismo powyższe przytacza oświadczenie belgijskiego ministra kolonij, Rubbensa, który stwierdza, że kwestia europejskiej kolonizacji w Kongo Belgijskim została już przez miarodajne czynniki przesądzona, w tym sensie, że w jak najkrótszym czasie ma być osiedlona tam jak największa liczba Belgów. Oczywiście, nie może być tutaj mowy o masowej emigracji. Plan, na jakim się oparto dla przeprowadzenia tej akcji, przewiduje grupowy system osadniczy.

Do realizacji tych projektów już przystąpiono, organizując na fermie doświadczałnej w Nioke, w dystrykcie Sturi, szkołę przygotowawczą dla osadników rolnych. Starannie dobierani kandydaci muszą przejść w tej szkole, pod okiem rządowych specjalistów, okres praktyki, nim otrzymają na własność, w bliskiej okolicy, małe osiedle około 100 ha, wraz z niezbędnym inwentarzem, narzędziami, nasionami itp. Podobna grupa osadnicza ma być zorganizowana w prowincji Elizabethville w Marungu, na obszarze, który klimatycznie nada się dla Europejczyków.

Jak widzimy, Belgia w sposób konkretny chce dać odpowiedź argumentom, wysuwanym niejednokrotnie przeciwko niej przy rozpatrywaniu możliwości nowego podziału obszarów kolonialnych, a mianowicie, że nie jest ona w stanie zapewnić produk-

cyjności niezmiernych obszarów swojej kolonii w Afryce.

Ten sam numer „African World“ podaje notatkę o pierwszym transporcie kawy w ilości 25 ton, jaki Kongo Belgijskie ma przygotować obecnie dla Polski. Pismo podkreśla, że stosownie do informacji, udzielonych przez delegację Belgijską w Warszawie, Polska wydaje się być interesującym rynkiem dla eksporterów kawy, jeśli przeprowadzą oni pewną propagandę swego towaru.

Ostatnia berlińska mowa premiera Goeringa, a następnie min. Goebbelsa, dały wyraz tym zdecydowanym akcentom niemiec-kich dążeń kolonialnych, które w ciągu ostatnich kilku tygodni zdawały się być nieco osłabione i złagodzone.

Jak wiadomo z prasy codziennej, w dn. 28. X br. premier Goering, jako naczelny wykonawca czteroletniego planu, wygłosił w Berlinie mowę, w której między innymi oświadczył: „Zarzucają nam, że chcemy mieć surowce, że domagamy się należytą nam części bogactw światowych. Tak jest, chcemy tego udziału i będziemy go mieli. Świat powinien być wdzięczny, że chcemy zdobyć drogą pokojową to, czego nam odmawiają. Nie posiadamy żadnych kolonij. Ukradziono je nam po nieszczęsnej wojnie. Mówią nam: „Jeśli chcecie mieć surowce, zapłaćcie złotem! Tak jest, gotowi bylibyśmy zapłacić złotem, gdyby nam całego złota nie zabrano“.

Min. Goebbels, w swej mowie z okazji dziesięciolecia partii okręgu berlińskiego, poruszył również kwestię kolonialną, i to w formie nie mniej ostrej.

Wystąpienia ministrów: Goeringa i Gebbelsa wywołały wielkie oburzenie w Anglii, a i prasa francuska zareagowała nie mniej żywo. „Times“ podkreśla, że mowa Goeringa niewątpliwie przyczyni się do powiększenia trudności dojścia do jakiegokolwiek porozumienia pomiędzy Niemcami a W. Brytanią. „La Presse Coloniale“ z dn. 4. XI br. omawia przemówienie w obszernym artykule, wykazuje nieścisłość pewnych wywodów i stwierdza, że jakkolwiek gen. Goering wspominał o „kradzieży“ kolonij nie-

mieckich, nie postawił on jednak jasno kwestii ich zwrotu Niemcom. Przede wszystkim kwestia surowców zdawała się go specjalnie interesować — podkreśla pismo francuskie, i w dalszym ciągu oświadcza: „Takie postawienie sprawy wydaje się zrozumiałe, jeśli się weźmie pod uwagę, że rząd niemiecki, jakkolwiek wysunął na czoło swojego programu kwestię żądań kolonialnych, nie mógłby okazać się zadowolonym, nawet gdyby chciano mu oddać część czy całość jego dawnych kolonij. To, czego Niemcom potrzeba, co ich niepokoi — to surowce“.

„W tym kierunku pewne propozycje, możliwie wyraźne, były już robione zarówno we Francji, jak i w Anglii — jednakże z tamtej strony Renu nikt nie zdawał się ich słyszeć“.

„Niemcy nie okazywały nigdy, aby chciały poważnie odpowiedzieć na te awanse, kierując się polityką, której prawdziwych aspiracji wola nie odsłaniać. Utrzymując się stale w postawie ciągłego protestu, nieustannych reklamacji, w postawie, która zresztą w ciągu ostatnich lat przyniosła im sukcesy i rezultaty specjalnie cenne, Niemcy nie śpieszą się, aby wyraźnie określić, czego chcą w dziedzinie kolonialnej i repartycji surowców, co im pozwala zawsze i wszędzie stawać w roli prosiącego bez określania czy ograniczania swoich sekretnych ambicji“.

Dr. Remo Renato Petitto, który w r. b. na zaproszenie Ligi Morskiej i Kolonialnej wygłosił w szeregu miast polskich odczyty na tematy kolonialne, po powrocie do swojej ojczyzny wydał w języku włoskim broszurkę pt.: „Kwestia kolonialna a Polska“. W pracy swojej autor daje wyraz sympatii narodu włoskiego dla polskich aspiracji kolonialnych, przeprowadzając między tymi narodami pewne analogie. Autor stwierdza, że opierając się na przeszłości historycznej Polski, można się spodziewać, iż jako potęga kolonialna państwo nasze dokona nie tylko dzieła kolonizacyjnego, lecz i cywilizacyjnego, dzieła analogicznego do tego, którego przykład daje odwołane cesarstwo Italii. Następnie, po ogólnym omówieniu działalności LMK w dziedzinie kolonialnej i streszczeniu polskich potrzeb i postulatów w tym zakresie, autor charakteryzuje przyjazne stanowisko i zaintere-

sowanie Italii, i stwierdza: polska kwestia kolonialna nie jest Włochom obojętna, ekspansja polska leży w ich zainteresowaniu. Jest więc jedno wspólne dzieło do wykonania pomiędzy Wisłą a Tybrem — pisze w zakończeniu autor, myśląc o wspólnej kulturze i wspólnych idealach, które łączą nasze oba narody — aspiracje kolonialne Polski muszą znaleźć w Italii jak najszerze oparcie.

„Völkischer Beobachter“ z dn. 8 b. m. zajmuje się kwestią żydowskiej emigracji z Polski i przypomina, że Polska już niejednokrotnie występowała z planem regulacji swego nadmiernego procentu ludności żydowskiej w drodze emigracji, jednakże zawsze bez realnego wyniku, ponieważ kwestia ta może być rozwiązana tylko w płaszczyźnie międzynarodowej i przy poparciu finansjery żydowskiej. Kwestia ta niewątpliwie obchodzi całą Europę, która co raz bardziej zaczyna rozumieć, że wewnętrzna równowaga Polski — składnika europejskiego pokoju — zależy od załatwienia sprawy 4-milionowej mniejszości żydowskiej. Dziennik niemiecki jest zdania, że postawiona obecnie przez Polskę w Genewie kwestia żydowskiej emigracji musi się doczekać rozwiązania w interesie europejskiego pokoju.

W Barvanquilla w Kolumbii, z okazji inauguracji nowego portu, organizowane są targi krajowe, które odbędą się od 20.XII.36 do 20.I.37 r.

Na tych dorocznych targach, cieszących się dużą frekwencją kupców z całej Ameryki Południowej, Oddział LMK z pomocą Zarządu Głównego urządza kiosk polski.

Płk. S. Iwanowski, prezes Zarządu Okręgu Lubelskiego LMK, który w czasie swojego pobytu w roku zeszłym w Kolumbii, założył tam dwa oddziały LMK i przyczynił się w wielkiej mierze do wzbudzenia zainteresowania Kolumbii Polską, otrzymał od prezesa Oddziału LMK w Barranquilla obszernie pismo w tej sprawie. Prezes Oddziału LMK p. Dawidowicz, jest jednocześnie założycielem firmy handlowej, która, jak donosi p. Dawidowicz, mimo krótkiego istnienia przeprowadziła kilka poważnych transakcyj z Polską. W związku z podróżą do Kolumbii pierwszego polskiego statku „Kraków“, zakupione przez powyższą firmę około 500 ton towarów polskich rozsprzedane zostały w Kolumbii z wielkim powodzeniem.

ST. BOD.

Na Międzynarodowej Wystawie Paryskiej 1937 r., pod hasłem „Sztuka i Technika“, wezmą udział zamorskie posiadłości francuskie. Przede wszystkim reprezentowane będzie rzemiosło i sztuka tubylcza kolonij afrykańskich, polinezyjskich, indyjskich etc., które cieszą się takim powodzeniem przy zdobieniu nowoczesnych wnętrz. Organizatorzy Wystawy 1937 r. pragną stworzyć „stolicę rzemieślniczą zamorskiej Francji“.

M. H.



Pawilony poszczególnych kolonij Międzynarodowej Wystawy Paryskiej budowane są na Wyspie Łabędziej na Sekwanie

Z ŻYCIA MARYNARKI WOJENNEJ

Finlandia. Wobec tego, że poprzednio uchwalony program morski został już całkowicie zrealizowany (2 pancerniki obrony wybrzeża po 4.000 ton, 3 łodzie podwodne po 400 ton i 1 — 100 ton, oraz szereg jednostek pomocniczych), Ministerstwo Obrony Narodowej postanowiło dalszą rozbudowę floty i uchwaliło nowy program: 8 torpedowców i 3 łodzie podwodne o charakterystyce dotychczas nie ujawnionej. Okręty zbudowane będą w Finlandii z tym, że uzbrojenie zakupione zostanie w Szwecji.

Anglia. Wkrótce ma być rozpoczęta budowa specjalnego okrętu, przeznaczanego do badań pola magnetycznego kuli ziemskiej. Okręt ten o wyporności około 2000 ton będzie całkowicie wykonany z materiałów amagnetycznych, a więc drzewa i specjalnych stopów metalowych. Zasadniczo będzie on się poruszał pod żaglami, postanowiono go jednak

zaopatrzyć w mały silnik pomocniczy, również amagnetyczny.

Rząd australijski przystąpi wkrótce do budowy dyonu kontrtorpedowców uzbrojonych w działa 150 mm. Budowa będzie powierzona jednej z miejscowych stoczni, która w czasie Wielkiej Wojny wybudowała dla Anglii dwa krążowniki po 5100 ton.

W połowie października odbyły się po raz pierwszy wielkie ćwiczenia obrony przeciwlotniczej przy masowym użyciu „Queen Bees”. Jak wiadomo, są to samoloty, latające bez obsługi i prowadzone przy pomocy specjalnej aparatury radiowej z pokładu lotniskowca. W czasie dwukrotnego nalotu na pancerniki „Rodney” i „Nelson”, dwa aparaty „nieprzyjacielskie” zostały zestrzelone.

Estonia. Państwowa Stocznia w Tallinie otrzymała ostatnio zamówienie na 4 małe torpedowce, których budowa uchwalona była w ubiegłym roku. Poza tym pewne przedsiębiorstwo przystąpiło do podniesienia następujących okrętów rosyjskich, zatopionych w czasie wielkiej wojny: „Sława”, „Kitoboj”, „Serbino” i „Grom”. Ze względu jednak na przeszło 19-letni pobyt pod wodą, okręty te nie będą zdolne do dalszej służby i zostaną sprzedane na szmelc.

Hiszpania. Bratobójcze walki są w dalszym ciągu przyczyną poważnych strat dla marynarki wojennej. I tak w okolicach Tangeru torpedowiec rządowy „Velasco” zatopił ogniem artyleryjskim powstańcza łódź podwodną „B. 6” (z 1923 roku, 500 ton); część załogi została jednak uratowana.

23-go października nastąpiło spotkanie pod Malagą pomiędzy krążownikiem powstańczym „Canarias” a krążownikami rządowymi „Jaime I” i „Libertad”. Sytuacja krążownika „Canarias” była bardzo groźna, lecz wyratowany on został z opresji przez grupę samolotów, która zmusiła stronę czerwoną do ustąpienia.

W okresie wrzesień—październik bazą floty rządowej była Cartagena, bazą zaś sił powstańczych Ceuta.

Dania. W ciągu bieżącego lata arsenał kopenhaski przystąpił do budowy 2 łodzi podwodnych, objętych w zeszlorocznym programie. Będą to jednostki po 300/400 ton, typu zbliżonego do „Daphne”.

Natomiast skreślone zostały ze stanów floty torpedowce „Tumleren”, „Vindhunden” i „Spaekhuggeren” po 250 ton z 1911 roku.

Szwecja. Budujący się obecnie pancernik obrony wybrzeża „Ersatz Oscar II” ma być wykończony w ciągu 1938 roku. Będzie to niewątpliwie najpotężniejsza jednostka w tej kategorii: 7685 ton, 136 metrów, 24 węzły, pancerz do 200 mm, uzbrojenie: 4 działa 280 mm, 22 działa 120 mm, z czego połowa przystosowana do strzelania przeciwlotniczego, i 10 działek 25 mm.

Japonia. W arsenale Yokosuka wykończony jest obecnie nowy typ okrętu pomocniczego, który łączy w sobie cechy transportowca wojskowego i cysterny ropo-



Niemiecki latarniowiec „Elbe I” zatonął wraz z załogą w czasie sztormu na Morzu Północnym

wej. Okręt ten, nazwany „Taka-saki“, odpowiada następującej charakterystyce: 12.000 ton, 201 metrów, około 20 węzłów, 4 działa 127 mm.

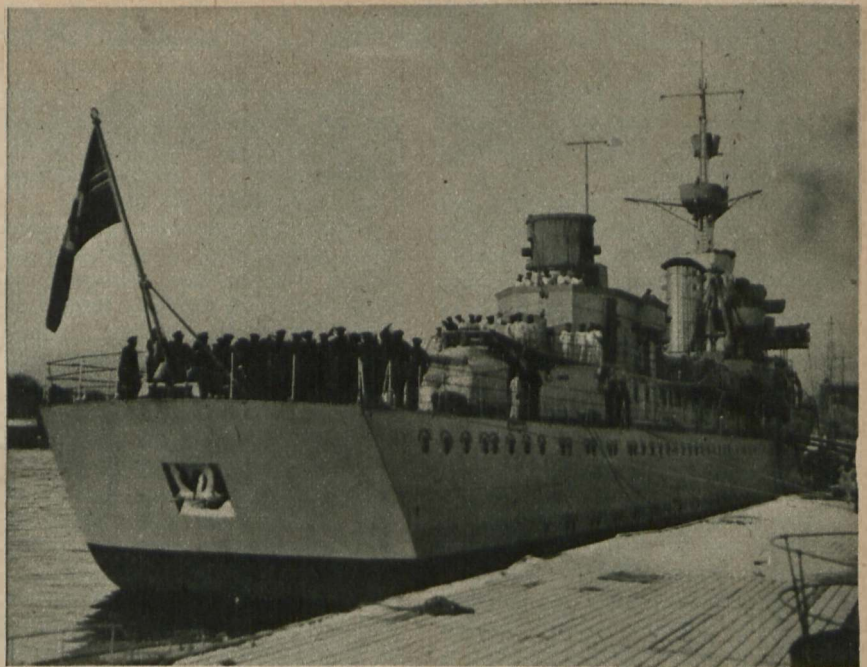
Stany Zjednoczone. W budowie lub na wykończeniu znajduje się 7 okrętów konwojowych o następującej charakterystyce: 2000 ton, 20 węzłów, 4 działa 152 mm i dwa po 75 mm przeciwlotnicze, jeden wodnosamolot. Okręt posiada lekkie opancerzenie na wysokości kotłowni i przedziałów maszynowych.

Wygaśnięcie postanowień traktatu waszyngtońskiego może spowodować poważne starcia na Oceanie Spokojnym w związku z uchynieniem zakazu fortyfikowania wysp. O ile pertraktacje amerykańsko - japońskie nie doprowadzą do przedłużenia obecnego status quo, obie strony niewątpliwie przystąpią do intensywnego ufortyfikowania swoich posiadłości, to jest Filipin i Wysp Ladrões (należących do Stanów Zjednoczonych) oraz Wysp Bonin, Pescadores, Formozy i mandatowych (należących do Japonii). Spodziewane jest pośrednictwo Anglii, która starać się będzie, aby obie strony zaniechały realizacji tych wzmocnień.

Rozwój lotnictwa morskiego (marynarka posiada obecnie około 1300 samolotów różnego typu) zmusił Admiralicję do uwzględnienia tej broni w szerszym zakresie w programie szkolenia Akademii Morskiej. W tym celu przydzielona została VIII eskadra szkolna, która umożliwi każdemu aspirantowi odbycie 4 dłuższych lotów w ciągu każdego roku wyszkoleniowego i zaznajomi go choć pobieżnie z charakterystyką tej broni, jej możliwościami taktycznymi, z zasadami nawigacji lotniczej, obserwacji itp.

Argentyna. Na wodach europejskich ukazał się krążownik „25 de Mayo“, odbywający podróż ćwiczebną: 7000 ton, 32 węzły, 6 dział 130 mm i 12 dział 102 mm., 6 aparatów torpedowych, 1 wyrzutnia i dwa wodnopłatowce. Załoga składa się z 600 oficerów, podoficerów i marynarzy. Okręt ten wybudowany został przez stocznię Odero we Włoszech.

Francja. Postanowiono sprzedać na szmela podwodny stawiacz min „Pierre - Chailley; okręt ten ma zaledwie 11 lat i był w budowie przez 8 lat: 800/1200 ton, 1 dział 100 mm, 4 aparaty torpedowe i 40 min.



Niemiecki artyleryjski okręt szkolny „Brummer“

W ciągu września spuszczone na wodę okręt konwojowy „La Cordelière“: 610 ton, 35 węzłów, 2 działa 100 mm.

Pierwszy dyon okrętów konwojowych w składzie: „Melpomène“, „Pomone“, „Flore“ i „Iphigénie“, często wychodzi z portu dla dokonania ostatnich prób odbiorczych oraz dla celów wyszkoleniowych. Wkrótce zespół ten odpłynie do Bizerty i zastąpi tam dyon starych torpedowców typu „Enseigne Gabolde“, które zostaną prawdopodobnie sprzedane na szmela.

Tegoroczna podróż krążownika szkolnego „Jeanne d'Arc“ obejmie następującą trasę: Madera, Dakar, Rio de Janeiro, Antylle angielskie i francuskie, Kuba, Baltimore, Bermudy, Azory, potem albo Morze Śródziemne, albo też porty Morza Północnego i Bałtyku.

Wzorem lat ubiegłych na okręcie tym przebywa kilku podporuczników Polskiej Marynarki Wojennej.

Niemcy. Wobec potężnego rozrostu morskich sił zbrojnych, wzmoczone zostało zapotrzebowanie na personel. To też w bieżącym roku przeznaczono aż 3 okręty dla celów szkolnych i wyznaczono im następujące trasy: pancernik „Schlesien“ odwiedzi Funchal, Sierra Leone, Rio de Janeiro, Curacao; pancernik „Schleswig-Holstein“ odwiedzi Las Palmas, Pernambuco, Para i Antylle; trasa wreszcie krążownika „Emden“ wiedzie przez Warnę,

Konstantynopol i Port-Sudan do Singapore. Okręty te powrócą do kraju w ciągu lutego — kwietnia 1937 r.

Włochy. W ciągu ostatnich dwu miesięcy spuszczone na wodę następujące jednostki: kontrtorpedowiec „Vincenzo Gioberti“ po 1675 ton, torpedowiec „Castore“ — 610 ton, oraz potężne awizo kolonialne nowego typu „Eritrea“, specjalnie przystosowane do służby na Morzu Czerwonym: 2000 ton, 20 węzłów, silniki Diesel-Fiat, 4 działa 120 mm w dwu wieżach i 4 działka 37 mm przeciwlotnicze.

Rozpoczęły kampanię czynna łodzie podwodne „Perla“, „Gemma“ i „Berillo“, które zostały zbudowane i odebrane w ciągu jednego roku w okresie sankcji 600/780 ton, 1 dział 100 mm i 6 aparatów torpedowych. Poza tym postanowiono przystąpić do budowy 10 nowych łodzi podwodnych, nie objętych żadnym z dotychczasowych programów. Okręty te będą nosić nazwy miast i miejscowości abisyńskich.

Obecnie w budowie znajdują się następujące jednostki: 2 pancerniki po 35.000 ton, 2 krążowniki po 7870 ton (które są prawie gotowe), 4 kontrtorpedowce po 1675 ton typu „Alfredo Oriani“, 4 torpedowce po 800 ton i 14 po 615 ton, 12 łodzi podwodnych po 600 ton i 4 po 1000 ton, oraz 4 awiza kolonialne po 800 ton. Zaznaczyć należy, że szybkość budowy znacznie się wzmogła w ostatnich czasach.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Stanisław Kosko, kapitan żeglugi wielkiej: „Przez trzy oceany”. Wydawnictwo LMK, Warszawa 1936. Stron 224.

Stynna już dziś całoroczna podróż trójmasztowego żaglowca szkolnego Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni, „Daru Pomorza”, w czasie której przyszli oficerowie marynarki handlowej opłynęli cały świat, — znalazła nową, ciekawą relację.

Z relacji dotychczasowych — broszura Zb. Rokicińskiego, jednego z uczniów Szkoły, jest nacechowana szeregiem młodzieńczych naiwności i nieścisłości, — książka zaś Fr. Kulleschitza, aczkolwiek niepoślednich walorów, nosi piętno ładu, autor jej bowiem jakgdyby celowo unikał opisów morza, to też tego morza jest w niej bardzo niewiele.

Kogo jednak pociąga szeroki oddech oceanów, kto wraz z wychowankami Szkoły Morskiej chciałby odnowić marzenia lat dawnych o złotej przygodzie na dalekich morzach świata, kto umie i pragnie poddać się oszałamiającemu narkotykowi morskiej dali, by przeżyć prawdziwe burze, by pozwolić się kołysać sennym podczas ciszy falom, kto — jednym słowem — kocha morze i barwny egzotyzm słonecznych archipelagów, — ten niezawodnie wybierze sobie tę nową, trzecią książkę o podróży białej fregaty — „Przez trzy oceany”. Autorem jej jest żeglarz już doświadczony, Stanisław Kosko: kapitan żeglugi wielkiej, inspektor Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni.

Statek wypłynął z portu macierzystego w dniu 16 września 1935 r., mając na swym pokładzie 107 osób, w tem 58 kandydatów do Szkoły Morskiej, 11 uczniów, 3 praktykantów, 4 instruktorów-absolwentów S. M., 20 załogi zawodowej oraz 10 korpusu oficerskiego. Cała ta obsada żaglowca w ciągu długich miesięcy miała stanowić jedną zgraną rodzinę, gotową do wykonywania wszelkich rozkazów swego wytrawnego dowódcy, kapitana Konstantego Matyewicza-Maciejewicza.

Nie sposób wyliczyć tu wszystkich portów, do których zawijał „Dar Pomorza”. Trasa podróży wiodła najpierw Oceanem Atlantyckim poprzez wyspę Teneryfę i Wielkie Antyle do Kanału Panamskiego, stamtąd zaś Pacyfikiem poprzez archipelagi: Galapagos i Hawajski — do Japonii, Chin,

Archipelagu Malajskiego, — stąd zaś już Oceanem Indyjskim: Australia, wyspa Mauritius, Afryka południowa — i znów Atlantyk, i już „niedaleko” do domu...

Pełne tajemniczego, wewnętrznego napięcia — pierwsze odczucia Nieznanego, wrzawa różnokolorowych ludów, magia egzotycznych pejzaży, łowy rekinów, polowania na żółwie i fok — i wreszcie budząca się tęsknota, liczenie ostatnich dni, dzielących załogę fregaty od Ojczyzny.

Gdy „Dar Pomorza” przycumował w końcu do gdyńskiego nabrzeża, witany radośnie potężnym rykiem okrętowych syren, — na jego ostatnim maszcie powiewał wimpel, wstęga o długości 39 m, której każdy milimetr oznaczał milę przebytej trasy.

Z przeżyciami załogi na trasie tych 39.000 mil morskich dokoła świata (przeszło 72.000 km) warto zapoznać się dokładniej — w książce kapitana Kosko. Zdobia ją liczne, doskonałe ilustracje, stanowiące uzupełnienie tej lektury, którą z upodobaniem czytać będą nie tylko młodzi, ale i starsi.

(z. j.)

Kazimierz Jeziorański: „Dlaczego musimy mieć kolonie?”. Ilustrował Adam Siemaszko. Wydawnictwo LMK, Warszawa 1936. Stron 32.

Chyba w inny sposób nie dałoby się tak jasno i popularnie zobrazować barwnymi wykresami ciężkie położenie gospodarcze Polski. W tej nad wyraz pozytywnej książeczce, dostępnej dla każdego umysłu, znajdziemy odpowiedź na każde trapiące nas pytanie, dotyczące polskiego problemu kolonialnego. Brak surowców, brak rynków zbytu dla wytwórczości krajowej, brak terenów dla ujęcia nadmiernego przyrostu ludności Polski — oto bolączki naszego życia, jaskrawie zilustrowane na 27-miu tablicach tej książeczki. Spełnia ona swą rolę wyśmienicie i niewątpliwie zdoła przekonać sceptyków o konieczności posiadania przez Polskę kolonii.

(z. j.)

R. Czeczott: „Układ morski angielsko - niemiecki i jego wpływ na międzynarodową politykę morską”. Wydawnictwo LMK, Warszawa 1936. Stron 24.

Autor, który ma poza sobą szereg cennych prac z zakresu mię-

dzynarodowej polityki wojenno-morskiej, i tym razem dał nam rzecz wartościową, zapoznając nas z problemem zbrojeń na morzu. Układ angielsko - niemiecki, mający na celu zmniejszenie ewentualnego niebezpieczeństwa dla obu układających się stron, — w rezultacie, jak autor to wykazuje, przyczynił się do zwiększenia wyścigu zbrojeń całego świata. Stąd czytelnik sam już wysnuje sobie prosty wniosek: Polska, na morzu niedozbrojona, może znaleźć się w położeniu — nie nazyt bezpiecznym... (z. j.)

Olgierd Żukowski: „Statek morski i rzeczny”. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych, Warszawa, 1936.

Dla tych prawdziwych miłośników morza, którzyby chcieli wchłonąć w siebie każdy przejaw jego życia, pożytecznym przewodnikiem stanie się ta książeczka. Autor, kapitan Marynarki Wojennej, zasłużony popularyzator w zakresie budownictwa okrętów wojennych, — w sposób jasny, zrozumiały i ciekawy zaznajamia jak najszerze warstwy czytelników z budową statku, jego wyposażeniem i urządzeniami, przy czym nie pomija milczeniem i okrętu wojennego.

„Sprawy Morskie i Kolonialne”, nr. 3. Kwartalnik Ligi Morskiej i Kolonialnej (lipiec — wrzesień, 1936).

Nowy zeszyt kwartalnika przynosi szereg obszernie potraktowanych publikacji, z których ważniejsze wymieniamy:

M. Pankiewicz: „Pionier nowej Polski” (o gen. Orlicz-Dreszerze); — L. Barnes, przedstawiciel pewnej grupy angielskiej opinii kolonialnej: „Przyszłość kolonii”; — K. Jeziorański: „Ku rozwiązaniu problemu kolonialnego”; L. Jeziorański: „Możliwości poprawy gospodarczej w Polsce na odcinku handlu zagranicznego” (jest to obszernie wypracowany przez autora plan specjalnej akcji); — W. Karczewski: „Echa manifestacji gdańskich” (ta ostatnia publikacja zaopatrzona jest w szczegółowy wykaz zrzeczeń, które pisemnie potwierdziły swój udział w manifestacjach na terenie całej Polski: jest ich aż ca 6.300, manifestowały zaś w przeszło 1.200 miejscowościach!). — Numer uzupełniony jest jeszcze innymi artykułami oraz przeglądem prasy zagranicznej, bieżącą bibliografią morską, kolonialną i żeglugi śródlądowej.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI

Okres końcowy października i początek listopada b. r. zaznaczył się w pracy LMK wyjątkowo żywym udziałem wielu Okręgów i Obwodów. Układanie planu pracy na rok bieżący, spotęgowanie działalności terenu w związku z „Dniami Kolonialnymi”, wywołało potrzebę odbycia szeregu zjazdów, konferencji i posiedzeń Zarządów Okręgowych i niektórych Obwodów, przejawiających żywszą działalność.

Dnia 18. X odbył się Zjazd Okręgowy Województwa Łódzkiego. Zjazd, któremu przewodniczył p. mgr. Zieliński, był poświęcony przede wszystkim sprawozdaniu za okres od 1. X 1934 r. do 1. VIII 1936 r., a więc prawie za czas 2-letni. Sprawozdanie wykazało znaczny wzrost organizacyjności Okręgu. Dyskusja, przeprowadzona nad sprawozdaniem, wykazała dużą tendencję w kierunku jeszcze większego dalszego uintensywnienia działalności, ze zwróceniem bacznej uwagi na dział zagadnień kolonialnych i wychowania morskigo młodzieży. Zjazd przyjął do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie Zarządu, jak również udzielił, na wniosek Komisji Rewizyjnej, absolutorium dla ustepującego Zarządu. Zjazd zakończył się przeprowadzeniem wyborów do nowego Zarządu. Nowoobрани Zarząd w końcu października zebrał się celem załatwienia sprawy osoby prezesa i opracowania programu. Prezesem Okręgu Województwa Łódzkiego został pan wicewojewoda Stefan Wendorff.

Lublin, jako jeden z przodujących Okręgów, działalność swą opiera na dobrze zorganizowanych Obwodach. Dnia 15 listopada odbył się w Lublinie Zjazd Prezesów Obwodów łącznie z przewodniczącymi Sekcji Obrony Morskiej i skarbnikami. Obrady Zjazdu dotyczyły spraw dalszego rozwoju organizacyjnego, który, jeżeli chodzi o sieć organizacyjną w Okręgu Lubelskim,

osiąga już prawie całkowite oponowanie terenu. Poza tym, zwyczajem utartym w Okręgu Lubelskim, były omawiane sprawy działalności programowej w odniesieniu do wszystkich działów pracy.

Zebrania Zarządów Okręgowych odbyły się również w Stanisławowie, Toruniu i Wilnie, gdzie również tematem obrad były sprawy organizacyjne i programowe. Należy tu podkreślić, że w związku z „Dniami Kolonialnymi”, fakt ten został uznany jako punkt wyjściowy dla działalności Okręgów w kierunku wzmocnienia i usprawnienia organizacyjnego z równoczesnym powiększeniem ilości członków wszystkich kategorii.

W poszczególnych miejscowościach, jako siedzibach Zarządów Okręgowych i Obwodowych odbyło się szereg większych i mniejszych zebrań, poświęconych sprawom „Dni Kolonialnych”. Na zebraniach tych delegaci Zarządu Głównego wygłaszali programowe odczyty i przemówienia na temat kolonialny. Specjalną opieką Zarządu Głównego pod tym względem były otaczane Okręgi: Wołyński, Poleski i Tarnopolski.

Dnia 15.XI r. b. Zarząd Główny zwołał konferencję kierowników biur wszystkich 18-stu Okręgów.

Doroczna konferencja kierowników biur poświęcona była sprawie przede wszystkim organizacyjnym. Strona sprawozdawcza zebrania była ujęta w jednym referacie p. t. „Ocena sprawności biur na podstawie analizy sprawozdań”. Referent ujął sprawę z punktu widzenia ogólnej działalności, przeprowadzając porównanie z innymi Okręgami, podkreślając charakterystyczne warunki pracy dla Okręgów, niedociągających w działalności swej przodującym Okręgom. Takie ujęcie sprawy pozwoliło uwydatnić wszystkie niedociągnięcia, jakie w czasie okresu sprawozdawczego dały się zaobserwować za-

równy ze strony biura Zarządu Głównego, jak też i Okręgów. Uzgodnienie tych spraw i odpowiednie nastawienie na sprawność w pracy, było poważnym rezultatem obrad. Konferencja zakończona została wymienieniem zasadniczych dezyderatów Zarządu Głównego przez kierowników poszczególnych działów, którzy w swoich przemówieniach szeregowali sprawy w kolejności wagi zagadnienia i czasu przeprowadzenia.

V Tegoroczny Kurs Żeglarski LMK w Lublinie, który trwał od 15.IX do 11.X b. r., zgromadził 67 uczestników, w tym 17 kobiet.

Ogółem kurs objął 16 godzin wykładów teoretycznych w Lublinie i 32 godziny zajęć praktycznych w Puławach.

Kurs ukończyło ogółem 50 osób, otrzymując świadectwa, uprawniające do uczestnictwa w ośrodkach żeglarskich wyższego typu, organizowanych przez LMK.

W Częstochowie, dnia 21.X b.r., na specjalnie zwołanym zebraniu Zarządu tamtejszego Obwodu LMK z udziałem delegata Okręgu dr Michalskiego z Radomia — odbyło się w lokalu LMK uroczyste wręczenie srebrnych medali pamiątkowych, nadanych pp.: dyr. José, generalnemu reprezentantowi Belgijskiej Ligi Morskiej i twórco Koła Przyjaciół LMK w Belgii — oraz inż. Trochimowskiemu, kier. Wolańskiemu i prof. Millerowi za owocną pracę, poniesioną w ciągu szeregu lat dla Belgijskiej Ligi Morskiej.

Podczas uroczystości tej przemawiali pp.: prezes pułk. dypl. Maczek i dr Michalski, którzy w serdecznych słowach podkreślili działalność dekorowanych, przyczyniającą się do zacieśnienia bratnich węzłów między Polską a Belgią. W odpowiedzi głos zabrał p. dyr. José, dziękując za wyróżnienie i kończąc swą mowę okrzykiem na cześć Polski.

Sekcja Piłkarska Klubu Sportowego „Bzura” w Chodakowie, z okazji imienin swego Prezesa, p. majora inż. Huberta Jurjewicza, w zamian upominku złożyła na Fundusz Obrony Morskiej kwotę 40.50 złotych.

**Ulgę w ciężkiej doli bezrobotnych przyniesie
każdy grosz, złożony na P o m o c Z i m o w ą.**

Konto PKO Nr. 70.200

K R O N I K A

Obroty towarowe portu gdyńskiego za miesiąc październik r. b. wyniosły ogółem 733,675.7 ton, z czego na obroty zamorskie przypada 721,087.6 ton. Z tej ostatniej cyfry na przywóz przypada 119,105.4 ton, a na wywóz 601,982.2 ton. Obroty przybrzeżne łącznie z W. M. Gdańskiem wyniosły 1,601.3 ton, z czego na przywóz przypada 296.3 ton, a na wywóz 1,305 ton. Obroty drogą wodną z wnętrzem kraju wyniosły 10,986.8 ton, z czego na przywóz przypada 2,850.9 ton, a na wywóz 8,135.9 ton.

W porównaniu z wrześniem r. b. obroty w okresie sprawozdawczym zwiększyły się w pozycji obrotów zamorskich o blisko 70 tysięcy ton, obroty drogą wodną z wnętrzem kraju o blisko 2 i pół tysiąca ton, zmniejszyły się natomiast obroty przybrzeżne łącznie z W. M. Gdańskiem, przy czym zmniejszenie to wyraziło się cyfrą ponad 800 ton.

W październiku r. b. weszło do portu gdyńskiego i wyszło zeń na merze ogółem 867 statków o łącznej pojemności 849,635 t. r. n., z czego weszło 425 statków o pojemności 417,223 t. r. n., a wyszło 442 statki o pojemności 432,412 t. r. n.

Pod względem tonażu pierwsze miejsce zajęła Szwecja (231 statków — 153,820 t. r. n.), drugie — bandera polska (110 statków — 139,770 t. r. n.), trzecie — bandera niemiecka (122 statki — 99,474 t. r. n.), czwarte — bandera angielska (49 statków — 95,744 t. r. n.); dalej szły bandery: duńska, norweska, Stanów Zjednoczonych i t. d.

Średni tonaż statku, zawijającego do portu, wyniósł 981,6 ton, średnia ilość statków, przebywających jednocześnie w porcie — 40, średni postój statku 52,7 godzin.

Połowy naszego rybołówstwa morskiego przyniosły w październiku r. b. ogółem 1,756,890 kg o wartości 933,119 złotych, z czego na połowy przybrzeżne przypada 258,290 kg o wartości 183,819 złotych, a na połowy Morza Północnego 1,498,600 kg o wartości 749,300 złotych. Połowy przybrzeżne utrzymały się zatem na poziomie października r. ub., podczas gdy połowy śledzi na Morzu Północnym wykazały pewien

wzrost, wysuwając się na pierwszy plan w naszym rybołówstwie morskim. W połowach przybrzeżnych wartościowo największą pozycję stanowiły węgorze, dalej szproty, które jednak pojawiły się dopiero pod koniec miesiąca i to w niewielkich stosunkowo ilościach, wreszcie śledziki, płastugi i dorsze.

Jeżeli chodzi o zbyt połowów przybrzeżnych, to największym odbiorcą były wędzarnie, które zakupiły 137,410 kg ryb, czyli o 20 tysięcy kg więcej, niż w październiku r. ub. Świadczy to o dalszej rozbudowie przemysłu wędzarnianego na wybrzeżu. Natomiast wywóz naszych ryb do Gdańska zmniejszył się dwukrotnie w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Z dniem 5 listopada r. b. wszedł w życie dekret Prezydenta Rzeczypospolitej o regulowaniu połowów ryb morskich. Na podstawie tego dekretu minister Przemysłu i Handlu ma prawo wydawania rozporządzeń, regulujących terminy połowów różnych gatunków ryb, i co do przywozu ryb do miejscowości polskiego wybrzeża w określonym terminie w stanie nieprzerobionym, tak co do gatunków, jak i ilości. Wykroczenie przeciwko przepisom tego rozporządzenia podlega karze grzywny lub aresztu.

Należy nadmienić, że urzędowe regulowanie połowów i ich sprzedaży stosowane jest oddawna na terenie Niemiec i W. M. Gdańska. Połowy śledzi, ich przeróbka i zbyt normowane są również specjalnymi przepisami w Holandii, Anglii i Norwegii.

Obroty zamorskie obu portów polskiego obszaru celnego za trzy kwartały r. b. wyniosły razem 9,383,418 ton, z czego na Gdynię przypada 5,551,687 ton, a na Gdańsk 3,831,731 ton. W porównaniu z tym samym okresem roku ubiegłego obroty Gdyni zwiększyły się o 35,498 ton, a Gdańska 130,788 ton. Jeżeli chodzi o poszczególne artykuły, stanowiące główne pozycje w obrotach obu portów, w Gdyni wzrósł wywóz drzewa i koksów oraz przywóz prawie wszystkich pozycji z wyjątkiem owoców, spadł natomiast wywóz węgla, w Gdańsku wzrósł wywóz zboża, mąki oraz przywóz rud, pirytów i żelaza, spadł natomiast wywóz wę-

gla i przywóz śledzi, owoców i węgla.

Udział obu portów w handlu zagranicznym Polski pod względem wagi wyniósł w tym czasie 77.1%, a pod względem wartości 65.2%; podczas gdy w roku ubiegłym wyniósł pod względem wagi 73.7%, a wartości 63.3%. Warto przy tym podkreślić, że w obecnej chwili połowa wywozu z Polski, jeżeli chodzi o wagę, i połowa przywozu do Polski, jeżeli chodzi o wartość, przechodzi przez port gdyński.

Firma gdańska „Pierwsza Unia Przemysłowa” sp. z o. o., ma w najbliższym czasie wybudować, na terenie wolnej strefy portowej Gdyni, fabryki kakao, czekolady, marmolad, soków owocowych, biszkoptów, pierników i t. p. oraz palarnię kawy. Produkcja ta, jakkolwiek częściowo będzie się posiłkować surowcem zagranicznym, jak kakao, kawa, opierać się będzie przede wszystkim na surowcu krajowym, jak cukier, mąka, owoce. Opakowanie będzie również całkowicie wyrobu krajowego.

Według ogłoszonego ostatnio sprawozdania Lloyd's Register za trzeci kwartał r. b., w światowym budownictwie okrętowym przejawia się dalsza poprawa. W dniu 30 września r. b. mianowicie znajdowało się w budowie na stocznich łącznie 2,111,437 ton rej. brutto statków handlowych, gdy tymczasem w dniu 30 września r. ub. było zaledwie 1,197,969 t. r. b. Udział Wielkiej Brytanii i Irlandii wynosił 928,571 t. r. b. czyli o 398,017 t. r. b. więcej niż we wrześniu 1935 r. Jest to również najwyższy tonaż w budowie na stocznich brytyjskich od września 1930 r. Na dalszych miejscach znajdują się Niemcy (424,264 t. r. b.), Japonia (175,801 t. r. b.), Szwecja (111,860 t. r. b.) i Stany Zjednoczone (90,960 t. r. b.). We wszystkich tych krajach budownictwo okrętowe zwiększyło się conajmniej dwukrotnie.

Ciekawym jest przy tym fakt, że statki motorowe stale zyskują na popularności. Tak nprz. połowę tonażu, znajdującego się na budowie na stocznich angielskich, stanowią motorowce. Jeżeli jednak chodzi o największe okręty, to w dalszym ciągu stosowany jest dla nich napęd parowy, a nie motorowy.

SPIS RZECZY W ROCZNIKU „MORZA” 1936

I. SPRAWY MORSKIE

A. Ogólne

- Kronika — N-ry od 1 do 12.
Kwiatkowski E.: Wszystkie błędy i niedomagania... — Nr. 1.
Pechin K., dr: Zagadnienia morskie w Polsce — Nr. 10.
Plotowicz R.: Międzynarodowy kanał Suez — Nr. 3.
Przemówienie Pana Prezydenta w dniu Święta Morza 1936 — Nr. 8.
Schummer E. M.: Klajpeda — Nr. 2.
Szesnasta rocznica — Nr. 2.
Tydzień morski w Ostendzie — Nr. 10.
W. Z. J.: Święto Morza 1936 — Nr. 8.
Zalwski St.: Nowy współpracownik — Nr. 4

B. Marynarka wojenna

- A. T.: Konferencja londyńska — Nr. 2.
Budujemy łódź podwodną — Nr. 2.
Chrzaszczewski Al.: Morze Śródziemne w nowej roli — Nr. 4.
Chrzaszczewski Al.: Stany Zjednoczone a wolność mórz — Nr. 3.
Czeczott R.: Czy niemieckie „Mare Nostrum?” — Nr. 1.
Czeczott R.: Polityka morska wielkich mocarstw — Nr. 7.
Fajans R.: Święta w Massaua — Nr. 2.
Ginsberg J., inż.: Male wybrzeże — wielka marynarka — Nr. 7.
J. G., inż.: O R. P. „Błyskawica” — Nr. 11.
Kochanowski S. K.: Stocznia a przemysł okrętowy — Nr. 7.
Korytowski K., kmdr.: O sile zbrojnej na morzu — Nr. 7.
Krzywiec B., mgr.: Zagadnienia morskie Itali — Nr. 12.
Majewski M., kmdr. por. dypl.: Marynarka wojenna a zdobywcze kolonialne — Nr. 7.
Obrona Polski — Nr. 7.
O sile zbrojna — Nr. 4.
Pływające lotniska — Nr. 1.
Radziwiłowicz M.: Rozwój potęgi morskiej Niemiec i Z. S. R. R. — Nr. 7.
R. C.: Porozumienie morskie angielsko-sowieckie — Nr. 11.
Sawiczewski J.: Male wybrzeże — silna flota! — Nr. 1.
Szwedowski St.: O programi morski — Nr. 7.
Święto Marynarki Wojennej 20.11. — Nr. 2.
Święto Morza (odezwa LMK) — Nr. 7.
Uroczyste zebranie Zarządu FOM — Nr. 8.
Z życia marynarki wojennej — N-ry od 1 do 12.

C. Marynarka handlowa

- Bierowski T., dr: Organizacja i cele polskiej marynarki handlowej — Nr. 6.
J. K.: Floty handlowe państw świata — Nr. 3.
Korbkiewicz J.: Zagranica o polskiej marynarce handlowej — Nr. 1.
Kryżanowski U.: Współczesny człowiek mórz — Nr. 11.
Możdżński L., inż.: Rola żegluga w rozwoju gospodarczym świata — Nr. 6.
S. K. K.: Zagłowce — Nr. 1.
Strasburger H., dr: O rozwój naszej floty handlowej — Nr. 6.
Urbanski E.: Młoda polska awangarda — Nr. 2.
Wańkiewicz M.: M/s „Batory” — Nr. 6.
Warchałowski K.: Bandera polska w Południowej Ameryce — Nr. 11.
Wilczewski W.: Marynarki handlowe przed wojną — Nr. 3.
Zgl.: Czy usługi naszej floty są drogie? — Nr. 4.

D. Rybołówstwo

- Dzlesko T.: Przez Wielką Wieś na pełne morze — Nr. 4.
J. L.: Polskie rybołówstwo morskie — Nr. 11.

II. ŻEGLUGA ŚRÓDLĄDOWA

- Konopka A., inż.: Kilka słów o porcie warszawskim — Nr. 4.

III. GDYNIA, GDAŃSK, POMORZE, DOSTĘP DO MORZA

- P. R.: „Collesti Jungimur arcu” — Nr. 8.
P. R.: Jedon, czy dwa? — Nr. 9.
J. D.: Polityka morska — Nr. 1.

- Karczewska W.: Echa manifestacji gdańskich — Nr. 9.
Kwiatkowski E., inż.: Gdynia symbolem buntu — Nr. 3.
Majkowski, dr: Szwajcaria Kaszubska — Nr. 8.
Polkowski B.: X-lecie miasta Gdyni — Nr. 3.
Rawicz W.: W sprawie Gdańska — Nr. 12.
Srocki B.: Na froncie zachodnim — Nr. 4.
Stepowski J.: 1920 — 10.11. — 1936 — Nr. 2.
Stwierdzamy — Nr. 8.
W służbie morza — Nr. 4.
Zadrożny St.: Polska Macierz Szkolna w Gdańsku — Nr. 12.
Zyra B.: Na odcinku gdańskim — Nr. 11.

IV. HANDEL ZAGRANICZNY

- Bastid P., młn. P. i H. Republiki Francuskiej: Polska i Francja Zamorska — Nr. 12.
Chorobski R. A.: Dowiedzione prawdy — Nr. 1.
Górecki R., dr: Handel morski a potęga państwa — Nr. 6.
Hilchen P., dr: Źródła bogactwa — Nr. 2.
Jeziorański K.: Handel zamorski źródłem dobrobytu — Nr. 12.
Jeziorański K.: Rok pracy — Nr. 3.
Korolkiewicz J.: Kupiec musi iść za banderą portu narodowego — Nr. 12.
L. J.: Znaczenie handlu zagranicznego — Nr. 2.
L. J.: O zwiększenie obrotu handlowego — Nr. 3.
Ostrowski W.: O handel z Francją Zamorską — Nr. 5.
Polkowski B.: Polski handel morski — Nr. 6.
Schmorak L., inż.: Handel z Dalekim Wschodem — Nr. 2.
Warchałowski K.: O handlu polskim z Ameryką Południową — Nr. 12.

V. ZAGADNIENIA KOLONIALNE

- A. Problem kolonialny i kolonizacyjny.
Bastid P.: Zbyt często zapomina się... — Nr. 5.
Bod. St.: Kronika kolonialna — patrz: Sprawy kolonialne.
Bod. St.: Przegląd kolonialny — patrz: Sprawy kolonialne.
Bojarski T.: Optyczność kolonii — Nr. 10.
Chrzaszczewski Al.: Ewolucja polityki kolonialnej — Nr. 10.
Chrzaszczewski Al.: Francuskie imperium gospodarcze — Nr. 5.
Chrzaszczewski Al.: Niemcy nie rezygnują — Nr. 2.
C. Z.: Żegluga w ekspansji kolonialnej — Nr. 6.
Dautry M., nac. dyr. Franc. Kolei Państwowych: Komunikacja czynnikami postępu — Nr. 5.
Dębski I.: Nasze dążenia kolonialne — Nr. 10.
„Dnie Kolonialne” (Odezwa LMK) — Nr. 11.
Fajans R.: Podłoże wypadków palestyńskich — Nr. 7.
Fajans R.: Przemiany w świecie arabskim — Nr. 8.
Fajans R.: Tsana i Nil Błękitny — Nr. 6.
Fajans R.: Z kraju, gdzie toczy się wojna — Nr. 1.
Hugon M.: Francuskie Imperium Kolonialne — Nr. 5.
J. D.: Genewskie wystąpienia — Nr. 11.
Jeziorański K.: Gdynia a kolonie — Nr. 1.
Jeziorański L.: W sprawie surowców — Nr. 10.
J. L.: Na zdobytych terenach — Nr. 8.
Kolonie — Nr. 3.
L. Z.: Z Sejmu i Senatu — Nr. 3.
Naczelny problem — Nr. 1.
Pankiewicz M.: Dodatni objaw — Nr. 11.
R. P.: Nowy Egipt — Nr. 10.
Sprawy kolonialne — N-ry od 1 do 4 i od 6 do 12.
Stepowski J.: Sprawa rąk, umysłów i serc — Nr. 5.
Szkoty kolonialne we Francji — Nr. 5.
Włoskie Imperium Kolonialne — Nr. 6.
Współpraca polsko-francuska — Nr. 5.
Zagórski Cz.: Pionierska praca — Nr. 10.
Z. L.: Kolonie a nasz handel zamorski — Nr. 10.

B. Kolonie i kraje zamorskie

- Bod. St.: Indochiny i Indie — Nr. 5.
Blottiero J.: Algieria — Nr. 8.

- Jeziorański K.: Francuskie posiadłości mandatowe — Nr. 5.
J. K.: Kolonie francuskie w Ameryce i Oceanii — Nr. 5.
K. K. M.: Sonali i kolonie Oceanu Indyjskiego — Nr. 5.
Lewandowski J.: Afryka terenem współpracy państw europejskich — Nr. 10.
Lewandowski J.: Francuska Afrykę Zachodnią — Nr. 5.
Lewandowski J.: Z Republiki Liberyjskiej — Nr. 4.
Noël L., ambasador Rep. Franc. w Warszawie: List do Redakcji „Morza” — Nr. 5.
Ogólne wiadomości o Francuskim Imperium Kolonialnym — Nr. 5.
Podolski St.: Afryka tropikalno-równikowa jako rynek zbytu — Nr. 11.
Podolski St.: Francuska Afryka Równikowa — Nr. 5.
Rosinski W., dr: Produkcja Afryki — Nr. 11.
Schwab d'Hericourt G., członek Rady „Francji Zamorskiej”: Polska a kolonie francuskie — Nr. 5.
Soltan J.: Maroko i Tunis — Nr. 5.

C. Emigracja

- Akcja kolonizacyjna LMK w Paranie — Nr. 7.
Americana — N-ry 1, 2, 3, 4, 6, 7, 10, 11.
Belzecki St.: Zjazd w Cleveland — Nr. 6.
B. S.: Zagadnienie emigracji, a sprawa żydowska w Polsce — Nr. 10.
Dobrowolski St.: Przelomowa data — Nr. 4.
G.: Parę słów o osadnictwie w Brazylii — Nr. 2.
Jeszcze o emigracji żydowskiej — Nr. 11.
Oszelda Wl.: Włosi poza granicami ojczyzny — Nr. 8.
Pankiewicz M.: Emigracja polska w r. 1935 — Nr. 7.
Pankiewicz M.: Kolonizacja nasza a japońska — Nr. 4.
Pankiewicz M.: Przebudzenie a emigracja — Nr. 3.
Pankiewicz M.: „Terra roxa” północnej Parany — Nr. 8.
Suchecki H.: Nowa Palestyna a Polska — Nr. 4.
Verbatero: W kraju walecznych Guarani — Nr. 6.
Zjazd kupców polskich — Nr. 3.

VI. PODRÓŻNICTWO

- Bublewski W.: Kajakiem z Polski do Indji — Nr. 1.
Fajans R.: Sudan — Nr. 4.
Fajans R.: W miastach Etiopii — Nr. 3.
Kosko St.: Na Jawie — Nr. 1.
Kosko St.: W drodze do kraju — Nr. 2.

VII. PUBLIKACJE, DOTYCZĄCE S. P.

GEN. DYW. G. ORLICZ-DRESZERA

- Dębski J.: Gustaw Orlicz-Dreszer — Nr. 8.
Echa żalobnych dni — Nr. 9.
Karcz J.: W żołnierskiej służbie — Nr. 9.
Korytowski K., kmdr: Gen. Orlicz-Dreszer a obrona morza — Nr. 9.
Kozuchowski J., prezes Rady Gł. LMK: Przemówienie nad mogrą — Nr. 9.
Lewandowski J.: Ostamia dnoga — Nr. 9.
Odnaczenie gen. G. Orlicz-Dreszera przez Belgijską Ligę Morską — Nr. 8.
Orlicz-Dreszer G., gen. dyw.: Spoglądam z wysokości... — Nr. 7.
Orlicz-Dreszer G., gen. dyw.: 10.11.1936 — Nr. 3.
Pamięć gen. dyw. G. Orlicz-Dreszera — Nr. 12.
Pankiewicz M.: Niezłomny Pionier Polski Kolonialnej — Nr. 9.
Raczkiewicz Wl., prezes Świat. Zw. Polaków z za granicy: W trosce o Polaków z za granicy — Nr. 9.
Spadł na nas cios wielki... (odezwa posmiertna LMK) — Nr. 9.
Szwedowski St.: Młodość Gustawa Dreszera — Nr. 9.
Wiem już, że dawno jesteś na mym śladzie... (papiery, znalezione w portfelu s.p. gen. Orlicz-Dreszera) — Nr. 9.
Wieniawa-Długoszowski, gen.: Przemówienie nad mogrą — Nr. 9.
Zagórski Cz.: General Orlicz-Dreszer a młodość — Nr. 9.
Zbiór pism i przemówień gen. Orlicz-Dreszera — Nr. 10.

VIII. BELETRYSTYKA

- Brzeska W.: Kamrat — Nr. 4.
Brzeska W.: Martwa Ina — Nr. 12.
Brzeska W.: Lilia doła — Nr. 8.

Jasiński Zb.: O.R.P. „Haleśław Śmiady” — Nr. 7.
 Kulleschitz Fr.: Narokliwy armatora—Nr. 6.
 Przybyszewski St.: Morze — Nr. 1.
 Przyjemski St.: „Monstro” — Nr. 6.
 Stępowski J.: Jutrzokowa kolenda — Nr. 1

**IX. SPRAWY LIGI MORSKIEJ
 I KOLONIALNEJ**

Kożuchowski J., prezes Rady Gł. LMK: Nasze zadania — Nr. 1.
 Nad morze — Nr. 4.
 Sceptykom — o pracach LMK — Nr. 3.
 Śmigły-Rydz E., gen.: Wielka pionierska praca Ligi Morskiej i Kolonialnej... — Nr. 1.
 Z rady Głównej LMK — Nr. 12.
 Z życia Organizacji — Nry od 1 do 8 i od 10 do 12.

X. Z ZAŁOBNEJ KARTY

M. K.: Admirał Jellicoe — Nr. 1.
 M. K.: S. p. Miłchał Socha — Nr. 1.
 Stępowski J.: S. p. Stanisław Zieliński — Nr. 11.
 S. p. Edmund Kłopotowski — Nr. 3.
 S. p. inż. Władysław Rogiński — Nr. 5.
 S. p. kmdr inż. Hełiodor Lasłowski — Nr. 5.
 S. p. płk. Jan Danin - Wasowicz — Nr. 6.

**XI. Z RUCHU WYDAWNICZEGO
 A. Recenzje**

Czczott R.: „Układ morski anglijsko-niemiecki i jego wpływ na politykę morską” (rec.: Z. J.) — Nr. 12.
 Dreszer Z.: „Pionierski rejs” — Nr. 7.

Hilchen F., dr.: „Porty morskie” — (rec. J. L.) — Nr. 4.
 Jasiński Zb.: „Papiasowym okrętem” (rec. A. B.) — Nr. 4.
 Jeziorański K.: „Dlaczego musimy mieć kolonie?” (rec.: Z. J.) — Nr. 12.
 „Katechizm morski” (praca zbiorowa) — Nr. 7.
 „Kolonie źródłem dobrobytu” — Nr. 7.
 Korczakowski S. i Wojdyno J.: „Abisynia” — Nr. 4.
 Kosko St.: „Przez trzy oceany” (rec.: Z. J.) — Nr. 12.
 Kulleschitz Fr.: „Rejs dookoła świata” — Nowowiejski F.: „Śpiewnik morski” (rec.: Kassern T. Z.) — Nr. 2.
 Ostrowski W.: „Na szczytach Kordyliarów” — Nr. 1.
 Pawłowski St., prof.: „Domagamy się kolonii zamorskich dla Polaków” — Nr. 7.
 Plskorski T.: „Święto Morza 1935” — Nr. 7.
 Póker J.: „Loreley czyli Kobiety na morzu” — (rec. Z. J.) — Nr. 1.
 Rychliński J. B.: „Był bój pod Oliwą” (rec. Z. J.) — Nr. 1.
 Siedlecki St.: „Wśród popuśarnych pustyń Svalbandu” — Nr. 1.
 „Sprawy Morskie i Kolonialne”, nr. 3 — Nr. 12.
 Stępowski J.: „Na morskich szanłcach Rzplitej” (rec. Zieliński St.) — Nr. 4.
 Wańkowiec M.: „Na tropach Smęta” (rec.: Jasiński Zb.) — Nr. 12.
 Żabko-Potopowicz B.: „Osadnictwo polskie w Brazylii” — Nr. 7.
 Żukowski O.: „Statek morski i rzeczny” — Nr. 12.

H. Prasa

Echa francuskie numeru 5-go „Morza” — Nr. 8.
 Krzyżanowski W.: Przegląd prasy zagranicznej — Nr. 1.
 Nr. 2 „Biuletynu Serbsko - Łużyckiego” — Nr. 7.
 Powieści morskie i kolonialne na konkursie „I. K. C.” — Nr. 7.

XII. RÓZNE

Depesza Ligi Morskiej i Kolonialnej do Marszałka E. Śmigłego-Rydz z okazji otrzymania przez Niego butawy — Nr. 12.
 Generał Broni Kazimierz Sosnkowski — Nr. 12.
 Karczewska W.: Od Helu do Jastarni — Nr. 8.
 Marszałek Edward Śmigły-Rydz — Nr. 12.
 18 marca jest dniem Imienia Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych — Nr. 4.
 Okoniewski St. W., biskup chełm., ks. dr.: Bazylika Morska — Nr. 2.
 Przemówienie Marszałka E. Śmigłego-Rydz w dniu otrzymania butawy — Nr. 12.
 Przemówienie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w dniu wręczenia butawy Marszałkowi E. Śmigłemu-Rydzowi — Nr. 12.
 Rozrywki umysłowe — N-ry od 1 do 8 i od 10 do 12.

LIGA MORSKA I KOLONIALNA

POLECA NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI

ODPOWIEDNIE JAKO PODARUNKI GWIAZDKOWE:

BARTLEWICZ J.: Broń podwodna. zł 0,50
 CZECZOTT R.: Obrona wybrzeża „ 0,50
 — Wojna morska na Bałtyku 1914—1918 „ 5,—
 HUBERT W.: Historia wojen morskich „ 5,—
 LASKOWSKI H.: Artyleria morska „ 0,50
 LEPECKI M.: Opis stanu Espirito Santo „ 1,50
 ŁYP FR.: Republika Murzyńska „ 1,—
 NOWOWIEJSKI F.: Śpiewnik morski. (Partytura — 34 pieśni) „ 15,—
 — Śpiewnik morski. Głosy: tenor-bas (34 pieśni) „ 1,50
 — Śpiewnik morski. Głosy: sopran - alt (34 pieśni) „ 1,50
 PANKIEWICZ M.: Problem emigr. w Polsce „ 0,20
 POLKOWSKI B.: Dorobek Polski na morzu „ 0,20
 PRACE ZBIOROWE:
 — Informator morski i kolonialny. Broszura zł 3,—, w oprawie z drzewa, z łańcuszkiem „ 4,—
 — Na nowe drogi „ 0,20
 — O polską siłę zbrojną na Bałtyku. „ 0,20
 — Kurs żeglugi śródlądowej „ 3,—

ROSTKOWSKI F.: Zarys organizacji przedsiębiorstw żeglugi morskiej zł 0,50
 SAWICZEWSKI J.: Łodzie podwodne. „ 0,50
 STĘPOWSKI JANUSZ: Na morskich szanłcach Rzplitej. Kronika historyczna 1635 r. w 6 odsłonach „ 3,50
 — Gdynia. — Deklamacje, śpiewy, tańce i pieśni kaszubskie. Inscenizacja Wandy Tatarkiewicz - Małkowskiej, ilustracja muzyczna Władysława Macury. „ 1,—
 SUKIENNICKI H.: Międzynarodowe mandaty kolonialne „ 0,50
 WEISSBERG S. B.: Rozmieszczenie średnich skrajnych absolutnych temperatur rocznych na kuli ziemskiej „ 1,—
 ZIELIŃSKI ST.: Mały słownik pionierów kolonialnych „ 6,—
 — Polska bibliografia morza i Pomorza „ 1,50
 ŻUKOWSKI O.: Zarys rozwoju okrętów torpedowych „ 0,50

OSTATNIE NOWOŚCI:

DRESZER ZYGMUNT, inż.: Pionierski rejs (Dziennik podróży handlowej na s/s „Poznań” do portów Afryki zachodniej) zł 5,50
 HILCHEN FELIKS, dr.: Porty morskie (Urządzenia przeladunkowe, organizacja, eksploatacja) „ 7,50
 JANIKOWSKI LEOPOLD: W dżunglach Afryki (Wspomnienia z polskiej wyprawy do Kamerunu) „ 5,—
 JEZIORAŃSKI KAZIMIERZ: Dlaczego musimy mieć kolonie? (Popularnie ujęte barwne tablice statystyczne, doskonale wyjaśniające polskie problemy kolonialne) „ 0,20
 KOSKO, kpt.: Przez trzy oceany (Reportaż z podróży naokoło świata na żaglowcu „Dar Pomorza”) „ 4,—
 WAŃKOWICZ MELCHIOR: Na tropach Smęta (Rewelacyjna książka o działaniu niemieczyny w Prusach Wschodnich i o tragedii tej ziemi, od 700 lat będącej pod niemieckim panowaniem) „ 9,80

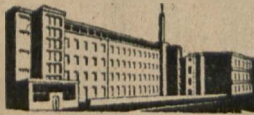
**DO NABYCIA W SKŁADZIE GŁÓWNYM WYDAWNICTW LMK
 w WARSZAWIE, NOWY-ŚWIAT 23/25 (Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska” S.A.)**

Pijcie herbatę „SZUMILINA”

ZAKŁADY
GRAFICZNE

ROTOGRAWIURA:

Wykwintne produkcje, plakaty, tablice naukowe, czasopisma ilustrowane, prospekty, pocztówki, etykiety i t.d.



DOM PRASY S.A.

WARSZAWA
MARSZAŁKOWSKA 3, 5, 7.
CENTRALA TELEF. 8-02-40

DRUKAR- NIA:

Wszystkie druki, wydawnictwa i czasopisma w masowych nakładach, ilustr. barwne własnym przyspieszonym systemem „DOMU PRASY”

CYNKO- GRAFIA:

Klasy cynkowe jedno i wielobarwne dla dzienników, czasopism, książek, cenników ogłoszeń, plakatów i t.d.

WYDAWNICTWA WŁASNE:

EXPRESS PORANNY, DZIEŃ DOBRY, DOBRY WIECZÓR - KURJER CZERWONY, KINO, PRZEGLĄD SPORTOWY - przynoszą największe wiadomości ze świata.

Reklama w wydawnictwach „DOMU PRASY” daje dobre wyniki

WEPETOHA

SPÓŁKA PRZEMYSŁOWO - HANDLOWA
z ogr. odp.

Węgiel, karbid, acetylen
i artykuły odlewnicze
Warszawa, Prądzińskiego 9. Tel. 600-35



JULJAN GLASS

SKŁADY ŻELAZA

Centrala:

Warszawa, Al. Jerozolimskie 4j
Telefony: 9-82-71, 9-82-83, 9-95-99, 9-91-96.
Adres telegr. JOTGLAS - Warszawa.

SKŁADY: { Wola, ul. Prądzińskiego 28a, tel. 212-75
{ Płoc Grzybowski 8, tel. 533-38.

Oddziały:

Białystok, Artyleryjska 9, tel. 6-19
Łódź, 11-go Listopada 107, tel. 187-58

TOWARZYSTWO HANDLU WYMIENNEGO

SP. Z O. O.

Warszawa - ul. Kredytowa 16 - tel. 5-30-72

CHŁODNIA I SKŁADY PORTOWE W GDYNI

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością.

KAPITAŁ ZAKŁADOWY: 12.156.000 zł.

Dom składowy, magazyny i składy celne

Specjalne oddziały do przechowywania jaj, masła, mięsa, owoców i innych łatwo psujących się produktów spożywczych. Fachowa, szybka i doświadczona obsługa w każdym z powyższych Oddziałów. Dwie własne bocznie kolejowe. Własne nabrzeża, umożliwiający bezpośrednie ładowanie towarów ze składów na okręty i odwrotnie.

ADRESY: towary: Gdynia - Port Centralny, bocznie Chłodni; pocztowy: Gdynia - Port, Wybrzeże Polskie Nr. 1; telegraficzny: Gdynia, Chłodni; telefonowy: Gdynia, 29-17 i 13-05.

ANTYKI
I DZIEŁA
SZTUKI

N. SAKIEL

WARSZAWA
Mazowiecka Nr. 9.
Telefon 5-11-53.



*Przy grypcie, przeziębieniu,
dreszczach, łamaniu w
kościach doznaje się ulgi,
zażywając tabletek Togonal.
Togonal powoduje spadek
gorączki i usmierza ból.
Do nabycia w najbliższej aptece.*



PRZEMYSŁ CHEMICZNY
BORUTA SPÓŁKA
AKCYJNA

ZGIERZ, ul. J. ŚNIECHOWSKIEGO Nr. 30
Telefon bezpośredni z Łodzią 195-96 i 195-97.
Skrót telegraficzny: BORUTA ZGIERZ

Fabryki Spółki istnieją od r. 1894 i produkują: BARWNIKI ANILINOWE (syntetyczne) do wszelkich wyrobów włókienniczych, skór, futer, papieru, drzewa, pasty i t. p.

Specjalność: barwniki do artykułów spożywczych i sztucznego lodu.

ZWIĄZKI SYNTETYCZNO-ORGANICZNE do wyrobu barwników, dla przemysłu włókienniczego, gumowego (przypleszace i artykułianicze), drzewnego i t. p.

KWASY I OLE TECHNICZNE, m. inn. hydrosulfit „Boruta” i hydrosulfit FA „Boruta”

CHLORAKTIN „BORUTA” I CHLORAKTON „BORUTA”

silne krajowe środki odkażające (zastępujące lizol, karbol, sublimat, jodynę), leczące oparzenia i parętem.

Rozrywki umysłowe

ZADANIA

32. SZARADA

Dawniej przychodził do trzecieli! Pamiętał o swych wspaniałych — sześć — siódmym [wizytach].

A ja marzyłam o dniu Jego święta, czekając kiedy nareszcie zawita. Był bandzo stary, miał brodę jak młoko, w roku pastorał, infułę na głowie... przybył, obdarzył i znów siedł daleko w stronie, o których nam nikt nie opowie. Święty Mikołaj! Ach, ileż to wzruszeń przynosił Jago raz — drugie — trzy — [czwartel

Gdy tylko myśla dziedziństwo porusze, czytamy w przeszłości, jak w księdze [otwartel]

I znów przeżywam beztrudnie godziny już ośm dawna przez los pogrzebane, gdy raz serdecznej, opiekę matczynej uśmiechem każdy mnie witał poranek. Dwa tytuł hatach, tych wspomnień raj cudny zbyt często serce rozrzewnia cichutkie, jest źródłem tęsknot dziewiętych i siódmym i myśl przepelnia żałością i smutkiem. Pewnie w tym roku też przyjdzie staruszek do sześć — dziesiątych, gdzie są dzieci małe i rozda wiele, orzechów, jabłuszek i w sercu słońce rozpali wspaniale. Może się jeszcze doczekam tej chwili, że go zobaczę, gdy zjawni się noca, nad mego synka łóteczkiem się schyli, jego sny cudnie różniąc i złącząc? Pięć nam przyniesie? Kto dziewięć? Kto [zgadnie?

czy złoty owoc? Czy szczęścia słodycze? Czy gwiazdy, w oczach świecące tak ładnie, czy oerły wzruszeń, których nie policzę? Czy czwór — pięć ciszy przyniesie łagodnej, która przed wrzawą nas weźmie w obronę. I która złoży swoje ręce chłodne na skroni, troską życia umęczonej? Czy może szczęście złowione z przestworza, niosące senu spokój, gdy się strudzi? Czy muszę srebrną przynieść z dna morza — a w niej skarb wielki — bratnią miłość [ludzi? „Junona“ (Warszawa).

Za rozwiązanie szarady. Redakcja „Morza“ przeznaczą 6 nagród książkowych. Termin nadsyłania rozwiązań upływa 28 grudnia b. r.

ROZWIĄZANIA „MORZE“ NR. 10 27. ALFABETYCZNY SŁOWNIK GEOGRAFICZNY

W związku z podanymi przez nas warunkami na pomysły rozwiązań „Słownika“, ogłaszamy, że do „walki“ stanęło 16 wybitnych „matadorów“, z których zwyciężył inż. MODRZEJEWSKI JÓZEF z Lublina, zdobywając specjalną nagrodę książkową Redacji z dedykacją „Kaszuba“. Gratulujemy!

Niezmiernie żałujemy, że nie możemy tego ciekawego i obfitego materiału drukować ze względu na sroczny termin. Dlatego też nie zamieszczamy wspaniałego prologu inż. Modrzejewskiego do rozwiązania „Słownika“, a przechodzimy od razu do istotnej treści majstersztyku laureata (a prolog: — wykonanego w specjalnym, efektywnym albumie dla... kategi „Kaszub

ba“) „Morzedobre“ — Dobre Morze“?...
Oczekując nowych realiów pomysłów od P.T. Autorów — otwieramy album i... czytamy in extenso:

ANTYLE — wszak ten wyraz wszystkim [chyba znany —

Archipeląg wysp wielkich oznacza ta gwara: Ananiasy tam rosą, ikawa i banany, A z tytoniu wyborne zwijają cygara!...
BALEARY... Majorca czarowna a dzika, Burzliwe często morze, groźne nagie [skwały..

Bańdady i preludia Mistrza Fryderyka — Bajeczne dzieła ducha — tam przecież [powstały.

CEUTA dziś nie służy biesiadom i tańcom — Czas nastał, kiedy w wojnę trzeba się [zabawić.

Całe pułki stąd płyną na pomoc [powstańcom —
Cena swojego życia chcą Hiszpanie zbawić DAJREN — japońska nazwa, co mało jest [znana,

Daleki Wschód — choć dawna, lecz obca [kultura,

Dalini — to pomtu tego rosyjskie jest [miano —

Dzielnie bronili się w wojnie wraz z Portem [Artura,

ESSEN — stalowych fabryk i hut wielkich [grupa —

Entende w czasie wojny we znakł się dała: Efekt wtedy wzbudza „Gruba Berta“ [Kruppa,

Ewolucja w dziedzinie konstrukcyjnej [działał

FLORYDA — raj na ziemi, przyroda [wspaniała,

Fale morskie, niezgrane — pieszczą brzeg [miłośnie;

Filmowe gwiazdy w Miami piękne przeją [ciata,

Fiołki i róże wokół — o wiecznej snia [wiosnie...

GALATA nad Bosforem — co nęci, [zachwyca,

Godny zwiedzenia kątek Carodu stary, Orwar i ruch tam ogromny — to handlu [dzielnica —

Grecy, Turcy, Ormbianie otwala swe [towary.

HAWANA: grób w katedrze Krzystofa Kolumba —

Historyczne odkrycia stają nam w pamięci. Hałas nagły i dźwięki na placu: — to [rumba!...

Hiszpanie i Kreolki tańczą wpoł objęci... IGLAWA na Morawach jest zupy stolicą i leży nad Iglawą — moczka, na ustroniu: Istnieją tam przedziwne, co się plótnem [szczyca,

Inne są znów fabryki — wyrobów z tytoniu. JAMAJKA — wielka wyspa wśród Antylów [grona,

Jak inne — przez Kolumba odkryta przed [laty...]

Jednym z cennych produktów, z jakich [słynie ona

Jest znany rum jamajski — w aromata [bogaty]

KOŁOMYJA nad bystrym, kryształowym [Prutem

Kapitałny Pokucia gród — swoistej krasy..

Kto nie chce miast oddychać powietrzem [zatrutem —

Kieruje się w Beskidy na letnie wywczas. LUBEKA — główne miasto małej republiki, Leży nad rzeką Trawa, opodal Bańtyku; Lapię niech się nie miesza dziś [do polityki,

Lecz wspomina swą świętość cichutko, [bez krzyku,

ŁACHWA — to małe miasto ponad Śmiercia [rzeką,

Łowić tam można ryby, nie czyniąc [hałasów;

Łuniniec — powiatowy stamtąd niedatek — Łatwo handlować drzewem z okolicznych [lasów.

MAKAO — w „Kraju Ludu Kwiecistego [Środka“

Ma handlowe stosunki z Europą ładną, Mało się tam — ooprawda — białych ludzi [spotka,

Mimo, że Portugalia kieruje rządądem. NIEMIRÓW — znane w Polsce kąpielisko [przeć,

Na wszelkie reumatyzmy skutecznie [kuruje;

Nim ktoś się znaleźć zechce gdzieś [na „tamnym świecie“ —

Niech przed tym borowiny sławne [poprobuje!

ORAN — pamięta jeszcze Maurów świetne [czasy,

Ozdoba dziś Algierii, port pod Francji [władzą,

Oaza pośród stepów, miasto pierwszej [klasy —

Ożywiony z nim handel zamorski prowadzi. PULAWY nad wysokim szarej Wisły [brzegiem,

Piękna siedziba, którą ród książęcy cenil... Pamiętki stare giną — z wiecznym czasu [biegtem,

Pałac teraz w Instytut Roćnicy się [zmienił.

ROZEWIE nad Bańtykiem, obok statków [droga,

Rozległy obszar nocą od latarni świecił... Rajtarów szwedzkich zbawczy — [zamorskiego wroga —

Rzucił tutaj kotwicę król nasz — Zygunt [Trzeci...]

STARACHOWICE — tam się wielo [przemysł chroni,

Stoją liczne fabryki i żelazne huty, Stalownie i wytwórnie amunicji, broni — Szykują antidotum dla krzyżackiej buty! TAORMINA... wspaniały i dziwny gaje, Trzęsienia ziemi, zdala z Etny gromy biją. Tubyłcy dobrze znają wulkanu zwyczaj — Trwoga ich nie ogarnia, — śpiewają i piją! UTRATA — to już prawie przedmieście [Warszawy,

Ustronie dosyć mile, od Włoch bardzo [blisko,

Ulicznego nie słychać zgiełku, ani wrzawy — Uciekają tam ludzie z miasta na letnisko. WIELICZKA — złoza soli w całym świecie [znane]

Ważny produkt dla kraju i eksport miały W dawnych czasach już były [eksploatowane,

Warzelnie i kopalnie pracują rok cały... ZAOSIE... te wspomnienia szczęścia lat [beztrudnych —

Za Wieszczem na wygnanie poszły, [kniepląc ducha...]

Zostały uwiecznione w dziełach Jego [boskich,

Z których dziś Polska cała cud Poezji [słucha,

ZYLINA ponad Wagiem — miasto handlu, [pracy,

Zupy to jest Trenczyńskiej jakoby stolica: żyją tam Czesi, Niemcy, Węgrzy i Słowacy, że dobrze jedzą, piją — zdrowe mają lica! Listę nagrodzonych podamy w następnym numerze.

CENY OGŁOSZEŃ

W TEKŚCIE: 1300 złotych; 1/2 strony 700 złotych; 1/3 strony 500 złotych i 1/4 strony 400 złotych
ZA TEKSTEM: 1200 „ 1/2 „ 850 „ 1/3 „ 450 „ „ 1/4 „ 350 „

PRENUMERATA „MORZA“ rocznie 12 złotych, półrocznie 6 złotych i kwartalnie 3 złote

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Widok 10. Telefony: redakcji 290-95, administracji 899-86, P. K. O. Konto Nr. 367
Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca

Wyd: LIGA MORSKA I KOLONIALNA

Redaktor: JANUSZ LEWANDOWSKI

Oplatę pocztową uiszczono ryczałtem

Druk i ilustracje wykonano w Zakładach Graficznych Dom Prasy, S. A., Warszawa

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

W OSIEDLACH PLEMION AFRYKI



1. Opuszczone osiedle murzyńskie na wyspie Penba (wybrzeże Afryki Wschodniej).
2. Odkryta w Sudanie świątynia murzyńska, przypominająca kopiec termitów.
3. Tunel skalny w Sudanie o długości 80 m., wiodący do legendarnych grobów.
4. Tradycyjny „Taniec masek” Murzynów Sudańskich.



Biblioteka Uniwersytetu
M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

2595

2595

1936
1/2

CZASOPISMA



INDIE - ŚWIĄTYNIA W DELHI